ROK IV. LWÓW, PAŹDZIERNIK—LISTOPAD 1927. Nr. 10—11.

GŁOS PRAWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

redagowany przez Dra ANZELMA LUTWAKA, adwokata we Lwowie przy współudziale przedstawicieli nauki i praktyki prawa.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 38. TELEFON 28-74.
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152.812.

PRENUMERATA: kwartalna 8 zł., półroczna 16 zł., całoroczna 30 zł.

PROF. DR. JULJAN MAKOWSKI,
Naczelnik Wydziału Traktatowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Rewizja Traktatów na tle Paktu Ligi Narodów.

Prawo międzynarodowe pojmuje Traktat jako uzgodnienie woli Stron umawiających się, które, stwierdzając istniejący w danej chwili układ stosunków faktycznych, ujmują go w formę stosunku prawnego.

Z definicji tej niektórzy wyciągają wniosek, że dany traktat dopóty obowiązuje, dopóki ten układ stosunków nie uległ zasadniczej zmianie, dopóki *res mutatae* nie pozbawiły go podstawy, na której był oparty; inaczej mówiąc, że obowiązuje w prawie międzynarodowem, jako domyślny warunek każdego traktatu, t. zw. *Clausula rebus sic stantibus* [1]). Jest to wniosek tak daleko idący, tak brzemienny w doniosłe konsekwencje że dla poparcia go nie wystarcza spekulacja teoretyczna, ale trzeba dowieść, że istnieje odpowiednia norma prawa narodów, wszystko jedno jaka, zwyczajowa, czy umowna. Otóż dostarczenie takiego dowodu jest niemożliwe. Przeciwnie, można przytoczyć szereg przykładów, gdy, czy to wyraźnie, czy przez *facta concludentia*, stwierdzono bezwzględną obowiązkowość zasady *pacta sunt servanda*.

Już Grocjusz, opisując przejście ludzkości ze stanu natury do organizacji państwowej, za główny warunek utrwalenia się tej ostatniej uważał ścisłe przestrzeganie zasady świętości umów.

W 300 lat po nim, jeden z najznakomitszych współczesnych teoretyków prawa międzynarodowego, Alfred Verdross,

[1]) Bruno Schmidt: „Ueber die völkerrechtliche Clausula rebus sic stantibus". Lipsk, 1927. Erich Kaufmann: „Das Wesen des Völkerrechts und die Clausula rebus sic stantibus". Tybinga, 1911.

główny obok Kelsena przedstawiciel szkoły reformistycznej, zwanej potocznie młodo-austrjacką, tę samą zasadę świętości umów uznał za najwyższą normę konstytucyjną prawa narodów, za ową pra-normę, z której powstał i rozwinął się cały system norm międzynarodowych.

Mamy więc podstawę do twierdzenia, że na rozpięciu trzech wieków, w okresie najświetniejszego rozwoju europejskiej myśli politycznej, w czasie wytwarzania się nowych form ustrojowych i wykłuwania się nowych podstaw współżycia narodów, postulat niewzruszalności umów obok zasady dobrej wiary był głównem uzasadnieniem i sprawdzianem międzynarodowego porządku publicznego.

Czy jednak praktyka kancelaryj dyplomatycznych i prawo pozytywne dotrzymywały kroku jurysprudencji i czy historyczny już teraz „świstek papieru“ Bethmanna Hollwega nie odpowiadał właśnie poziomowi moralności międzynarodowej jego epoki? A nie mamy tu na myśli łamania umów i obchodzenia ich postanowień; są to zjawiska pospolite i na porządku dziennym, zarówno w życiu publicznem jak prywatnem, które raczej stwierdzają (a nie znoszą) odpowiednią normę prawną, o ile w świadomości danej grupy społecznej uchodzą za bezprawie i wywołują właściwą reakcję. Przekreśleniem ich byłoby dopiero autorytatywne oświadczenie, że są wypadki, w których bez winy kontrahenta można umowy legalnie nie dotrzymać, o ile nastąpiła zmiana dostatecznie głęboka warunków.

Otóż należy stwierdzić, że nietylko takiego oświadczenia nigdy nie było, ale, jak wyżej mówiliśmy, można przytoczyć szereg przykładów na dowód zasady wprost przeciwnej.

Tak więc, gdy w r. 1870 notą Gorczakowa z 31 października rząd rosyjski jednostronnie ogłosił, że przedstawienia Traktatu Paryskiego z r. 1856, dotyczące zdemilitaryzowania Morza Czarnego, przestały Rosję obowiązywać wobec radykalnie zmienionych warunków, państwa, których podpisy figurują pod Traktatem Paryskim, nie uznały tej tezy, lecz doprowadziły do zwołania w r. 1871 do Londynu konferencji, zwanej Pontyjską, która wprawdzie zalegalizowała postępek Rosji, jednocześnie jednak uznała wyraźnie samowolną akcję rządu rosyjskiego za przeciwną prawu. Mianowicie na pierwszem posiedzeniu lord Granville zaproponował wniesienie do protokółu następującego oświadczenia:

„Mocarstwa uznają za zasadę podstawową prawa narodów, iż żadne z nich nie może uwolnić się od zobowiązań traktatowych ani zmienić jego postanowienia inaczej jak za zgodą Stron Umawiających się w drodze przyjaznego porozumienia“.

Protokół ten podpisali wszyscy uczestnicy konferencji, nie wyłączając przedstawiciela Rosji.

Drugi wypadek zdarzył się w wieku XX. Gdy w dniu 3 października 1908 r. bar. Aerenthal, austrjacko-węgierski minister spraw zagranicznych powiadomił notą ogólną mocarstwa zainteresowane, że Austro-Węgry zrzekają się okupacji dróg

wojskowych w Sandżaku Nowobazarskim, przyznanej im w Traktacie Berlińskim z r. 1878, a wzamian za to anektują Bośnię i Hercegowinę, nie uznano faktu tego za ostateczny, dopóki mocarstwa nie wyraziły na to swej zgody w formie wymiany not z Wiedniem, i dopóki Turcja, najbardziej w danym razie poszkodowana, nie zaakceptowała nowej sytuacji Protokołem, podpisanym w d. 26 lutego 1909 r.

Potem przyszła wojna światowa, w której zwyciężyły państwa, reprezentujące ideę świętości umów i poszanowania danego słowa. To też we wstępie do Paktu Ligi Narodów, stanowiącego część integralną wszystkich traktatów pokoju, czytamy w ust. 4-ym, że dla współżycia pokojowego narodów jest rzeczą konieczną „zapewnić panowanie sprawiedliwości i dochowywać sumiennie wszystkich zobowiązań, wynikających z traktatów, we wzajemnych stosunkach narodów zorganizowanych".

Jednak zwycięzcy sami zrozumieli, że dzieło ich, jak każde dzieło rąk ludzkich, jest niedoskonałe i że należy stworzyć możliwość rewizji ich postanowień. Stwierdził to wyraźnie Clémenceau w Lettre d'envoi, dołączonym do odpowiedzi danej delegacji niemieckiej, mówiąc w p. VIII: „Traktat stwarza jednocześnie organ niezbędny do pokojowego załatwiania wszystkich zagadnień międzynarodowych na drodze wymiany zdań i porozumienia, oraz do wynalezienia sposobu dokonywania od czasu do czasu zmian w postanowieniach z r. 1919, dostosowując je do nowych faktów i do nowych warunków, w miarę tego, jak będą się wyłaniały".

W ten sposób powstał Art. 19 Paktu, jeden z najdonioślejszych i najbardziej niebezpiecznych w organizacji Ligi.

Brzmi on w przekładzie jak następuje:

„Zgromadzenie może od czasu do czasu wezwać Członków Ligi do zbadania na nowo traktatów, które się stały niewykonalne, oraz do zastanowienia się nad sytuacjami międzynarodowemi, których dalsze utrzymanie mogłoby narazić na niebezpieczeństwo pokój świata".

Przy analizie tego tekstu nastręczają się następujące pytania:

1. Kto może zainicjować procedurę z Art. 19?

2. Jakie materje mogą być przedmiotem uchwały Zgromadzenia?

3. Co może zrobić Zgromadzenie?

4. Do kogo apel jego może być skierowany?

5. Jaką formę ma uchwała Zgromadzenia i jaką większością może być pobierana?

Co do pierwszego pytania, to odpowiedzieć na nie można przez analogię do ust. 2 Art. 11 Paktu, który powiada:

„Oświadcza się poza tem, że każdy członek Ligi ma prawo zwrócić po przyjacielsku uwagę Zgromadzenia lub Rady na każdą okoliczność, mogącą wpłynąć na stosunki międzynarodowe i w następstwie zakłócić pokój lub dobre porozumienie między narodami, od którego zależy pokój".

Każdy więc Członek Ligi, nie koniecznie zatem zainteresowany, może zwrócić uwagę Zgromadzenia i dać początek danej procedurze. W praktyce jednak będzie to zwykle czynił prawdopodobnie ten drugi. Tak np. w jedynym dotąd wypadku, gdy usiłowano uruchomić procedurę z Art. 19, sprawę zainicjowało państwo zainteresowane.

Rzecz się miała tak:

W d. 1 listopada 1920 r. na I-em Zgromadzeniu Ligi Narodów, Peru i Boliwja, działając oddzielnie ale w porozumieniu, zgłosiły żądanie rewizji traktatów pokojowych z r. 1904, które zakończyły t. zw. wojnę Pacyfiku pomiędzy niemi a Chili, rozpoczętą z powodu prowincyj Tacna i Arica w r. 1879. Peru wycofało się później z tej sprawy; Boliwja natomiast zażądała, żeby jej wniosek był ponownie umieszczony na porządku dziennym następnego, II-go Zgromadzenia w r. 1921. Chili zaoponowało, dowodząc, że Art. 19 nie może stosować się do traktatów pokoju, jako już wykonanych, i że sprawa, jako wyłącznie amerykańska, na mocy Art. 21 Paktu, nie należy do kompetencji Zgromadzenia.

Sprawę oddano do uprzedniego zaopinjowania Komisji, złożonej z trzech wybitnych prawników — Scialoji, Peralta i Struyckena. Komisja ta wydała opinję pod datą 21 września 1921, która w konkluzji proponuje oddalić żądanie Boliwji, ponieważ:

1. Zgromadzenie nie jest władne zmieniać jakikolwiek traktat, zmiana bowiem taka należy do wyłącznej kompetencji Stron Umawiających się;

2. Pakt, proklamując skrupulatne szanowanie postanowień traktatowych, nadaje Zgromadzeniu prawo tylko wzywać (po angielsku „advise“, co znaczy „radzić“) Członków Ligi do poddania ponownemu zbadaniu pewnych sytuacyj międzynarodowych;

3. Tego rodzaju propozycja może być uczyniona tylko wtedy, gdy traktaty stały się niewykonalnemi, t. j. gdy stan rzeczy istniejący w chwili ich zawarcia, uległ później, czy to pod względem materjalnym, czy moralnym, zmianom tak głębokim, że jest poza możliwością rozsądną wykonywać je [2]). Należy dodać, że niektórzy autorowie twierdzą, iż inicjatywę w zakresie procedury Art. 18 może powziąć nie tylko każdy Członek Ligi, ale i Zgromadzenie jako takie przez swego przewodniczącego.

Pytanie drugie, jakie materje mogą być przedmiotem uchwały Zgromadzenia, ma doniosłość zasadniczą.

Art. 19 mówi:

a) o traktatach,

b) o sytuacjach międzynarodowych.

Co się tyczy traktatów, to mogą one być:

1. wykonane, 2. wykonywane, 3. nie wykonalne.

[2]) „Livre rouge“ delegacji chilijskiej — Genewa, 1922.

Traktaty wykonane, zwane przez Vattela „pactions“, a przez Riviera traktatami dyspozycyjnemi, (traités de disposition w odróżnieniu od traités d'association), są to takie traktaty, które mają za przedmiot jedną tylko czynność prawną i które, z chwilą, gdy ta czynność została wykonana, są już wyczerpane i stan rzeczy, przez nie wytworzony, jest ostateczny. Należą tu przedewszystkiem traktaty pokoju w swych dyspozycjach terytorjalnych, specjalne traktaty cesji, traktaty uznające dane państwo, ustanawiające neutralizację etc.

Traktaty takie nigdy nie mogą stać się przedmiotem dyskusji wbrew woli stron zainteresowanych, ponieważ stwarzają one prawa nabyte (jura quaesita) dla stron; a nie podawanie w wątpliwość takich praw ważnie nabytych jest jedną z zasad podstawowych międzynarodowego porządku prawnego.

Druga kategorja, t. j. Traktaty niewykonane, ściślej będące w trakcie wykonania, są to takie, które są źródłem zobowiązań ciągłych, nakładając na strony obowiązek pewnych świadczeń. Są one ciągle wykonywane (en voie d'exécution) i pozostają w mocy albo do chwili całkowitego wykonania tych świadczeń, albo do czasu ekspiracji terminu, na jaki zostały zawarte. W niezmiernie rzadkich wypadkach są to traktaty wieczyste. — Należą tu traktaty ustanawiające pewne t. zw. służebności międzynarodowe, nakładające obowiązek uiszczania świadczeń pieniężnych lub dostaw w naturze i t. p.

Tylko takie traktaty mogą z biegiem czasu stać się traktatami niewykonalnemi, o których mówi Art. 19, przyczem nie należy mieszać absolutnej niewykonalności, niezależnej od woli stron, z trudnością wykonania.

Gdy więc odnośny wniosek wpłynie na Zgromadzenie, winno ono przedewszystkiem rozstrzygnąć kwestję przedwstępną, do której z wyżej wyszczególnionych trzech kategoryj należy zaskarżony traktat.

Rozstrzygnięcie tej kwestji prejudycjalnej Zgromadzenie może przekazać albo Stałemu Trybunałowi Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze, jako swemu radcy prawnemu, albo, jak to uczyniono w sprawie traktatu boliwijsko-chilijskiego, specjalnej komisji prawników; przyczem odnośna uchwała Zgromadzenia, jako mająca charakter proceduralny, w myśl ust. 2 Art. 5 Paktu, może być powzięta zwykłą większością głosów.

Poza tem, zanim Zgromadzenie zajmie się taką sprawą, winno zbadać, czy wyczerpano wszelkie inne sposoby, mogące doprowadzić do rewizji traktatu, a przedewszystkiem czy strony już prowadziły z sobą odnośne rokowania i z jakim wynikiem.

Tyle co do traktatów.

W punkcie drugim Art. 19 mówi o sytuacjach międzynarodowych.

Każda sytuacja międzynarodowa musi należeć do jednej z dwóch poniższych kategoryj:

1. jest ona albo oparta na traktatach albo aktach międzynarodowych, lub też
2. beztraktatowa.

Naszem zdaniem, i wbrew temu, co twierdzi p. Aliński[3]), tylko ta druga grupa może być przedmiotem rozważań Zgromadzenia z tytułu punktu 2-go Art. 19; pierwsza zaś, jako oparta na kontraktach, może być rozpatrywana tylko pod kątem widzenia punktu 1-go Art. 19.

Art. 19 stawia jednak w odniesieniu do takich sytuacyj jeszcze dalsze ograniczenia. Nie każda sytuacja międzynarodowa nieprzyjemna czy drażliwa może być przedmiotem rozważań Zgromadzenia, ale taka tylko, która zagraża pokojowi, i to nie tylko pokojowi danej części świata, ale całej kuli ziemskiej (la paix du monde).

Zatem tutaj, jak i w wypadkach traktatu, Zgromadzenie musi przedtem rozstrzygnąć kwestję przedwstępną, czy te wszystkie warunki zachodzą. Może ono polecić zbadanie tego albo komisji prawników, albo Radzie Ligi, jako organowi, który ma przedewszystkiem kompetencję polityczną, ponieważ są to sprawy bardziej polityczne, niż prawne.

Pytanie trzecie, co może zrobić Zgromadzenie, ma charakter raczej formalny.

Możliwe są cztery wypadki:

1. Zgromadzenie, opierając się na opinji prawników, Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej lub Rady Ligi, uznaje się za niekompetentne i sprawą dalej nie zajmuje się, powstrzymujac się od dyskusji merytorycznej, która mogłaby tylko podrażnić strony i utrudnić porozumienie. Miało to np. miejsce w sprawie boliwijsko-chilijskiej, ponieważ Boliwja zażądała od Zgromadzenia rewizji traktatów z r. 1904; tego Zgromadzenie zrobić nie mogło, ponieważ Art. 19 nie nadaje mu w tej mierze władzy imperatywnej, bo toby przekreślało suwerenność państw i czyniło z Ligi jakieś nad-państwo, ale tylko możność fakultatywną proponowania stronom rozważenia na nowo (to reconsider) warunków zakwestjowanego traktatu.

2. Zgromadzenie uznaje się za kompetentne, ale odrzuca wniosek, jako nie odpowiadający warunkom Art. 19 (fin de non recevoir); np. jeżeli traktat zakwestjonowany należy do kategorji już wykonanych, (np. sprawa granic zachodnich Polski), albo gdy pewna sytuacja międzynarodowa nie zagraża pokojowi świata.

3. Zgromadzenie uznaje się za kompetentne i przyjmuje wniosek. Ponieważ jednak Art. 19 powiada, że ono *może*, ale nie *musi* zająć się wnioskiem i dać mu dalszy bieg, może się zdarzyć, że Zgromadzenie uchwali nie zwracać się do stron z propozycją ponownego rozpatrzenia traktatu. Uchwała taka może zapaść ze względów politycznych.

4. Zgromadzenie może wreszcie uznać się za kompetentne, przyjąć wniosek i po rozprawie uchwalić odwołanie się do stron zainteresowanych. Oczywiście może być mowa tylko o tych ostatnich, bo chociaż Art. 19 mówi ogólnie „inviter les Membres

---

[3]) Dr. Z. Aliński: „Możliwości rewizji Traktatów według Paktu Ligi Narodów. Warszawa, 1927.

de la Société“, to mógł on mieć na myśli tylko państwa bezpośrednio zainteresowane, a nie wszystkich innych członków Ligi, dla których sprawa ta jest res inter alios acta.

Istnieje jednak pogląd, że Zgromadzenie może również zwrócić się i do państwa trzeciego, proponując mu podjęcie się roli medjatora pomiędzy stronami bezpośrednio zainteresowanemi. Wniosek taki z brzmienia Art. 19 nie wynika, nie stoi jednak z nim w sprzeczności, jeżeli zwłaszcza wymaga się do ważności uchwały Zgromadzenia jednomyślności absolutnej.

Stajemy teraz wobec pytania, jaki charakter i jaką doniosłość prawną ma odnośna uchwała Zgromadzenia? Art. 19 powiada, że może ono odwołać się do Stron (inviter, to advise). Już samo znaczenie gramatyczne tych wyrazów wskazuje, że ma to być propozycja, rada, zalecenie bez żadnego charakteru wiążącego, i to niezależnie od formy, w jaką ta uchwała będzie obleczona, ani od osiągniętej jednomyślności. Zgromadzenie bowiem może ująć swą decyzję w formę rezolucji, zalecenia lub życzenia. Najsilniejsza z nich, t. j. rezolucja, samo przez się nie może być dla państw obowiązująca. Dlatego, żeby się tak stało, trzeba, żeby była ona zamieniona w formalną umowę międzynarodową, która obowiązuje tylko te państwa, które ratyfikowały. Za przykład może posłużyć Protokół Genewski.

Jest to konieczny skutek istoty prawnej Ligi Narodów, która, jak dotąd, jest tylko assocjacją państw suwerennych, a nie nadpaństwem. Niektórzy z żarliwych zwolenników Ligi biorą swe życzenia za rzeczywistość i imputują Zgromadzeniu władzę, której ono nie ma i mieć nie może.

Uchwała więc Zgromadzenia, zalecająca stronom rewizję traktatu, nie ma znaczenia prawnego, ale tylko moralne, jako wyraz presji opinji międzynarodowej. Strony mogą zastosować się do życzenia, lub nie. Przyczem należy zaznaczyć, że przy traktatach wielostronnych, jakiemi są zazwyczaj traktaty pokoju, zgoda na rewizję musi być wyrażona przez wszystkich kontrahentów, a nie tylko przez bezpośrednio zainteresowanych.

Wracając do decyzji Zgromadzenia trzeba dalej podkreślić, że składa się ona właściwie z dwóch momentów:

1. życzenia, aby dany traktat lub sytuacja międzynarodowa stała się przedmiotem wspólnych rozważań stron zainteresowanych;

2. akcji, polegającej na powiadomieniu państw zainteresowanych o tem życzeniu.

Gdy działalność Zgromadzenia ograniczała się do pierwszego, to miałoby to znaczenie czysto formalne i jako takie mogłoby być powzięte w formie rezolucji zwykłą większością głosów.

Natomiast decyzja o podaniu do wiadomości Stronom tego życzenia, jako wkraczająca już w meritum sprawy, musi zapaść jednomyślnością, jest bowiem zasadą w Pakcie Ligi, wyrażoną w ust. 1 Art. 5, że, o ile wyraźnie nie postanowiono inaczej, takie uchwały Zgromadzenia muszą zapadać jednomyślnie.

Może tylko być wątpliwem, czy jednomyślność ta ma być absolutna, t. j. czy głosy państw zainteresowanych bierze się w rachubę przy obliczaniu jednomyślności, czy nie.

Alternatywa pierwsza wydaje nam się bardziej słuszną dla następujących względów:

1. Wszędzie, gdzie Pakt dopuszcza jednomyślność względną, mówi to wyraźnie, a mianowicie w Art. 15, al. 6, 7 i 10 oraz Art. 16 in fine.

2. Ta jednomyślność specjalna ma rację bytu tylko na wypadek sporu; tymczasem w danym razie sporu niema, lub jeszcze niema.

Pogląd ten popierają prawie wszyscy uczeni, którzy pisali o Art. 19, m. in. Bülow [4]), dr. S. T. [5]), Weiss [6]), Lord Finlay [6]), Davis [6]), Dupuis [6]), dr. Aliński [7]), oraz komisja trzech prawników i Stały Trybunał Spraw. Międzynarodowej w Hadze; ten ostatni w swej opinji, dotyczącej Art. 3 § 2 Traktatu Lozańskiego [8]). — Contra wypowiedzieli się tylko Schücking i Wehberg [9]) w swym znanym komentarzu oraz Goellner [10]).

Na uwagę zasługuje zwłaszcza opinja Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej, który wyraził się jak następuje:

„W Zgromadzeniu o takim składzie i mającem za zadanie zajmowanie się wszelką sprawą, która wchodzi w zakres Ligi lub dotyka pokoju świata, zasada jednomyślności narzuca się, nietylko jako rzecz zupełnie naturalna, ale jako wprost konieczna. Tylko bowiem gdy jego obrady są oparte na zgodzie jednomyślnej mocarstw, wchodzących w jego skład, mogą one mieć tę powagę, której potrzebują. Autorytet Ligi mógłby być zachwiany, gdyby dopuszczono, że, poza wypadkami specjalnie wymienionemi decyzja w sprawach ważnych mogłyby być pobierane większością głosów.

Z drugiej strony, byłoby rzeczą trudną do zrozumienia, żeby sprawy, dotykające pokoju świata, mogły być decydowane wbrew woli tych, którzy, będąc w miejszości, byliby jednak zmuszeni, z powodu swej sytuacji politycznej, ponosić większość ciężarów i skutków“.

Przeprowadzona powyżej analiza prawna Art. 19 Paktu doprowadza do wniosku, że stanowi on jak gdyby klapę bezpieczeństwa dla sporów, opartych nie na tytule prawnym, ale na zmianie, istotnej czy pozornej, stosunków faktycznych.

---

[4]) B. W. v. Bülow: „Der Versailler Völkerbund“. Berlin, 1923.

[5]) Dr. S. T. „Artykuł 19 Paktu Ligi Narodów“. Warszawa, 1925.

[6]) „Livre rouge“ delegacji chilijskiej.

[7]) Op. citatum.

[8]) Publications de la Cour Permanente de Justice Internationale. — Série B. Nr. 12.

[9]) W. Schücking i H. Wehberg: „Die Satzung des Völkerbundes“. 2-e wyd. Berlin, 1924.

[10]). Aladar Goellner: „La revision des Traités sous le régime de la Société des Nations“. Paryż 1925.

Dla Polski artykuł ten musi być przedmiotem bacznej uwagi, ponieważ jest to pozornie jedyna furtka, przez którą, na drodze legalnej mogłaby wypłynąć sprawa rewizji naszych granic z Niemcami i Litwą. Mówimy „pozornie", bo, jak zaraz przekonamy się, postanowienia tego artykułu do tych spraw stosowane być nie mogą.

Co się tyczy Niemiec, to mamy wyraźne postanowienia umowne. W Art. 87 Traktatu Wersalskiego Niemcy zrzekły się expressis verbis wszelkich praw do obszarów, położonych na wschód od linji granicznej, określonej w Art. 27. Polska obszary te objęła w posiadanie; linja graniczna została przez międzynarodową Komisję delimitacyjną wytknięta, a wynik ostateczny jej prac, ustalający granicę polsko-niemiecką, znów został ujęty w formę traktatu międzynarodowego, podpisanego w Poznaniu dn. 27 stycznia 1926 r. (Dz. Ustaw, ex 1927, Nr. 54), przez co Niemcy po raz drugi, i tym razem już bez przymusu, uznały zachodnią granicę Polski. Zatem odnośne dyspozycje terytorjalne Traktatu Wersalskiego zostały w całości wykonane, nie mogą zatem, w myśl naszych poprzednich wywodów, uchodzić za niewykonalne. A ponieważ wytworzona sytuacja opiera się na traktatach, nie może być również mowy o położeniu międzynarodowem, któreby podlegało dyskusji na mocy Art. 19.

Co zaś się tyczy Litwy, to notą z dn. 18 października 1922 r. wyraziła ona zgodę na to, aby Główne Mocarstwa Sprzymierzone skorzystały z uprawnienia przyznanego im przez Art. 87 Traktatu Wersalskiego i wytknęły linję graniczną polsko-litewską. Stało się to na mocy Decyzji Konferencji Ambasadorów z dn. 15 marca 1923 r. (Dz. Ustaw, ex 1623, Nr. 49), zarejestrowanej, nawiasem mówiąc, w Sekretarjacie Ligi Narodów dnia 31 marca 1923 r. sub Nr. 398.

Litwa usiłowała wprawdzie jeszcze protestować, ale Rada Ligi decyzją z dn. 21 kwietnia 1923 r. orzekła, że granica polsko-litewska jest ostatecznie wytkniętą i że spór co do niej jest zamknięty. Zatem, nie może być mowy ani o traktacie niewykonanym, bo postanowienia decyzji wprowadzono w całej rozciągłości w życie, ani o sytuacji międzynarodowej w rozumieniu Art. 19, ponieważ to co jest opiera się na wiążącym obie Strony akcie międzynarodowym. Akt ten, przez fakt akceptacji obu Stron, nabrał charakteru umowy między niemi.

* * *

Dotychczas mówiliśmy przeważnie o wypadkach, w których Art. 19 nie ma zastosowania. Mogą być jednak i takie, które mu podlegają. Możliwość ta daje się uzasadnić a priori świeżo wprowadzoną przez Politisa do nauki prawa międzynarodowego teorją „abus des droits" [11]). Zwraca on uwagę, że sfera działalności

---

[11]) N. Politis: „Le problème des limitations de la souveraineté et la théorie de l'abus des droits dans les rapports internationaux". W zbiorze Kursów Akademji prawa międzynarodowego w Hadze, r. 1925 t. I. — Tegoż: „Les nouvelles tendances du droit international". Paryż, 1927.

państwa na zewnątrz dzieli się na wolną (domaine de la liberté réservé) i związaną (domaine de la liberté limité). Linja demarkacyjna pomiędzy niemi nie jest stała i, w miarę ewolucji stosunków międzynarodowych, przesuwa się na korzyść drugiej. Wskutek tego pewien zakres działalności państwowej, który przedtem nie podlegał żadnym ograniczeniom, może z biegiem czasu ulec reglamentacji międzynarodowej i znaleźć się w obrębie działania Art. 19. Jeżeli ta sfera działalności państwa, przesunięta z zakresu wolnego do związanego, opiera się na jakimś traktacie, wtedy następuje próba rewizji tego ostatniego.

Jest to ujęcie teoretyczne zjawiska, które stale powtarza się w historji. Najważniejsze traktaty, zawierane w epokach przełomowych, a kwalifikowane przez swych autorów jako wieczyste, ulegały z biegiem czasu zmianom [12]). Traktat Westfalski z r. 1648 trwał bez zmian zaledwie 60 lat; tyleż mniej więcej Traktat Utrechcki z r, 1713; Traktat Wiedeński z r. 1815 już po latach 15 zaczął walić się w gruzy; z Traktatu Berlińskiego z r. 1878 nie wiele co pozostało po r. 1908. I jest to zjawisko zupełnie naturalne. Każdy traktat pokoju realizuje bowiem pewien stosunek sił politycznych i pewne ideje danej epoki; gdy one się zmienią, traktat również musi ulec przekształceniu; nie koniecznie przytem musi to być przekreśleniem jego pierwotnych stypulacyj, ale raczej ich rozwojem i udoskonaleniem. Jedna tylko dziedzina jest i musi pozostać niezmieniona, t. j. klauzule terytorjalne tych traktatów, ponieważ stanowią one przykład stypulacyj już wykonanych i które nie mogą być zaczepione bez podkopanie jednocześnie zasady świętości umów, tej ostoi wszelkiego porządku prawnego.

W każdym razie Art. 19 nie może być użyty do tego celu.

PROF. DR. M. ALLERHAND.

Wznowienie procesu według projektu polskiej procedury cywilnej.

(Dokończenie) *).

D) Legitymacja do skargi.

Że skargę wnieść może tylko ten, kto spór przegrał, to nie ulega wątpliwości. Pytanie jednak zachodzi, czy z powodu braku zastępstwa żalić się może tylko ta strona, która nie była zastą-

---

[12]) Olof Hoijer: „Le Pacte de la Société des Nations“, Paryż, 1926 str. 344.

*) Część poprzednią zob. w zeszycie Nr. 9. z r. b. Głosu Pr.

piona, czy też żądać można unieważnienia orzeczenia także wtedy, gdy przeciwnik nie był zastąpiony a więc np. gdy proces wygrała osoba, nie zastąpiona prawidłowo, a ten, kto w nim uległ, brak ten podnieść chce w skardze o wznowienie. Z małymi wyjątkami przyjmuje się, że ten, kto uległ w procesie, może się żalić na brak zastępstwa jedynie wtedy, jeżeli po jego stronie zachodziła przyczyna nieważności, że zaś skarga jest niedopuszczalna, jeżeli wyłącznie po stronie przeciwnika zastępstwo nie było należyte, ten bowiem może postępowanie dodatkowo zatwierdzić a jeżeli tego nie chce czynić, zrzec się może uprawnień wynikających dlań z orzeczenia.

Ze względu na objawione wątpliwości, należałoby w projekcie przez odpowiednią stylizację wyraźnie zaznaczyć, że z przyczyn nieważności skarzyć może tylko ten, kto nie był zastąpiony.

Oprócz powyższej kwestji należałoby załatwić jeszcze inną, która dość często powstaje a mianowicie, czy interwenient może żądać wznowienia, co zwłaszcza wtedy jest doniosłe, gdy w toku procesu stał się prawonabywcą strony. Praktyka nie przyznaje mu prawa do wnoszenia skargi o wznowienie, co jest niesłuszne, bo orzeczenie często oddziaływa na jego prawa; należałoby więc wyraźnie przyznać mu moc wnoszenia skargi o wznowienie.

E) Termin wniesienia skargi.

a) Z powodu nieważności.

Według art. 454 projektu wnieść należy skargę do trzech miesięcy od dnia, w którym strona dowiedziała się o przyczynie wyłączenia a w przypadku braku zastępstwa od dnia, w którym zaskarzone rozstrzygnięcie doręczono stronie, względnie jej zastępcy, w obydwu przypadkach jednak najwcześniej od dnia prawomocności; oprócz tego po myśli art. 455 nie można wnieść skargi o wznowienie po upływie lat dziesięciu „od prawomocności rozstrzygnięcia z wyjątkiem przypadku, gdy strona nie była w procesie zastąpiona, lub nie miała zastępcy ustawowego".

Pomijając, że czasokres trzechmiesięczny jest zbyt długi i że powinien wystarczyć co najwyżej jednomiesięczny, jak to było przyjęte w pierwszym projekcie, a termin dziesięcioletni skrócićby wypadło do lat pięciu, zaznaczyć wypada, że w przypadku braku zastępstwa całkiem nieodpowiednio uznano chwilę doręczenia jako rozstrzygającą, bo dochodzi do tego, że termin staje się zbyt długim. Uwzględnić bowiem należy, że w razie, gdy występuje falsus procurator lub też strona niewłasnowolna względnie inny, niż jej ustawowy zastępca, orzeczenie doręcza się osobie nieuprawnionej, zaczem ani strona go nie otrzymuje, ani też jej należyty zastępca; jeżeli zaś doręcza się je uprawnionemu, bądź to na żądanie, bądź też dlatego, że brak zastępstwa wychodzi na jaw, to skarga o wznowienie jest niepotrzebną, gdyż przeciw orzeczeniu wnieść można zwyczajny środek prawny i podnieść w nim przyczynę nieważności a tylko wtedy jest to wykluczone, gdy się rozchodzi o orzeczenie ostatniej instancji.

Jeżeli więc skarga o wznowienie w razie doręczenia orzeczenia jest zbędną, to do tej chwili nie można przywiązywać wagi a to tem bardziej, że w wielu przypadkach doręczenia nie można osiągnąć. Zajdzie to np. wtedy, gdy sąd mając w aktach pełnomocnictwo nie jest w stanie stwierdzić, czy podpis strony na niem umieszczony jest autentyczny względnie, czy strona ustnie umocowała osobę, która jako pełnomocnik występowała i dlatego, uważając doręczenie jako dokonane do rąk pełnomocnika, nie uskutecznia go do rąk strony; w tym przypadku, mimo, że strona posiada wiadomość o braku zastępstwa, nie zaczyna biedz czasokres, w którym skargę wnieść należy. A wiadomość osiąga strona często z uchwały egzekucyjnej, opartej na orzeczeniu, mimo więc, że orzeczenia nie otrzymuje, ma możność wniesienia skargi o wznowienie.

Przepis o czasie, w którym skargę wnieść należy, powinien zatem uledz zmianie o tyle, iż liczyć go należy od dnia, w którym strona dowiedziała się o tem, że orzeczenie zapadło, najpóźniej zaś od chwili, kiedy doręczono jej jakikolwiek akt, z którego widocznem jest, że orzeczenie zapadło; o prawomocności mówić nie potrzeba, bo przed tym czasem możliwem jest wniesienie zwyczajnego środka prawnego i podniesienie w nim nieważności, co więcej i po wniesieniu środka prawnego można na brak zwrócić uwagę sądu, mającego wydać orzeczenie, sąd zaś uwzględnić ma go z urzędu. Jak zresztą można mówić o prawomocności orzeczenia, jeżeli doręczenie jego było nieprawidłowem, tego nie można zrozumieć; w takim przypadku zachodzą tylko pozory prawomocności a przecież to nie może rozstrzygać.

b) Przy właściwych przyczynach restytucyjnych.

Art. 454 projektu przyjmuje, że termin trzechmiesięczny do wniesienia skargi o wznowienie oblicza się „w przypadkach popełnionego czynu karygodnego lub następnego uchylenia wyroku skazującego, od dnia prawomocności wyroku karnego, lub uchwały, którą umorzono postępowanie karne“. Stylizacja tego zdania w pierwszym projekcie była lepszą, bo powiedziano w nim: w przypadkach, gdy przyczyną wznowienia było popełnienie czynu karygodnego...“, jest to jednak drugorzędnem, ważniejszem zaś jest, że brak dokładnego określenia czasu, w którym przyjąć wypada prawomocność a zwłaszcza wtedy, gdy środek prawny wniesiono, ale go następnie odrzucono, bo wtedy powstaje kwestja, czy prawomocność zaistniała już z chwilą wydania orzeczenia, względnie upływu czasokresu do wniesienia środka prawnego, czy też dopiero z chwilą odrzucenia środka prawnego. Uwzględnić też musi się, że poszkodowany, gdy mu orzeczenia karno sądowego nie doręczono, nie wie, kiedy doszło do prawomocności; należałoby więc zaznaczyć, że termin ma być liczony od chwili, gdy strona dowiaduje się o prawomocności, ale najpóźniej od doręczenia uchwały sądowej, z której niezbicie wynika, że doszło do prawomocności.

Wielkie wątpliwości budzi przepis art. 454 lit. *c)* przejęty z pierwszego projektu a opiewający; „jeżeli nie można było żądać wznowienia ze względu na wniesioną skargę kasacyjną, wówczas termin powyższy liczy się najwcześniej od dnia doręczenia stronie rozstrzygnięcia Sądu Najwyższego, którem odrzucono skargę kasacyjną, lub orzeczono w rzeczy samej", dodatek ten jest zbędny, bo samo przez się rozumie się, że przed załatwieniem skargi kasacyjnej nie można wnieść skargi o wznowienie. Dodatek miał pewną rację w pierwszym projekcie, gdzie mieścił się obecnie pominięty przepis, który opiewał: „Jeżeli jedna lub obie strony wniosły skargę kasacyjną przeciw wyrokowi II. intancji, wówczas nie może żadna z nich tak długo żądać wznowienia postępowania z właściwych przyczyn restytucyjnych, dopóki Sąd Najwyższy nie odrzuci skargi kasacyjnej, lub nie wyda orzeczenia w rzeczy samej"; przepis ten obecnie pominięto, bo skargę o wznowienie wnieść można dopiero po prawomocności. Wobec tego przepis projektu, wyżej przytoczony, chce tylko wyrazić, że skarga o wznowienie, choćby nawet zapadło już prawomocne orzeczenie karne, nie może być wniesioną, dopóki sprawa główna nie będzie ostatecznie załatwioną, czyli innemi słowy, że termin do wniesienia skargi o wznowienie przedłuża się; ta sytuacja jednak zachodzi nietylko w razie wniesienia skargi kasacyjnej, lecz i wtedy, gdy orzeczenie zaskarżono skargą apelacyjną, bo i w tym przypadku jest możliwem, że prawomocne orzeczenie karne zapadnie, zanim dojdzie do orzeczenia sądu drugiej instancji, a w postępowaniu przed tym sądem nie jest więcej możliwem powołanie się na wyrok karny. Najprostszem więc byłoby postanowienie całkiem ogólnikowe, że przed prawomocnością, a w razie wniesienia środka prawnego przed tegoż prawomocnem odrzuceniem, nie można wnieść skargi o wznowienie, choćby nawet początek czasokresu miał być liczony od innej chwili np. od czasu prawomocności orzeczenia karnego lub powzięcia wiadomości o przyczynie wznowienia.

Wspomnąć jeszcze należy o obliczeniu terminu w przypadku, gdy się rozchodzi obnoviter reperta; art. 454 lit. *d)* powiada, że rozstrzyga dzień, „w którym strona mogła zrobić użytek drogą skargi o wznowienie" ze znalezionego orzeczenia lub wykrytych faktów lub dowodów; jest to niewłaściwem, bo tylko wtedy należałoby przykładać wagę do możności zrobienia użytku, gdyby wznowienie rozszerzono do przypadku, w którym zachodziła niemożność korzystania z nowych dowodów. Skoro jednak w projekcie brak tej przyczyny, to tylko od powzięcia wiadomości liczyć wypada czasokres.

F) Przepisy o postępowaniu.

a) Właściwość sądu.

Właściwość sądu w sprawach o wznowienie w obowiązujących ustawach rozmaicie jest unormowaną; projekt nie całkiem

idzie za ich przykładem i zawiera dwa postanowienia, jedno dla skargi z przyczyn nieważności i na ten przypadek uznaje jako właściwy „sąd, który wydał zaskarzone rozstrzygnięcie; gdy zaskarzono rozstrzygnięcie różnych instancji, właściwym będzie sąd instancji wyższej“, w razie zaś gdy się rozchodzi o wznowienie z „właściwych“ przyczyn restytucyjnych według projektu „skargi... wnosić należy do sądu procesowego pierwszej instancji, jeżeli jednak chodzi tylko o rozstrzygnięcie sądu drugiej instancji lub Najwyższego, do tychże sądów. W razie równoczesnego zaskarzenia rozstrzygnień obu tych sądów skargę wnieść należy do sądu II. instancji.“ Jak widzimy projekt kładzie nacisk na to, gdzie zapadło orzeczenie dla strony niekorzystne i to jest teoretycznie słuszne, bo uchylenia korzystnego orzeczenia nie podobna żądać; przykłada też wagę do tego, gdzie się zdarzył brak, który uzasadnia wznowienie, co również całkiem jest odpowiednie.

Jakkolwiek w zasadzie stanowisko projektu jest słuszne, to jednak nie podobna zgodzić się z postanowieniami jego w przypadku, gdy tym samym brakiem dotknięte jest nie tylko orzeczenie niższej instancji, lecz także orzeczenie instancji wyższej; w takim przypadku właściwie rozchodzi się tylko o orzeczenie niższej instancji, które dla strony jest niekorzystne, bo z uchyleniem tegoż orzeczenia należy uchylić także i orzeczenie instancji wyższej. Niepodobna więc mówić o zaskarzeniu orzeczeń kilku instancji; tylko wtedy możnaby przyjąć, że się zaskarza orzeczenia różnych instancji, gdyby zachodziły niejednakowe przyczyny wznowienia, bądź to różnego gatunku, bądź też nawet tego samego gatunku, ale oparte na innej podstawie np. gdyby w każdej instancji występowała inna nieuprawniona osoba albo w każdej rozstrzygał nie ten sam sędzia wyłączony. Takie przypadki są możliwe i dla nich może być potrzebny przepis, że rozstrzygnięcie o wznowieniu ma wydać ten sąd ostatniej instancji, w którym w toku sprawy głównej doszło do przyczyny wznowienia, niepodobna bowiem dopuścić do tego, aby sąd niższy uchylał wyrok instancji wyższej, w której doszło do innego braku, niż w instancji niższej. Inaczej jednak ma się rzecz, jeżeli w kilku instancjach zaszedł ten sam brak; w tym przypadku orzekać powinna o nim ta instancja, w której doszło do brakiem dotkniętego orzeczenia. Jeżeli więc sędzia wyłączony albo taki, który naruszył swoje obowiązki sprawę osądził, to sąd, od którego pochodzi niekorzystne orzeczenie, wydać ma rozstrzygnięcie o dopuszczalności wznowienia, a gdy uchyli swoje orzeczenie, to tem samem będzie uchylone także opierające się na niem orzeczenie instancji wyższej a to samo należy też podnieść co do braku zastępstwa. Jeżeli zaś dopiero w instancji drugiej albo w sądzie Najwyższym nie występował uprawniony zastępca, to sąd ten, w którym doszło do nieprawidłowości, ma postępowanie unieważnić, zarzucić zatem wypada zasadę, że sprawę załatwić winien sąd instancji ostatniej, który w sprawie orzekał, bo tem obciąża się go całkiem niepotrzebnie, a oprócz tego instancja niższa łatwiej wydać może orzeczenie o wznowieniu.

Nieco inaczej jak w przypadkach nieważności przedstawia się sprawa, jeżeli idzie o wznowienie z powodu tego, że środek dowodowy okazał się wadliwym, lub też dlatego, że wykryto nowe fakta lub dowody. W tych przypadkach uwzględnić wypada, że projekt w drugiej instancji dopuszcza nowości, że więc stan faktyczny może być ustalony bez względu na to, jakim materjałem faktycznym i dowodowym rozporządzała instancja pierwsza. Ze względu na to w przypadku, gdy sprawę główną rozstrzygał nietylko sąd pierwszej, lecz i wyższej instancji, należałoby instancji drugiej przekazać wznowienie, bo przecież druga instancja mając następnie po dopuszczeniu wznowienia ponownie sądzić sprawę, ocenić winna wyniki postępowania dowodowego; odpowiedniem zatem jest wprost przekazać jej sprawę o wznowienie i sprawę merytoryczną, do której dochodzi po uznaniu wznowienia za dopuszczalne. Tak należałoby sprawę unormować, gdy orzeczenie sądu drugiej instancji jest dla strony niekorzystne a przez Sąd Najwyższy zostało zatwierdzone, obojętnem więc być powinno, jak opiewało orzeczenie pierwszej instancji. Jeżeliby jednak Sąd Najwyższy wydał orzeczenie inne, niż instancja druga, niepodobna trzymać się wymienionej zasady. Sąd Najwyższy nie może bowiem uwzględnić nowego materjału faktycznego, wydając więc orzeczenie niezawodnie oparł się tylko na innych podstawach prawnych, niż instancja druga i w tym przypadku wznowienie nie doprowadzi do celu; jeżeli zaś, co chyba tylko w patologicznych zdarzy się wypadkach, Sąd Najwyższy odstępuje od ustaleń faktycznych sądu niższego, to niewątpliwie nie wypowiada pod względem faktycznym lub dowowym odmiennego zapatrywania od tego, jakie zajął sąd drugiej instancji, lecz wysnuwa inny wniosek jak np. wtedy, gdy chodzi o interpretację dokumentu itp. W takich i podobnych przypadkach Sąd Najwyższy sam powinien uchylić swoje orzeczenie, jeżeli okazują się nowe fakta lub też zaszedł czyn karygodny, a tej samej trzymać się wypada zasady także wtedy, gdy skazujący wyrok karny uchylono lub też, gdy odnaleziono poprzednie orzeczenie. W tych ostatnich przypadkach tak sąd drugiej instancji, jak i Sąd Najwyższy opierają się na orzeczeniu, które obecnie więcej nie istnieje, o dopuszczalności wznowienia i o rzeczy samej powinien więc orzec ten sąd, który na nich polegał a więc sąd drugiej instancji a Sąd Najwyższy, jeżeli zmienił orzeczenie sądu drugiego.

Wynikiem więc, do jakiego dochodzimy jest, że dla skargi o wznowienie z powodu nieważności właściwym powinien być ten sąd, w którym doszło do nieważności, choćby nawet tą samą nieważnością dotknięte było także orzeczenie instancji wyższej, jeżeli zaś skarga opiera się na rozmaitych przyczynach nieważności w sądach różnych instancji zaszłych, ten sąd instancji wyższej, w którym się objawiła przyczyna, nie zaszła w instancji niższej; jeżeli zaś skarga o wznowienie opiera się na przyczynach innych, właściwym powinien być sąd pierwszej instancji, a sąd drugiej instancji, jeżeli w sprawie rozstrzygał i to bez

względu na to, czy zatwierdził, czy zmienił orzeczenie sądu pierwszego; jeżeliby jednak orzeczenie sądu drugiej instancji zostało zmienione przez Sąd Najwyższy, wówczas ten ostatni sąd powinien orzekać o wznowieniu. Od projektu różni się propozycja ta o tyle, że w razie, gdy druga instancja zatwierdziła wyrok pierwszej instancji, nie ma orzec instancja pierwsza, lecz instancja druga.

W związku z kwestją właściwości sądu omówić wypada pytanie, jak traktować skargę w razie, gdy ją wniesiono do sądu niewłaściwego. W art. 450 projektu jest tylko mowa o tem, że skarga zawierać ma „...lit. *b)* podanie okoliczności istotnych dla oceny właściwości sądu"; przepis ten jest zbędnym, bo bezwarunkowo treść skargi musi być taką, by z niej powziąć można, który sąd jest właściwym, innych jakichś okoliczności nie potrzeba więc osobno przytaczać. Należało natomiast wyraźnie postanowić, co ma się stać, jeżeli sąd uznaje się niewłaściwym; w art. 457 powiedziano, że skargę ma się bez wyznaczenia rozprawy odrzucić, gdy wniesiono ją zapóźno lub gdy nie opiera się na ustawowej przyczynie wznowienia lub jeżeli z innych przyczyn ustawowych odrzuconą być powinna, z czegoby wynikało, że sąd niewłaściwy skargę winien odrzucić, bo tak stanowi projekt odnośnie do pozwu. Jest to jednak całkiem nieodpowiednie, bo skarga o wznowienie jest środkiem prawnym a postępowanie na skutek jej wdrożone nie ma być traktowane jako zwyczajny proces, zaczem w przypadku, gdy wnosi się ją do sądu funkcyjnie niewłaściwego, nastąpić winno przekazanie do sądu właściwego; jest to tembardziej konieczne, bo kwestja właściwości w praktyce często jest wątpliwą a nie uchodzi narażać stronę na utratę czasokresu do wniesienia potrzebnego.

b) Postępowanie.

aa) Zasada.

Postępowanie o wznowienie procesu traktuje się w wielu ustawach tak, jak zwykłe postępowanie procesowe. Jednak niesłusznie, bo skarga o wznowienie jest środkiem prawnym i dlatego też nie można postępowania na skutek jej wdrożonego uważać za proces. Z tego powodu w postępowaniu o wznowienie nie powinny być stosowane zasady uwzględnione w postępowaniu procesowem, w szczególności nie powinna być dopuszczalną zaoczność, zmiana zasady skargi za zgodą pozwanego, spoczywanie postępowania, przyznanie faktów, uznanie roszczenia, a wcale nie wznowienie postępowania o wznowienie; niektórzy jednak stosują w całej pełni przepisy odnoszące się do zwyczajnego postępowania, z czem należy zerwać i całe postępowanie tak traktować, jak wdrożone na skutek środka prawnego.

Ze względu na to nie powinno się tak, jak to czyni art. 459 i 462 projektu odsyłać do przepisów ustawy procesowej i stosować to postępowanie, jakie w sądzie odnośnym obowiązuje, lecz raczej należy je pokrótce unormować. I tak na skutek skargi,

o ile jej się nie odrzuca, powinna być wyznaczoną rozprawa, co też w art. 457 projekt stanowi, a na rozprawie sprawę powinien przedstawić jeden ze sędziów, poczem strony mają zabrać głos; przeprowadzenie dowodów i wydanie orzeczenia powinno się odbyć tak, jak w procesie zwykłym. Zarazem należałoby postanowić, że wprawdzie aż do ukończenia ustnej rozprawy cofnięcie skargi jest dopuszczalne, a zmiana jej i uzupełnienie możliwe, o ile termin dla nowej przyczyny wznowienia zostaje zachowany, że jednak nie ma miejsca ani przyznanie, ani uznanie, ani spoczywanie postępowania a sąd może uwzględnić fakta przez strony nie naprowadzone i przeprowadzić dowody, których nie ofiarowano; takie unormowanie odpowiadać będzie charakterowi środka prawnego.

bb) Treść skargi.

Art. 456 projektu stanowi: „Skarga zawierać ma obok oznaczenia zaskarżonego orzeczenia tudzież przyczyny wznowienia... itd....“ Przepis ten jest o tyle niedokładnym, że nie ma w nim wzmianki o faktach i środkach dowodowych, które uzasadniają przyczynę wznowienia, niepodobna bowiem uznać ogólnikowe podanie samej przyczyny jako wystarczające; należy więc obok słów: „przyczyny wznowienia“, dodać słowa: „i fakta, które e uzasadniają oraz środki dowodowe, mające je stwierdzić“.

Projekt w art. 457 zajmuje stanowisko, że „okoliczności miarodajne co do dopuszczalności wznowienia lub zachowania terminu“ mają być tylko uwiarygodnione i że ma to uczynić powód „na żądanie sądu“. Słusznem jest, że uwiarygodnienie wystarczyć powinno i że ścisły dowód nie jest wymagany, dlaczego jednak dopiero na żądanie sądu ma to uczynić ten, kto prosi o wznowienie, a którego projekt nazywa powodem, to jest nieuzasadnione; już w skardze powinny być przytoczone wszelkie fakta i środki dowodowe a nie dopiero przy rozprawie, bo rozchodzi się o środek prawny; a w tym wszystko, co jest doniosłe, powinno się przytoczyć. Rozumie się, że uwiarygodnienie może nastąpić także na rozprawie, ale nie można mówić o uwiarygodnieniu przez powoda, bo ten ma jedynie przytoczyć środki uwiarygodniające a przeprowadzenie dowodu jest rzeczą sądu, który skorzystać może także z takich środków, na jakie się powód nie powołał.

cc) Decyzja na skutek skargi.

Jeżeli skargę wniesiono za późno, należy ją odrzucić, a tak samo, jeżeli brak w niej ustawowej przyczyny wznowienia a więc braku wymogu procesowego; sąd ma to uczynić nietylko wtedy, gdy skargę otrzyma, lecz i po wdrożeniu postępowania, bo brak wymogu procesowego zawsze uwzględnić należy. Wszystko to stanowi projekt w art. 457. — Jeżeli natomiast skarga nadaje się do postępowania, wyznacza się rozprawę, co dopiero ostatni projekt podnosi, bo w poprzednich brak było wyraźnego przepisu.

Brak w projekcie przepisu, czy sąd ma wdrożyć postępowanie, jeżeli skarga opiera się na czynie karygodnym a postępowania karnego jeszcze nie przeprowadzono, czy też wstrzymać ma je aż do ukończenia sprawy karnej. Z treści projektu wypływa, że skarga jest niedopuszczalną, dopóki postępowania karnego nie ukończono, bo orzeczenie karne jest dla sędziego cywilnego wiążące, zaczem należy je wyczekiwać a tylko wtedy może i musi być wniesione, gdy z powodu śmierci sprawcy lub jego choroby umysłowej nie ma mowy o postępowaniu karnem. Tego unormowania nie uważam za odpowiednie, bo skarga powinna być dopuszczalna, chociaż postępowania jeszcze nie wdrożono; należałoby więc tak, jak to uczynił pierwszy projekt, postanowić, że gdy skargę oparto na czynie karygodnym a wdrożenie postępowania karnego jest konieczne, przerywa się postępowanie o wznowienie i zawiadamia sąd karny, zaś postępowanie cywilne podejmuje dopiero po ukończeniu procesu karnego.

dd) Dopuszczalność połączenia sprawy o wznowienie ze sprawą główną.

Ściśle biorąc postępowanie na skutek skargi wdrożone powinno iść w tym tylko kierunku, czy należy dopuścić wznowienia, sprawę w rzeczy samej należałoby więc prowadzić dopiero po prawomocności orzeczenia co do wznowienia zapadłego. Takie rozwiązanie nie byłoby jednak praktycznem, bo często natychmiast można orzec o wznowieniu i o rzeczy samej, dwa odrębne orzeczenia są zatem całkiem niepotrzebne a z drugiej strony w przypadkach nie nasuwających żadnej wątpliwości zbędne wyczekiwanie na chwilę, kiedy orzeczenie co do wznowienia będzie prawomocne; jest też możliwem, że sprawa o wznowienie związaną jest z rzeczą samą i dlatego też wskazane łączne prowadzenie sprawy. — To wszystko uwzględnia projekt i w art. 453 pozostawia ocenie sądu, czy postępowanie o dopuszczalności wznowienia połączyć ma się z rozprawą w rzeczy samej, czy „przeciwnie“, które słowo jest zbędne i wadliwie użyte, „rozstrzygnąć najpierw o dopuszczalności wznowienia“, w art. 460 zaś stanowi że „w przypadkach, w których wydano najpierw uchwałę o dopuszczalności wznowienia, wdrożenie postępowania w rzeczy samej nie jest zawisłe od jej prawomocności; sąd może jednak wstrzymać wyznaczenie rozprawy aż do prawomocności tejże uchwały“, innemi słowy w razie przeprowadzenia oddzielnej rozprawy nad kwestją wznowienia, można natychmiast po zezwoleniu wznowienia przystąpić do rozprawy w rzeczy samej.

W jednym tylko przypadku jest według projektu obligatoryjnem połączenie sprawy o wznowienie ze sprawą w rzeczy samej, a mianowicie „gdy przyczynę wznowienia wykazano dokumentami, dołączonymi już do pozwu albo ich wierzytelnymi odpisami“. Ten przepis jest nieodpowiedni, bo samo istnienie dokumentu nie powinno jeszcze wystarczać a zwłaszcza, gdy jest to dokument prywatny i chyba tylko wtedy sprawę łącznie

traktować należy, gdy istnieje dokument niewątpliwie wskazujący na to, że dojdzie do wznowienia; zachodzi zaś to tylko wtedy, gdy co do czynu karygodnego zapadł skazujący wyrok, gdy uchylono orzeczenie karne lub wykryto orzeczenie poprzód zapadłe. Nie wiedzieć też, dlaczego zgodnie z niektóremi ustawami tylko wtedy obowiązkowem być ma połączenie sprawy, gdy dokument dołączono do skargi; wszak i wtedy powinno to się odbyć, gdy sąd przed rozprawą zażądał aktów karnych i z nich stwierdził istnienie przyczyny wznowienia.

ee) Forma orzeczenia.

Projekt traktuje skargę o wznowienie jako „pozew“ i wspomina w art. 457 o „sporze“ z czegoby wnosić wypadło, że orzec należy wyrokiem. W art. 460 jest jednak mowa o uchwale a z tego znów wynika, że środkiem prawnym jest tylko rekurs a nie odwołanie względnie rewizja. Zdaniem mojem orzeczenie powinno zapaść zawsze w formie uchwały a nie wyroku, bo idzie o kwestję procesową a załatwienie tejże nie wymaga formy solennej. Tę uchwałę należy wydać natychmiast, o ile sprawę o wznowienie prowadzi się oddzielnie od sprawy głównej, zaczem bezzwłoczny rekurs powinien być możliwy, jeżeliby jednak mimo odrębnej rozprawy po dopuszczeniu wznowienia postanowiono natychmiast przejść do rzeczy samej, wówczas uchwałę umieścić należy w wyroku, wskutek czego zaskarzenie tylko łącznie z wyrokiem powinno się odbyć, chyba, że wyrok w rzeczy samej jest korzystny dla tego, kto uległ w sprawie o wznowienie, a tenże chce zaskarzyć uchwałę w tejże wydaną, chociaż w tym ostatnim przypadku może być kwestją, czy dopuścić środek prawny od orzeczenia na wznowienie zezwalającego.

ff) Środek prawny od orzeczenia co do wznowienia.

O dopuszczalności środka prawnego w sprawie o wznowienie traktuje ustawa niemiecka i węgierska, nie zawierają jednak identycznego postanowienia. Zgodnie z ustawą węgierską należałoby postanowić, że dopuszczalność środka prawnego ocenia się podług tego, czy w sprawie merytorycznej środek prawny byłby dopuszczalny, co podnieść należy ze względu na ograniczenie środków prawnych w sprawach majątkowych.

gg) Koszta postępowania.

O kosztach należy orzec natychmiast, jeżeli prowadzi się osobno postępowanie co do wznowienia i wydaje odrębną uchwałę. Jeżeli jednak postępowanie co do wznowienia i co do rzeczy samej prowadzi się łącznie i wprawdzie orzeka o dopuszczalności wznowienia, ale w rzeczy samej wydaje orzeczenie takie same, jak poprzednie, wówczas koszta nałożyć należy na tego, kto w sporze głównym uległ, a więc chociażby orzeczenie co do wznowienia było dla niego korzystne; tak też rozstrzygano kwestję w praktyce.

Osobny przepis byłby wskazany.

*

III. Uwagi stylistyczne.

W art. 446 i 450 jest mowa o tem, że uchylenia prawomocnego wyroku żądać można „skargą“. Określenie środka jako „skarga“ jest w tych miejscach zbędne, wystarcza, jeżeli się powie, że można się domagać wznowienia; oprócz tego nazwa powinna być jednolitą, dlatego w art. 456 lit. *b)* niepotrzebnie użyto słowa „pozew“.

W art. 446 lit. *b)* powiedziano, że zatwierdzenie musi dotyczyć kroków procesowych przez stronę przedsięwziętych (v. „przez nią“); jest to niedokładne, bo działać może nietylko sama strona niewłasnowolna, lecz i osoba trzecia do działania nieuprawniona.

W art. 449 jest mowa o tem, że „właściwym ...jest sąd“, w art. 452 zaś, że „skargi... wnosić należy“; taka odmienna dykcja w dwu pokrewnych przepisach jest niewłaściwą, oprócz tego zwrot, że „skargę wnieść należy“ nie oddaje jeszcze należycie myśli, bo inaczej może być unormowaną właściwość funkcyjna do wniesienia pisma a inaczej właściwość dla załatwienia sprawy. Należałoby więc wyrazić się tak, aby nie ulegało wątpliwości, który sąd ma przeprowadzić postępowanie oraz wydać ma orzeczenie.

W art. 449, w którym mowa o właściwości, jest raz użyty czas teraźniejszy: „właściwym jest“, drugi raz czas przyszły: „właściwym będzie“.

W art. 450 lit. *c)* mowa o „innem oszukańczem działaniu“ tak, jak gdyby to uzupełnić miało przepis lit. *b);* tak jednak nie jest a ze słów „oszukańcze“ możnaby wnosić, że lekkomyślnie złożona fałszywa przysięga, karygodna według prawa niemieckiego, nie uzasadnia wznowienia. Słowo „inne“ i „oszukańcze“ należy więc opuścić, względnie ostatnie zastąpić słowem „karygodne“.

W art. 450 lit. *a)* użyte są słowa: „takiego wznowienia“; słowo „takie“ zbędne, bo przecież nie ma różnicy w wznowieniu, chociaż czyni się różnicę co do przyczyn.

W ostatnim ustępie art. 450 użyte są słowa: „w przypadkach tych“ co może się odnosić do ustępu *g)* albo do *f)* oraz *g);* to ostatnie przyjmuje projekt, bo wynika to z dalszej treści przepisu, należałoby jednak jaśniej na wstępie to zaznaczyć. W tym samym ustępie słowo „również“ zastąpićby należało słowem „albo“. Nieodpowiednie są słowa „i jeżeli wcześniejsze ich zużytkowanie mogło było wywołać korzystniejsze dla niej rozstrzygnięcie“, raczej należałoby się wyrazić: „jeżeli przyjąć można, że zużytkowanie ich wywołałoby korzystniejsze dla niej rozstrzygnięcie“, bezwarunkowo zaś słowo „wcześniejsze“ niepotrzebne, bo samo przez się rozumie się, że rozchodzi się o poprzednie postępowanie.

W art. 452 mowa o sądzie „procesowym pierwszej instancji“. Sądem procesowym nazywa się jednak tylko sąd pierwszej instancji; słowo „procesowego“ zatem zbędne.

W art. 453, w którym mowa o połączeniu postępowania o dopuszczalności wznowienia z rozprawą w rzeczy samej, powiedziano, że ma się to odbyć, gdy „przyczynę wznowienia wykazano dokumentami, dołączonymi już do pozwu albo ich wierzytelnymi odpisami“; wynikałoby z tego, że odpisy nie mają być do pozwu dołączone. Opiewać miałby przepis, o ile go się zatrzyma: „dokumentami dołączonymi do pozwu w pierwopisie lub w wierzytelnych odpisach“.

Art. 454 opiewa: „Skargę wnieść należy... w terminie.... Termin oblicza się... od dnia..., w którym strona mogła zrobić użytek... drogą skargi o wznowienie“; jeżeli jednak rozchodzi się o skargę o wznowienie, to nie może być wątpliwem, że tylko o zrobieniu użytku w tej skardze może być mowa, a nie o użytku innym i dlatego skreślić należy słowa: „drogą skargi o wznowienie“.

W art. 456 powiedziano: „Skarga zawierać ma... lit. *b)* podanie okoliczności istotnych dla oceny właściwości sądu“, „podania“ jednak nie może zawierać pismo; w ustępie *a)* mowa o „pozwie“, skargi o wznowienie jednak pozwem nazwać nie podobna.

W art. 460 powiedziano: „w przypadkach, w których wydano najpierw uchwałę o dopuszczalności wznowienia, wdrożenie postępowania w rzeczy samej nie jest zawisłe od jej prawomocności, Sąd może jednak wstrzymać wyznaczenie rozprawy aż do prawomocności tej uchwały“; błędnie mówi się o „uchwale o dopuszczalności wznowienia“, bo przepis wychodzi z założenia, że dopuszcza się wznowienia i nie może dotyczyć przypadku, gdy na wznowienie nie zezwolono i to należałoby wyraźnie zaznaczyć. Oprócz tego stylizacja całego ustępu jest zbyt ciężką; odpowiedniejszem byłoby postanowienie, że w razie dopuszczenia wznowienia, sąd może natychmiast przeprowadzić postępowanie w rzeczy samej, może jednak wstrzymać się z przeprowadzeniem tegoż aż do prawomocności uchwały, którą wznowienie dopuszczono; dodać też wypada przepis, że uchwały dopuszczającej wznowienia osobno się nie doręcza, gdy się natychmiast prowadzi postępowanie merytoryczne, lecz umieszcza ją w orzeczeniu co do rzeczy samej.

DR. JÓZEF MIESER.

Czy spoczywanie sporu zostaje zarządzone uchwałą zaskarżalną rekursem?

Z powodu niejawienia się adwokata strony powodowej do pewnej rozprawy w Sądzie okręgowym nastąpiło spoczywanie sporu. Powód zaskarżył powyższe zarządzenie Sądu rekursem z powodu nieważności.

Sąd apelacyjny we Lwowie uchwałą z 27 października 1927 lcz. R. III. 441/27 odrzucił rekurs jako niedopuszczalny z tych powodów, że zapisek w aktach na spoczywanie sporu z urzędu uczyniony nie jest żadną uchwałą w rozumieniu § 425, przeciw której rekurs

byłby dopuszczalny, lecz zawiera tylko skonstatowanie zaszłości, iż żadna ze stron sporujących do rozprawy nie jawiła się. W ślad za tem nie można mówić o nieważności, skoro uchwały nie ma, ale raczej stronie, która wykazuje, że warunków dla skonstatowania takiego omieszkania nie było, mogłoby przysługiwać ewentualnie tylko uprawnienie do postawienia wniosku o wyznaczenie nowej rozprawy. Dla braku zatem uchwały rekurs przedstawia się jako niedopuszczalny.

Z powyższem zapatrywaniem, jakoby zapisek sędziego stwierdzający spoczywanie sporu zawierał tylko nagie skonstatowanie zaszłości, iż żadna ze stron do rozprawy nie jawiła się, nie można się bezwarunkowo zgodzić. W ramach procesu cywilnego nie ma miejsca na tego rodzaju „skonstatowanie przez sąd jakiegoś faktu", — gdyż poza jedynym wyjątkiem § 228 p. c. co do dokumentów, proc. cyw. nie zna w żadnym z swoich przepisów tego rodzaju prawa, czy obowiązku sędziego. Mamy tu oczywiście na myśli skonstatowanie faktu mieszczące się w wyrzeczeniu sądowem, a więc definitywne, kończące choćby tymczasowo sprawę.

Proces cywilny rozwija się wskutek dwóch czynników, mianowicie czynności procesowych strony i sądu. Do czynności procesowych sądu należy wydawanie wyroku i uchwał, a cały proces aż do wydania wyroku składa się z szeregu uchwał sądowych, z których jedna rozwija i powoduje dalszą tak, iż pozostają one z sobą w związku przyczynowym. Dekretacja skargi, wyznaczenie audyencji, uchwały dowodowe, uchwała zamykająca rozprawę i t. d. są to postanowienia względnie zarządzenia sędziowskie, które składają się na strukturę procesu. Dla innych czynności prócz wyroków i uchwał nie ma w procesie miejsca — nawet, jeżeli się wskaże na t. zw. wezwanie do rozprawy (§ 131 p. c.) i prawo pytania sędziowskie (§ 182 p c.). Wezwanie bowiem do rozprawy nie jest również niczem innem, jak uchwałą wzywającą stronę do sądu, a prawo pytania odbywa się również na podstawie uchwały dowodowej, względnie jest to prerogatywa sądu *sui generis* zmierzająca do rozwoju procesu.

Innych funkcyj sądu w zakresie procesu nie zna ustawa procesowa, a odnośnie do decyzji sądowych zaznacza § 425 p. c. wyraźnie, że o ile w myśl p. c. nie należy wydać wyroku, następują rozstrzygnienia sądu, rozporządzenia i zarządzenia zapomocą uchwały.

Jeśli zatem ktoś twierdzi, że zapisek sądu o spoczywaniu jest skonstatowaniem zaszłości, to powiedzieć należy, że w tem skonstatowaniu mieści się właśnie uchwała, a więc objawienie woli sądu, że rozprawa nadal nie będzie prowadzona i będzie spoczywać. Nie sam fakt niejawienia się do rozprawy powoduje spoczywanie, lecz dopiero zarządzenie sądu orzekające, że spór spoczywać będzie. Wiadomem jest, że niejawienie się jednej ze stron do sądu nie wywołuje zaoczności dopóty, dopóki sąd nie zamknie rozprawy nad zaocznością i że strona będzie dopuszczona do rozprawiania się, o ile przed tą chwilą choćby po oznaczonej godzinie zjawi się przed sędzią. Ponieważ powyższa zasada § 145, ust. 2 proc. cyw. stosuje się do tych czynności procesowych, które miały być dokonane przy rozprawie, przeto jasnem jest, że stosuje się ona również do spoczywania które przecież nastąpić może tylko przez niejawienie się stron w sądzie do rozprawy a więc dla wykonania czynności procesowych (wypadek spoczywania na zgodny wniosek odu stron nie wchodzi tu w rachubę). Wobec tego powiedzieć należy że i spoczywanie nie nastąpi przez to samo, że strony o oznaczonej godzinie nie zjawią się w sądzie, lecz przez to dopiero, iż sąd spoczywanie zarządzi, t. zn. że dopóki to nie nastąpiło, sąd odbędzie z stronami rozprawę, choćby te jawiły się po oznaczonej godzinie.

Uzasadnienie przytoczonej na wstępie uchwały apelacyjnej opiera się, jak się zdaje, na dosłownem brzmieniu § 170 p. c., który głosi, że niejawienie się stron powoduje spoczywanie sporu. Kto jednak przepis ten tak interpretuje, ten wykazuje niewątpliwie poważne wiadomości z dziedziny nauk przyrodniczych, a w szczególności fizyki, ale nie z dziedziny prawa. Tylko w przyrodzie zachodzą fakty, które jako takie są

skończone i stawiają ludzi przed *fait accompli*, z którym ludzie liczyć się muszą. Jeśli dwa atomy wodoru połączą się z atomem tlenu, wówczas powstaje atom wody i to bezwzględnie — bez dalszej ingerencji i bez dalszego „konstatowania". W życiu psychicznem takich faktów nie ma, a jeżeli stwierdzamy, że w życiu psychicznem coś zaszło, to dopiero nasze stwierdzenie, nasza obserwacja, nasze uczucie, lub wola tworzą odnośny fakt. Pamiętać bowiem należy, że t. zw. fakty psychiczne tylko o tyle istnieją, o ile nasza świadomość je za takie uważa, uważać chce lub nie.

Prawo jest również tylko częścią życia psychicznego, gdyż życie psychiczne je wytworzyło, a proces cywilny również tym samym zasadom podlega. W procesie cywilnym nic się zatem nie staje samo przez się, lecz dopiero wówczas, gdy osoba, której Państwo powierzyło obowiązek i prawo stwierdzania pewnych faktów dla procesu ważnych, orzeknie, że fakt się zdarzył, lub nie. Jeśli ktoś wniesie odwołanie po upływie czasokresu, wówczas ściśle biorąc, nie stracił prawa do powyższego środka prawnego przez sam upływ czasokresu, lecz przez to dopiero, że sędzia uzna odwołanie za spóźnione. Jeśliby więc np. instancja odwoławcza w powyższym wypadku, przez przeoczenie orzekła, że odwołanie nie jest spóźnione, wówczas niewątpliwie będzie ono przedmiotem rozpatrywania i miarodajnym będzie wyrok II, a nie wyrok I, który z czysto fizycznego punktu widzenia urósł w moc prawną *(res iudicata ius facit)*. Tosamo powiedzieć musimy również o spoczywaniu sporu.

Pozytywne przepisy procedury cywilnej również uprawniają bezwzględnie do wniosku, że t. zw. skonstatowanie spoczywania jest uchwałą sądową.

Postanowienie § 170, ust. 2 p. c. (obecnie uchylone) polecało sądowi uwiadomienie strony i ich zastępców o zaszłem spoczywaniu. Przepis powyższy mógł mieć tylko na celu to, by dać stronom możność wniesienia rekursu od zarządzenia sądu, co do spoczywania, gdyż nie można się dopatrzeć żadnej innej racjonalnej przyczyny w nałożonem na sąd obowiązku zawiadomienia stron o spoczywaniu. Wnioskując z tego, powiedzieć można z całą pewnością że ustawodawca bezwzględnie uważał zarządzenie spoczywania za tego rodzaju decyzję sądu, którą może być zaczepiona środkiem prawnym rekursu. Pamiętać należy o tem, że jakkolwiek ust. 2, § 170 p. c. został przez nowelę procesową z dnia 1 czerwca 1914 uchylony, to nie mniej stan prawny przez to nie uległ żadnej zmianie — już choćby dlatego, że ust. 2, § 170 był zupełnie od początku istnienia procedury cyw. niepotrzebny, wobec postanowienia § 427, ust. 1 p. c., który nakazuje również zawiadomienie stron o decyzjach powziętych w nieobecności stron, albo poza rozprawą. W ten sposób zapatrywanie prawne ustawodawcy, że zarządzenie spoczywania jest uchwałą, nie doznało przez nowelę procesową żadnej zmiany.

Postanowieniu zawartemu w ust. 2, § 170 przyświecała jednak, zdaje się, inna jeszcze myśl, — a mianowicie, że dopóki sąd nie uwiadomi stron o jakiejś decyzji swej, tak długo nie istnieje uchwała, którąby można zaczepić rekursem [1]). Czy zapatrywanie powyższe jest słuszne, tego dociekać tu nie będziemy, a natomiast obchodzi nas praktyczna kwestja, czy środek prawny rekursu jest dopuszczalny przed uwiadomieniem strony o zaszłem spoczywaniu?

Na pytanie powyższe musimy odpowiedzieć bezwzględnie twierdząco, albowiem jeśli raz wyjdziemy z założenia, że zarządzenie spoczywania może być zaczepione środkiem prawnym, w takim razie nie znajdujemy w ustawie podstawy do twierdzenia, że rekurs jest niedopuszczalny przed doręczeniem stronom odnośnej uchwały. Przedewszystkiem bowiem w najczęstszych wypadkach sąd oznajmia stronom, które się zgłaszają zapóźno do sądu o zaszłem spoczywaniu, a wobec tego to zawiadomienie jest zupełnie wystarczające do rozpoczęcia biegu czasokresu dla rekursu, a to zgodnie z § 521, ust. 2 p. c. Ale i bez względu

[1]) Tak Pollak: System str. 363 i Allerhand: Uwagi do now. proc. z 1 czerwca 1914, str. 132.

na to przysługuje stronie prawo wniesienia rekursu nawet przed ogłoszeniem, czy uwiadomieniem stron o spoczywaniu, gdyż procedura cywilna nigdzie nie zakazuje stronie wniesienie środka prawnego przed doręczeniem odnośnej uchwały, a zaznacza tylko w § 521 że czasokres do wniesienia rekursu zaczyna najpóźniej biedz od nia doręczenia odnośnej uchwały. To też praktyka dzisiejsza zgodnie przyjmuje, że dopuszczalnem jest wniesienie rekursu natychmiast po zapadnięciu odnośnej uchwały, a przed jej doręczeniem. (Orzeczenie cytowane u Manza 1914, str. 619).

Allerhand w książce »Uwagi do noweli procesowej“ wychodzi z założenia, że strona ma prawo żądać, by jej doręczono uchwałę zarządzającą spoczywanie i że termin do wniesienia rekursu liczy się od dnia doręczenia uchwały, co zwłaszcza jest praktycznem w tym wypadku, gdy strona dowiedziała się o spoczywaniu dopiero po upływie 14 dni od dnia, w którem spoczywanie nastąpiło. W każdym razie autor wychodzi z założenia, że „spoczywanie nie następuje automatycznie, nie jest faktem, który zachodzi jnż przez samo zaistnienie pewnych warunków, lecz może być zarządzone tylko uchwałą sądu“. Również i Pollak (System str. 363) tudzież Neumann (Komentarz str. 807) wyrażają stanowcze zdanie, że zarządzenie spoczywania jest uchwałą, przeciw której jest rekurs dopuszczalny *).

Argumentu dla poparcia powyższego zdania dostarcza pośrednio zresztą nowela procesowa z 1 czerwca 1914, która dodała do § 170 do ust. 1 zdanie następujące: „*przywrócenie do pierwotnego stanu nie jest wykluczone*“. Otóż w myśl wyżej przedstawionych wywodów restytucja ta kieruje się nie przeciw omieszkaniu rozprawy, jako takiemu, lecz przeciw wyrzeczeniu sądu o spoczywaniu, bo dopiero przez „skonstatowanie spoczywania“ jak mówi Sąd Apelacyjny, względnie przez zarządzenie spoczywania, jak my mówimy, strona zostaje wyłączona z czynności procesowych. Jeśli np. strony nie jawiły się w sądzie o oznaczonej godzinie, a więc omieszkały rozprawę, jednak ta ostatnia skutkiem jakiejś innej przyczyny została z urzędu odroczona, to przecież nikt nie powie, że strona która skutkiem jakiegoś przypadku na termin się spóźniła, miałaby wnieść restytucję od spoczywania. Wszak to ostatnie wcale nie nastąpiło, wbrew nakazowi § 170 p. c. mimo niejawienia się stron, albowiem sąd spoczywania nie zarządził. Restytucja więc miałaby rację tylko, gdyby sąd spoczywanie zarządził, a nie przedtem Jeśli więc restytucja przy spoczywaniu kierować się może tylko przeciy spoczywaniu zarządzonemu przez sąd, to rzecz jasna, że ustawodawca zdawał sobie sprawę, że w tym zarządzeniu mieści się pewna decyzja, pewne wyrzeczenie sądu.

Nie można otóż przypuścić, by ustawodawca udzielił stronie przeciw takiemu wyrzeczeniu restytucję, a nie udzielił jej równocześnie prawa rekursu. Wszak restytucja jako nadzwyczajny środek prawny chce sanować omieszkanie, które nastąpiło skutkiem wypadku zaszłego w osobie lub stosunkach strony procesowej, podczas gdy rekurs jako zwykły środek prawny kieruje się przeciw wadliwości, którą sąd popełnił. Jeśli więc ustawodawca chroni stronę przed konsekwencją wypadku, który się zdarzył w jej osobie lub stosunkach, a więc poza obrębem i bez zawinienia sądu, to tembardziej przecież chronić ją musi, gdy źródło utraty możności procesowania się leży w sądzie jako takim.

Przez wprowadzenie restytucji od spoczywania nowelą z 1 czerwca 1914 zostaje *ipso facto* obalonem zapatrywanie Sądu Apelacyjnego, że przy zaszłem spoczywaniu wystarczy wniesienie podania do sądu z wykazaniem, iż nie zaszły warunki do spoczywania. Gdyby bowiem podanie takie było wystarczającem, to pocóżby ustawodawca w 20 lat po wejściu w życie procedury cywilnej przeprowadził jej korekturę przez udzielenie prawa restytucji od spoczywania? — Zdaje się, że w po-

---

*) W wydaniu procedury cywilnej z r. 1925 u Manza znajdujemy przy § 170 następującą uwagę: „Ein förmlicher Beschluss ist nicht zu fassen, sondern nur festzustellen, dass das Ruhen eingetreten ist. Es ist zulässig die Entscheidung über den Eintritt des Ruhens vorzubehalten!“ — Uwaga to niezbyt jasna!

wyższym postanowieniu noweli mieści się **autentyczna interpretacja**, że tego rodzaju nadzwyczajny i nieznany w procedurze cywilnej nowy środek prawny proponowany przez Sąd Apelacyjny nie ma miejsca w ramach procesu cywilnego. I to jest przecież jasne, że skoro sąd zarządził raz jakiś stan prawno-procesowy, to wówczas — o ile nie chodzi o formalności procesowe, dowodowe, lub tyczące się prowadzenia rozprawy względnie kilku innych decyzyj wymienionych w § 522 p. c., strona ma do dyspozycji tylko zwyczajne lub nadzwyczajne środki prawne przeciw decyzji sądu.

Ponadto zaznaczyć należy, że myśl podniesiona przez Sąd Apelacyjny ma wszelkie właściwości ku temu, by stanowić punkt wyjścia błędnego koła. Bo skoro raz wyszlibyśmy z założenia, że od spoczywania jako takiego nie przysługuje środek prawny, wówczas nie byłoby go też od uchwały, jakąby powziął sąd na skutek podania wniesionego przez stronę, wykazującego że nie zaistniały warunki do spoczywania. Wszak jasnem jest, że w wypadku gdyby sąd takiemu wnioskowi strony odmówił, musiałby przecież znowu skonstatować tylko zaszłość spoczywania, od którego to skonstatowania znowu strona nie miałaby rekursu. Zresztą — gdyby nawet można przyznać rekurs, to pytamy się: do czego służy ta droga okrężna, by się dostać przed forum instancji rekursowej i czy to leży może w interesie ekonomji procesowej, w interesie odciążenia sądu, czy też w zasadzie oszczędzania stronie kosztów? . . .

W końcu nie chcemy nawet zwracać uwagi, na to, że gdyby stanowisko Sądu Apelacyjnego było słuszne, wówczas sąd byłby zgoła wszechwładnym panem procesu, i mógłby często, nie ze złej woli, gdyż do sądu mamy pełne zaufanie, lecz z powodu błędnego tłumaczenia przepisów, z powodu przeoczenia sędziego lub kancelarji sądowej w rozpisywaniu rozpraw i t. d. odciąć stronie możność procesowania się i odmawiać w ten sposób wymiaru sprawiedliwości, co oczywiście prowadziłoby do niemożliwych konsekwencyj. Ustawodawca zaś bardzo wysoko stawiał prawo stron do wymiaru sprawiedliwości, jako swej własnej duszy, i chciał sądowi, aczkolwiek miał do niego również głębokie zaufanie, odciąć wszelką możliwą drogę do naruszenia tego prawa, co wynika choćby z tego szczegółu, że od odmowy wdrożenia lub dalszego prowadzenia sporu udzielił stronie prawo rekursu **nawet w postępowaniu drobiazgowem**, które zresztą ze względu na drobność spraw niemal po macoszemu potraktował.

Uwagi Wydziału Izby Adwokatów we Lwowie

do niektórych postanowień projektu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o sądach powszechnych*).

Projekt przedstawia się na ogół jako kompilacja różnorodnych materyj ustawowych w dotychczasowem ustawodawstwie celowo odosobnionych.

**) Powyższa opinja Wydziału lwowskiej Izby Adwokatów została przedłożona Ministerstwu Sprawiedliwości w pierwszej połowie października b. r. pod datą 30 września b. r. do L. 6208/27. Z powodu krótkości czasokresu zakreślonego przez Ministerstwo, plan opracowania tej opinji nie mógł być dość systematyczny i jednolity. Każdy z jej referentów — a byli nimi adwokaci Dr. B. Longchamps, Dr. A. Lutwak i Dr. S. Paneth — musiał obrać sobie specjalne materje tego projektu do omówienia, a Wydział Izby odrębne te referaty zatwierdził z nielicznemi zmianami. Zaznaczyć tedy wypada, że uwagi wstępne tudzież uwagi do art. 36 i 228, do art. 37—40 i 270 oraz do art. 168 pochodzą od Dra Panetha — uwagi do art. 37—40, do art. 40, do art. 44—49 i 89—93, oraz do art. 76—98 od Dra Longchamps'a, — zaś uwagi do art. 2, 4, 7, 20 wzgl. 206—210, do art. 22, do art. 25, 27, i 211, do art. 21. 32 i 36 i do art. 69 i 73 od Dra Lutwaka. — Przyp. Red.*

Znajdujemy w projekcie w szczególności postanowienia objęte też szeregiem obowiązujących dotąd w Małopolsce ustaw jak n. p. ustawy o organizacji Sądów, instrukcji sądowej z r. 1853, ordynacji instrukcyjnej (Geschäftsordnung) z r. 1897, ustawy z r. 1868 o postępowaniu dyscyplinarnem przeciw sędziom, normy jurysdykcyjnej, ustawy o układaniu list przysięgłych i t. d.

Przeciw celowości takiego łączenia rozmaitych materyj w jednej ustawie nasuwają się poważne wątpliwości, zwłaszcza, że projekt przesądza przyszłym postanowieniom opracowanych przez Komisję Kodyfikacyjną procedury cywilnej i karnej, których przepisy nie są jeszcze definitywnie ustalone.

Ogłoszenie tego rozporządzenia przed uchwaleniem procedury cywilnej wprowadziłoby zamęt w sprawach właściwości sądów, gdyż projekt normuje tylko właściwość rzeczową, nie wspomina zaś wcale o właściwości miejscowej, a też właściwość rzeczowa nie jest wyczerpująco unormowana.

Odnośne przepisy nie są zresztą systematycznie zestawione, lecz znajdują się w rozmaitych częściach. I tak o sądach grodzkich i ziemskich i ich rzeczowej kompetencji traktują art. 10 do 19 tudzież art. 282 do 283 zaś o sądach pokoju art. 187 do 205 tudzież art. 284 do 287.

Kwestja n. p. czy po ogłoszeniu tego rozp. spory cywilne i wekslowe do 1.000 zł. będą należeć do sądów grodzkich, będzie wątpliwa; musiałoby się to Rozp. chyba tak tłumaczyć, że ono częścią zniosło przepisy obowiązującej w Małopolsce normy jurysdykcyjnej, a częścią pozostawiło je w mocy. Art. 22 do 28 zawierają kilka postanowień o sądach przysięgłych, które powinnyby być umieszczone w rozdziale V o przysięgłych (art. 211 do 227).

Do art. 2. Art. 2 zawiera rzeczy tak mało do siebie należące jak: 1) siedziba Sądu Najw. i 2) kwestja tworzenia lub znoszenia Sądów grodz., ziemskich i apelacyjnych. — § 1 tego art. należałoby przenieść do rozdziału V (art. 33 do 40) o Sądzie Najwyższym.

§ 2 art. 2 stanowi, że zmianę siedziby sądu lub granic okręgu może zarządzić także Prezydent R. P. w drodze rozporz. byle ta zmiana nie była połączona ze zwinięciem stanowisk sędziowskich.

Tu mamy 2 objekcje:

1. Nie powiedziano czy to ma być jakieś zwyczajne rozporządzenie Prezydenta Rz. P. czy też z mocą ustawy t. j. na zasadzie art. 5 ust. 2 i 3 ustawy z 2 sierpnia 1926 poz. 442 wzgl. art. 1 ust 2/8 1926 poz. 443 i podpisane przez Prez. Rz. P. oraz wszystkich Ministrów;

2. W każdym razie postanowienie to zawiera naruszenie konstytucji (art. 78) co do nieprzenoszalności sędziów, bo zmiana siedziby Sądu lub granic okręgu pociąga za sobą koniecznie przeniesienie sędziów. Według ust. II tego art. 78 przeniesienie sędziego wywołane zmianą w organizacji sądów, dozwolone jest, jeśli ta zmiana postanowiona została w drodze ustawy. Zmiany takiej zatem, a więc przeniesień sędziowskich z tą zmianą połączonych nie może postanowić rozporządzenie Prez. Rz. P. choćby nawet wydane z mocą ustawy, gdyż według powyższych ustaw z 2 sierpnia 1926 rozporządzenia Prezyd. Rzpltej nie moga zmieniać konstytucji, a rozporządzenie R. P. nie może nadawać Prezydentowi R. P. nowych upoważnień ustawowych. Projekt sam odczuwa snać wątpliwość tego postanowienia skoro zastrzega, że Prezydent R. P. nie może rozporządzić takiej zmiany, któraby była połącz. ze z w i n i ę c i e m stanowisk sędziowskich. Jeśli Prezydent t e g o uczynić nie może, to nie może też spowodować przeniesienie sędziów pod nazwą zmiany siedziby sądu lub granic okręgu.

Do art. 4 § 2. Ze stylizacji tego § możnaby wnosić, że Minister Sprawiedliwości może zapomocą rozporządzeń przekazać sprawy karne dotyczace nieletnich sądowi grodzkiemu bez względu na ich właściwość rzeczową. Należałoby tedy dodać słowa: „w granicach właściwości tychże“.

Art. 7 budzi silne wątpliwości. Postanowienia te gotowe sę obalić działalność przepisów o miejscowej właściwości sądów i doprowadzić do konfliktów kompetencyjnych i tarć między sądami i sędziami różnych okręgów, skoro każdemu z nich wolno będzie wkraczać w okręg drugiego, ilekroć będzie mu się wydawało, że tego wymaga dobro wymiaru sprawiedliwości

łub oszczędność w kosztach albo t. zw. konieczność. Z drugiej strony postanowienia te naruszają zasadę konstytucyjną, iż nikt nie może być pozbawionym sądu, któremu z prawa podlega (art. 98 konst.).

Do **art. 20 oraz art. 206 do 210.** Postanowienia te dotyczące sędziów handlowych dają powód do następujących zastrzeżeń :

Aczkolwiek współudział czynnika obywatelskiego i fachowego w sądownictwie jest w zasadzie bardzo pożądany, to jednak stwierdzić należy, iż na sędziach laikach t. zn. niezawodowych w jurysdykcji handlowej poczyniliśmy w ciągu ostatnich dziesiątków lat doświadczenia nie zawsze korzystne. Zadaniem ich miałoby być wniesienie do orzecznictwa handlowego żywego wyczucia potrzeb obrotu handlowego a względnie jak głosi ari. 207 projektu — praktycznej znajomości tego obrotu i zwyczajów handlowych, gdyz sędziom zawodowym przeważnie brak tych wiadomości. Spełnienie tego zadania atoli okazuje się w prektyce częstokroć iluzorycznem, a pochodzi to przedewszystkiem stąd, że sędziowie-laicy rekrutują się przeważnie z ludzi, którzy wprawdzie na tytuł asesora sądu handl. są nader pożądliwi, ale po uzyskaniu tego tytułu szkoda im czasu na efektywne wypełnienie uzyskanego stanowiska sędziowskiego, bo czas swój umieją daleko lepiej spieniężyć w swoich przedsiębiorstwach, a dla ideałów wymiaru sprawiedliwości brak im wszelkiego zainteresowania i zrozumienia. To też niemal już regułą stało się w małopolskich senatach handlowych, że gdy sprawa toczy się n. p. o dostawę zboża, zasiada do stołu trybunalskiego jako sędzia fachowy, kupiec towarów żelaznych, a gdy chodzi n. p. o proces spedytorski, zjawia się jako fachowy sędzia aptekarz.

Jeśli proces w I instancji — jak to jest wszak regułą — składa się z kilku lub więcej terminów, czyli audjencyj, to częstokroć do każdej z tych audjencyj jawi się i n n y asesor handlowy, skutkiem czego urzeczywistnienie głównych zasad nowoczesnego procesu cywilnego, jakoto zasady bezpośredniości, ustności i jednolitości rozprawy, zostaje udaremnione.

Ten stan rzeczy powoduje, że sędzia handlowy staje sie niejednokrotnie jakims *lucus a non lucendo*, jego obecność przy rozprawie schodzi do czczej formalności, sędzia zawodowy kierujący rozprawą niejednokrotnie zgodnie z adwokatami zastępującymi strony procesowe przechodzą nad nieobecnością sędziego fachowego, do porządku dziennego, aczkolwiek wobec istniejących przepisów ustawowych, stanowi to nieważność postępowania — jeśli zaś sędzia fachowy przybył, traktowany jest zarówno przy rozprawie jakoteż przy naradzie często tak jakby go nie było.

Słuszenm tedy i doniosłem jest zastrzeżenie zawarte w art. 210, iż rozporządzenie Ministra Spraw. określi sposób powoływania sędziów handlowych, ich prawa i obowiązki oraz o d p o w i e d z i a l n o ś ć d y s c y p l i n a r n a i cała wartość tej instytucji zależeć będzie od przezorności tego zozporządzenia wykonawczego a zwłaszcza od przepisów dyscyplinarnych.

Wydaje się nam atoli, że na tem poprzestać nie można i że w szczególności z jednej strony poziom kwalifikacyjny sędziów handlowych powinien być wyższy aniżeli to postanawia art. 207 projektu, który umożliwia dostąpienie tego urzędu każdemu własnowolnemu 30-letniemu obywatelowi nieskazitelnego charakteru, władającemu językiem polskim i posiadającemu praktyczną znajomoś0 obrotu handlowego i zwyczajów handlowych a z drugiej strony wobec względów poprzednio przytoczonych nie wydaje się celowem postanowienie art. 209 projektu, iż sędziowie handlowi pełnić mają swe obowiązki bezpłatnie.

Kwalifikacje intelektualne i etyczne sędziego handlowego powinny być tego rodzaju, iżby zarówno sam zażywać mógł należytej powagi i zarazem nie wyrządzał osobą swoją ujmy powadze i godności trybunału sądowego, ponadto zaś, by w charakterze fachowego członka zespołu trybunalskiego wnosił z sobą wiedzę fachową, gruntowną i opartą na podłożu pewnego średniego bodaj wykształcenia ogólnego nie zaś byłe jaką „praktyczną“ znajomość obrotu handlowego i zwyczajów handlowych, bo w takim razie sędzia handlowy prawie nigdy nie zaoszczędzi sądowi i stronom konieczności powołania znawcy sądowego do gruntownego rozstrzygnięcia nadarzających się kwestyj fachowych.

Należałoby tedy w kierunku etycznym w miejsce niedość wyrazistego wymogu „nieskazitelności charakteru“ ustanowić wymóg „godności zaufania“ będący niejednokrotnie w zastosowaniu tylu innych ustaw normujących dostęp do urzędów publicznych, w kierunku zaś intelektualnym wprowadzić wymóg ukończenia przynajmniej niższego gimnazjum lub niższej szkoły realnej tudzież szkoły handlowej i przynajmniej 5-letniego samoistnego wykonywania handlu lub przemysłu.

Celem wyzwolenia sędziego handlowego z poglądu, jakoby urzędowanie jego było nie tyle obowiązkiem, co honorem i dobrowolną przysługą wyświadczona państwu czy sądowi i stronom w sposób dorywczy lub w chwilach wolnych od zwyczajnych zajęć, tudzież celem unaocznienia mu, że państwo liczy na jego regularną służbę. wydaje się wskazanem wyznaczyć sędziom handlowym djety chociażby w skromnej mierze. Miałoby to zd. n. wpływ wychowawczy silniejszy od wpływu złożonej przysięgi służbowej i użyczałoby państwu w oczach sędziów handlowych i szerokich sfer społeczeństwa poniekąd oczywistego tytułu prawnego do żądania od nich ściśle obowiązkowego wypełniania przyjętego urzędu.

Do dalszych zasadniczych zastrzeżeń usposabia art. 26 projektu, stanowiący iż spory handlowe w sądach ziemskich, którym podlegają miejscowości o znaczniejszym ruchu handlowym, rozpoznawane być mają w składzie jednego sędziego ziemskiego, który przewodniczy i dwóch sędziów handlowych.

Omawiany przepis musiałby wywołać bezład w organizacji sądów i w orzecznictwje sądów ziemskich, ileże wprowadza sędziów handlowych w skład sądów ziemskich nie w zależności od przedmiotowej jakości sprawy ani od stałej rzeczowej właściwości samego sądu, lecz od kwestji, czy danemu sądowi ziemskiemu podlegają miejscowości o znaczniejszym ruchu handlowym. Dla sporów handlowych zatem projekt stwarza dwie kategorje sądów ziemskich, o zaliczaniu zaś do jednej lub drugiej kategorji a względnie o utworzeniu „wydziału handlowego“ w sądzie ziemskim, miałoby według § 1 art. 20 rozstrzygać rozporządzenie Min. Sprawiedliwości wydane w porozumieniu z Min. Przemysłu i Handlu.

Rzecz oczywista, że kryterjum znaczniejszego ruchu handlowego jest zbyt nieokreślone, a w zastosowaniu praktycznem doprowadziłoby ono niezawodnie do całego szeregu nierównomierności w ustroju sądownictwa ziemskiego. Przytem zważyć wszak należy, że spór handlowy nie staje się *mniej* handlowym, gdy się toczy w miejscowości o mniejszym ruchu handlowym, w której zdarzać się mogą owszem spory — jeśli tak rzec można — nawet „wielkohandlowe“. Istnieją zresztą miejscowości bardzo ludne o małym stosunkowo ruchu handlowym i *vice versa* miejscowości o niewielkiej ilości mieszkańców, jednak przytem wysoce uprzemysłowione i mające silnie rozwinięty ruch handlowy. Ustawodawca, który uznaje potrzebę czynnika fachowego w sądownictwie zwyczajnem, nie może go wprowadzać w postaci jakiegoś wyszczególnienia czy uprzywilejowania niektórych tylko miejscowości.

Z drugiej znów strony musimy zakwestjonować racjonalność obsady wydziału handlowego aż dwoma sędziami handlowymi. Przyznanie im przewagi w głosowaniu oraz na zewnątrz nad sędzią państwowym, nie daje się usprawiedliwić ani poczynionemi, oświadczeniami, ani istotą sporu cywilnego, którego odnogę stanowi spór handlowy. Tutaj gruntowna znajomość całego ustawodawstwa i zawodowe doświadczenie sędziego-prawnika odgrywa przecież rolę najważniejszą. Sędzia handlowy, nie będąc prawnikiem nie może nigdy — nawet przy wysokich zresztą kwalifikacjach intelektualnych, ogarnąć należycie całokształtu danego sporu i przy rozważaniu kwestji prawnej nie dającej się zazwyczaj odosobnić od kwestji faktycznej, skazany jest bądź na milczenie, bądź na wypowiadanie poglądów niemożliwych ze stanowiska obowiązującego ustawodawstwa do przyjęcia, bądź też niekiedy na bezmyślne przytakiwanie sędziemu zawodowemu.

Asesor handlowy sądu nie jest przeto sędzią w istotnem, pełnem tego słowa znaczeniu i dlatego niewłaściwem jest przyznawać temu czynnikowi przewagę w zespole trybunalskim, gwoli zaś zaletom, jakie wnosi, wystarczy wprowadzenie go w stosunku 1 do 2.

Do art. 22 § 2. — Teoretycznie można się o to spierać, czy Sąd przysięgłych utrzymać w czystej postaci czy go uchylić lub wprowadzić sądy ławnicze. Nie można jednak, dopóki istnieje art. 83 naszej Konstytucji, powołujący sądy przysięgłych do orzekania o zbrodniach zagrożonych cięższemi karami tudzież o przestępstwach politycznych, wprowadzić fałsze do struktury sądu przysięgłych zapomocą urzadzeń obcych a nawet wrogich istocie sądu przysięgłych. Nieszczerość w wymiarze sprawiedliwości działa demoralizująco i rozprzęgająco. Nieszczerem, sprzecznem z istotnem powołaniem sądu przysięgłych jest postanowienie projektu, że naradami ławy przysięgłych kieruje — nie wybrany z ich grona zwierzchnik, lecz — przewodniczący sądu, który zarazem zarządzać ma głosowanie i ogłosić werdykt.

Już bez tego projekt polskiej procedury karnej wypracowany przez pp. Mogilnickiego i Rymowicza, a przyjęty przez Komisję Kodyfik. dnia 28 kwietnia 1926 zbytnio ogranicza samodzielność przysięgłych, oddając ich w zależność od przewodniczącego sądu, pozwalając im zwłaszcza pytania zadawać jedynie za pośrednictwem przewodniczącego i przyznając temuż prawo ostatniego głosu przy rozprawie w postaci streszczenia najważniejszych okoliczności sprawy, którego to streszczenia nie wolno nikomu krytykować (por. art. 420 i 435 proj. proc. kar.). Jakże dopiero staćby się musieli sędziowie przysięgli narzędziem powolnem w ręku przewodniczącego sądu, jeśliby tenże miał wprost kierować wszelkiemi naradami ławy przysięgłych, zarządzać głosowanie i ogłaszać ich werdykt! Omawiany przepis, który zresztą nie należy wogóle do ustawy o organizacji sądów, gdyż ma charakter czysto proceduralny — znajdzie się w djametralnej sprzeczności nawet z cyt. projektem pols. procedury karnej, który nie dopuszcza przewodniczącngo do obrad sędziów przysięgłych, a kierowuictwo tych obrad zwierza zwierzchnikowi wybranemu przez przysięgłych z ich grona (§§ 436, 438 i 440 proj. pol. proc. kar.). Omawiany przepis nietylko instytucję sądu przysięgłych czynl w ten sposób nierealną i bezcelową, wyłamując się temsamem z pod zasady art. 83 Konstytucji, ale też w wysokim stopniu podważa gwarancję należytej obrony oskarżonego, a więc też gwarancje gruntownego i objektywnego postępowania sądowego, skoro pozwala przewodniczącemu nie należącemu do składu ławy przysięgłych i nie mającemu w niej prawa głosowania, wpływać na tok ich obrad funkcjami kierowniczemi zupełnie tajnemi dla stron, a w ssczególności dla oskarżonego i jego obrońcy. Z tak nienaturalnej i jedynej w swoim rodzaju struktury sądów przysięgłych, mogą wypływać tylko ujemne dla wymiaru sprawiedliwości następstwa.

Do art. 25, 27 i 211. W przepisie tym uderza łatwość, z jaką umożliwia on zawieszenie działalności sądu przysięgłych, gdyż miałoby wystarczyć do tego zwyczajne i zupełnie nieumotywowane rozporządzenie Rady Ministrów za zezwoleniem Prezydenta Rzeczypospolitej i to bez względu na to, czy działalność tych sądów miałaby być zawieszona tylko w pewnych okręgach lub co do niektórych tylko przestępstw, czy też nawet na całym obszarze Państwa i co do wszystkich przestępstw przekazanych sądom przysięgłych.

W ten sposób sądy te nie byłyby ani jednego dnia pewne swego istnienia, a mając nad sobą ciągle miecz Damoklesa, w postaci grożącego zawieszenia swej działalności, stałyby się wcześniej lub później niewolnikami intencyj każdorazowego rządu, co oczywiście równałoby się unicestwieniu wszelkiej swobody i objektywności sumienia sędziowskiego.

Sąd ziemski, który według art. 27 projektu miałby wejść w miejsce zawieszonego sądu przysięgłych, miałby w tym razie bezwątpienia charakter sądu wyjątkowego a według art. 98 Konstytucji sądy wyjątkowe są dopuszczalne tylko w wypadkach oznaczonych ustawami. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej może być wydane z mocą ustawy, atoli nie jest ustawą w znaczeniu ścisłem i konstytucyjnem, a zresztą omawiany projekt nawet nie konkretyzuje wypadków, w których działalność sądów przysięgłych miałaby spocząć, bo poprzestaje tylko na zbyt ogólnikowem zastrzeżeniu: „jeżeli to okaże się konieczne ze względów bezpieczeństwa publicznego“.

W monarchicznej b. Austrji działalność sądu przysięgłych mogła według obowiązującej zresztą w Małopolsce dotychczas ustawy z 22 maja 1873 L. 120 dpp. być zawieszoną jedynie tylko po wysłuchaniu Trybunału Naj-

wyższego w drodze rozporządzenia całego Ministerstwa i pod tego odpowiedzialnością, a to co najwyżej na przeciąg jednego roku i pod warunkiem, jeśli w danym oznaczonym okręgu pojawiły się fakta, z których okazuje się tego potrzeba dla zapewnienia bezstronnego i niezawisłego wymiaru sprawiedliwości. Ponadto rząd obowiązany jest przedłożyć to rozporządzenie z wyłuszczeniem powodów natychmiast obu izbom parlamentu i znieść to rozporządzenie bezzwłocznie, skoro tylko zażąda tego jedna z obu izb parlamentu.

Dość te postanowienia z czasu zaborcy przytoczyć, by ocenić, jak wielki jest od nich odstęp do omawianego projektu na tegoż niekorzyść. Lecz też ustawodawca szanował dotychczas konstytucyjne znaczenie sądów przysięgłych, czego objawem jest choćby to, że dotychczas zawieszenie działalności sądów przysięgłych dokonywane było w formie ustawy i tylko na pewien ściśle oznaczony, kilkumiesięczny czasokres wśród warunków istotnie bardzo wyjątkowych, jak n. p. w r. 1920 (por. ustawy z 23 stycznia 1920 Nr. 7/46 Dz. u. oraz z 25 listopada 1920 Nr. 112/736 dz. u.).

Art. 211 przesądza negatywnie kwestję dopuszczalności kobiet do sprawowania urzędu Sędziego przysięgłego, rozwiązanej twierdząco we wszystkich państwach ościennych, tudzież dopuszczalności sądów ławniczych.

Do art. 21, 32 i 36. Według tych przepisów sądy ziemskie, jak sądy apelacyjne i Sąd Najwyższy, orzekają w składzie 3 sędziów. Ustawodawstwo przedwojenne b. Austrji przewidywało dla instancji apelacyjnej komplet minimalny 7 sędziów. Nie ulega wątpliwości, że zarówno wzgląd na wyższą powagę, jakoteż wzgląd na większą gruntowność judykatury wyższosądowej wymaga, by obsada ilościowa sądów wyższych była znaczniejsza od obsady w instancjach niższych. skoro zwłaszcza kwalifikacje naukowe sędziów wszystkich instancyj są jednakie. Dlatego też w społeczeństwie nikt nie umie sobie wytłumaczyć, dlaczego właściwie ustawodawca polski przywiązuje do wyroku trzech sędziów orzekających w gmachu Sądu Najwyższego w Warszawie, walor wyższej światłości i mocy prawnej, aniżeli do wyroku trzech równie uczonych i doświadczonych kolegów ich, zasiadających w sądzie apelacyjnym.

Ilekroć zwłaszcza z Sądu Najwyższego wychodzi orzeczenie błędne, wywołujące w publicystyce prawniczej krytykę ujemną — a to zdarza się dotychczasowym trójgłowym kompletom Sądu Najwyższego wcale nierzadko — krzewi się mimowolnie przekonanie, że w komplecie sądzącym było za mało głów. co wyrządza trwałą ujmę powadze Sądu Najwyższego.

Niepodobna też przeoczać tego, że orzecznictwo Sądu Najwyższego ogłaszane jest niemal jako źródło prawa żywego i ma doniosłą rolę dydaktyczną dla wszystkich sądów państwa i dla prawnictwa zawodowego. Tutaj przeto wszelkie względy oportunistyczne, a w szczególności wzgląd oszczędnościowy i wzgląd na przeciążenie Sądu Najwyższego powinien ustąpić przed wyższym i jedynie miarodajnym względem na wewnętrzną powagę i gruntowność orzecznictwa Sądu Najwyższego.

Trudno też — mimo istniejących wzorów i tradycji prawnej w b. Kongresówce, pogodzić się z postanowieniem art. 36 proj., iż Sąd Najw. musi w każdej sprawie wysłuchać wniosku prokuratora. Prokurator państwa jest organem nietylko wymiaru sprawiedliwości, lecz zarazem i to może w głównej mierze — organem administracji państwowej, posłusznym każdorazowemu Ministrowi Sprawiedliwości względnie Rządowi. Uznana w Konstytucjach wszystkich państw cywilizowanych zasada niezawisłości jurysdykcji sądowej od administracji państwowej, sprzeciwia się najoczywiściej tego rodzaju stałej i niebezstronnej ingerencji czynnika administracyjnego w osobie prokuratora. Sędziowie powinni — zwłaszcza na posiedzeniach niejawnych — być koniecznie z sobą sam na sam. Nie mogą oni żadną miarą i nawet ideowo być krępowani wnioskami organu ściśle rządowego, bo ilekroć zwłaszcza chodzić będzie o rozpoznawanie spraw mających znaczenie państwowe lub fiskalne, wnioski prokuratora będą w sobie mieściły życzenia i postulaty jego zwierzchników, patrzących niekiedy na dane zagadnienie prawne zbyt jednostronnie, a często nawet reprezentujących jedną ze stron procesowych.

Należy wprawdzie uznać, że wywody prokuratorów przy Sądzie Najwyższym odznaczają się niejednokrotnie bardzo gruntownem i naukowem opracowaniem, stanowiącem zazwyczaj pożądaną dla referenta Sądu Najwyższego pomoc i odciążenie — atoli tutaj właśnie tkwi niebezpieczeństwo płynące ze stałego korreferatu prokuratora, a mianowicie niebezpieczeństwo, iż Sąd Najwyższy mógłby zejść z czasem do roli reproducenta wniosków prokuratorskich. Nasza judykatura sądowa jest już dotychczas tak nasycona — jeśli nie przesycona — ingerencją Prokuratury Państwa, że nic nas nie może do dalszych eksperymentów w tym kierunku zachęcać.

Do **art. 36 i 228.** — Z art. 36 i 228 nie można się wogóle dowiedzieć jaki jest zakres działania Prokuratury, czy jest to Władza oskarżająca — czy opinjodawcza — czy występuje ona tylko w sprawach karnych czy także w sprawach cywilnych — czy tylko w III instancji, jak to zdawałoby się wynikać z art. 36, czy także w I i II Instancji? — Jaka jest rola Prokuratora w sporach cywilnych, skoro art. 228 proj. głosi o nim ogólnie, iż „stoi on na straży ustaw“?

Do art. 37 do 40 i 270. — Odnośnie do art. 37 do 40 i 270, które obok siebie powinny się znajdować, zauważa się, że skład sądzący Najwyższego Sądu powinien nietylko przeprowadzić dyskusję i powziąć uchwałę co do zasady prawnej, lecz także omówić stan faktyczny sprawy i całe orzeczenie konkretne przechować w zbiorze zasad prawnych, gdyż lapidarna nieraz stylizacja zasady prawnej może, bez znajomości stanu faktycznego, łatwo prowadzić do błędnego jej pojmowania.

§ 1 art. 37 nie mówi o konkretnych orzeczeniach lecz o zasadach prawnych i postanawia, że „zasadę prawa budzącą wątpliwość ma rozstrzygać Sąd Najwyższy w składzie 7 sędziów, poczem uchwaloną zasadę można wpisać do księgi zasad prawnych“.

Dalsze §§ 2, 3 i 4 tegoż art. 37 przewidują odstępowanie od zasad prawnych wpisanych już do księgi zasad a więc odstąpienie przez zwykły skład sądzący od wpisanej zasady prawnej danej Izby wymaga uchwały całej Izby przy obecności przynajmniej połowy jej członków — ewentualnie zaś — gdy chodzi o odstąpienie przez skład sądzący jednej Izby od zasady wpisanej do księgi innej Izby — zmiana ta zależy od uchwały zgromadzenia ogólnego — którą to uchwałę wpisuje się do ksiąg obu Izb — (każda tedy Izba prowadzi odrębną księgę zasad! — a wreszcie (§ 4) odstąpienie od zasady prawnej ustalonej przez Izbę lub Zgromadzenie ogólne, nastąpić może tylko w drodze ponownego rozstrzpgnięcia Izby względnie(?) Zgromadzenia ogólnego.

Wynika otóż z treści § 1 art. 37, że ów senat wzmocniony złożony ze 7 sędziów nie musi badać konkretnego przypadku, lecz zastanawiać się będzie nad rozstrzygnieniem zasady sformułowanej przez zwykły senat Najwyższego Sądu. Tosamo dziać się będzie w kompletach wyższych w razie odstępowania od zasad już wpisanych. Będzie to zatem nic innego, jak interpretacja już nie tylko istniejących zasad prawnych, lecz formułowanie nowych zasad prawnych, być może tak daleko idące, iż może ono nie trzymać się nawet obowiązujących ustaw, a zatem iść może contra legem. Stylizacja art. 37 zupełnie nie stoi na przeszkodzie takiemu pojmowaniu „uchwalenia zasady“. Projekt bowiem nigdzie nie normuje, co ma być w księgi te wpisane, czy całe przzdstawienie konkretnego wypadku i rozstrzygnienie Sądu Najwyższego, czy tylko sama zasada. Z brzmienia art. 37 wynika raczej, że wpisana być ma tylko uchwalona zasada.

Świadczy o tem najlepiej art. 39, który obok księgi zasad prawnych przewiduje wydawany przez Sąd Najwyższy zbiór orzeczeń, zawierających rozstrzygnięcie zasadniczych zagadnień prawnych.

Przepis art. 38 co do trybu „wyjaśniania przepisów prawnych“ przez Sąd Najwyższy uważać należy mimo istniejących wzorów za niebezpieczny. Stwarza on bowiem instytucję autentycznej niejako dla praktyki interpretacji w ogólności wszystkich przepisów ustawowych budzących wątpliwości lub wywołujących rozbieżność w orzecznictwie i to nietylko przepisów poddanych orzecznictwu sądów (por. art. 76 § 1 projektu) powierzając

tę interpretację poszczególnym Izbom Sądu Najw., jakoteż Zgromadzeniu ogólnemu tegoż — na wniosek Min. Sprawiedliwości, Pierwszego Prezesa lub Prezesa danej Izby. Jest rzeczą jasną, że tego rodzaju postanowienie łatwo może przy rozmaitych dzisiaj „wątpliwościach" konstytucyjnych, administracyjnych i wogóle prawnych, doprowadzić do nadużycia powagi Najwyższego Sądu i wpływu administracji na ustawodawstwo, poza zwykłą drogą przewidzianą konstytucją.

Do art. 40. — Art. 40 przewiduje „Biuro orzecznictwa", które ma zbierać „materjał prawny" do orzecznictwa Sądu Najwyższego. Wyrażenie to „Zbierać materjał do orzecznictwa Sądu" jest nieścisłem, albowiem materjał do orzecznictwa Sądu zbierają strony procesowe i sądy w toku instancji, a nikt inny tego materjału zbierać nie może. § 1 art. 40 powinien być albo zupełnie skreślony albo też wystylizowany w ten sposób, aby było zupełnie jasnem, że biuro to ma zająć się wyłącznie techniczną stroną orzeczeń wydanych przez Sąd Najwyższy i ujęciem ich w publikację przewidzianą artykułem 39.

Do art. 44—49 oraz art. 89—93. — Rozdział VII projektu (art. 44 do 46) ustanawia w każdym sądzie „Zgromadzenie ogólne" złożone ze wszystkich sędziów danego sądu z wyjątkiem sądów grodzkich. Zgromadzenie to ma za zadanie „rozpoznawać" sprawy przekazane mu ustawami oraz te sprawy z zakresu administracji sądowej, co do których kierownik sądu zażąda opinji zgromadzenia ogólnego.

Art. 47 oddaje do „ustalenia" zgromadzenia ogólnego podział czynności danego sądu, wyznaczenie sędziów jednostkowych, śledczych, ich zastępców i kolejność zastępstw, nadto podział czynności w sądach grodzkich.

Art. 48 przyznaje zgromadzeniu ogólnemu wybór 4 sędziów i 2 zastępców do wydziału osobowego. — Art. 49 porucza temu zgromadzeniu ustalenie terminów roków sądów przysięgłych. Ponadto art. ten postanawia, że zgromadzenie ogólne wyznacza na roki te potrzebną ilość sądów ziemskich i ich zastępców oraz tylko „zawiadamia" o tem prezesa Sądu Apelacyjnego.

Czy ze względów administracyjnych te postanowienia przyczynią się do lepszego funkcjonowania sądów, jest kwestją co najmniej otwartą. W każdym razie jest to eksperyment nieuzasadniony wcale naglącą potrzebą,

Art. 51 nadaje zgromadzeniu ogólnemu prawo „wyznaczania" na lat trzy sędziów śledczych.

Oprócz powyższych spraw należących do kompetencji zgromadzeń ogólnych, zgromadzenia te przedstawiać mają sądowi apelacyjnemu trzech **kandydatów na stanowiska sędziowskie**, zaś zgromadzenia ogólne Sądu apelacyjnego wyrażają opinję o kandydatach wskazanych w uchwale sądu ziemskiego, przyczem ze swej strony mogą ponadto wskazywać z podaniem motywów innych jeszcze kandydatów. Analogicznie traktuje się sprawę kandydatów do sądów apelacyjnych i Sądu Najwyższego.

W kwestji tej należy zwrócić uwagę na jedno tylko: „Opracowywanie" członków zgromadzeń ogólnych przez kandydatów na kandydatów, może przybrać tak znaczne rozmiary i trwać przez tak długi czas, że wogóle praca w sądzie stać się może problematyczną. — W każdym razie instytucja zgromadzeń sądowych i wyborów, które ciągnąć się mogą ustawicznie, nie przyczyni się do spokoju niezbędnego do wykonywania sprawiedliwości. Młodsi sędziowie-kandydaci będą bezwątpienia krępowani w głosowaniu nad jakąś sprawa przeciw głosowi sędziego starszego. Wymiar swobodny sprawiedliwości z pewnością na tem ucierpi.

Do art. 76—98. Przepisy działu II (art. 76—98) krzywdzą też w sposób wybitny, choć może nie zamierzony adwokaturę.

Art. 85 postanawia, że jeden rok służby sędziowskiej lub prokuratorskiej zastąpiony być może przez półtora roku pracy zawodowej na stanowisku adwokata.

Art. 82 wymaga oprócz ogólnych wymogów nadto jeszcze od kandydatów na sędziów sądu ziemskiego trzech lat służby na stanowisku przynajmniej sędziego grodzkiego i t, d. Od kandydatów na sędziów ziemskich i sędziów apelacyjnych — trzech lat służby na stanowisku przynajmniej sędziego ziemskiego — czyli ogółem nie mniej niż 6 lat służby sędziowskiej lub prokuratorskiej. Od kandydatów na prezesów sądów apelacyjnych lub sędziów sądu najwyższego najmniej 9 lat służby sędziowskiej lub prokuratorskiej. Jeżeli otóż porównamy to z wymogiem art. 85, według którego przy obliczeniu lat służby wymienionej w art. 82, jeden rok służby sędziowskiej lub prokuratorskiej zastąpić może półtora roku pracy zawodowej na stanowisku adwokata — to w praktyce wątpić należy, czy przypływ wybitnych sił z adwokatury do sądownictwa jest wogólności możliwym. Jest to tem bardziej niesprawiedliwem, że dostęp sędziów do adwokatury bynajmniej nie jest skrępowany takiemi postanowieniami, a przeciwnie w ostatnich czasach został nadmiernie ułatwiony (lex Matakiewicz). Należy zaś przytem przypomnieć, że w Anglji i we Francji sędziowie nawet najwyższych instancyj mianowani bywają częstokroć z szeregów palestry!

Oceniając powyższe postanowienia, należy zwrócić uwagę na kwestję ważności czynności spełnianych przez poszczególnych sędziów i wydziałów zamianowanych a raczej wybranych przez zgromadzenie ogólne. Zawisłą kwestja ta będzie oczywiście od ważności dokonywanego większością głosów wyboru, quorum i t. p. Nie zabraknie tedy „protestów wyborczych“ które możliwie niejednokrotnie nawet w zwykłych sprawach cywilnych, czy karnych odgrywać będą poważną rolę. Przepisy bowiem tego rodzaju jak w rozdziale VII i VIII projektu, zawarte w ustawie o sądach powszechnych, nie mogą pozostać bez wpływu na kwestję ważności działań sądowych i obawiać się należy, że przyczynią się w znacznej mierze do wzmożenia sporów na gruncie czysto proceduralno-organizacyjnym.

Do art. 69 i 73. Według tych artykułów zarówno osoby powołane do nadzoru (naczelnicy względnie prezesi sądów i Minist. Sprawiedliwości względnie jego delegaci) jakoteż sądy wyższej instancji przy sposobności rozstrzygania środków odwoławczych władne są stwierdzić i wytykać właściwemu sądowi dostrzeżone przewinienia i uchybienia i zawiadamiać o tem Ministra Sprawiedliwości, przyczem nawet osoby powołane do nadzoru mają prawo uchylać zarządzenia niezgodne z prawem lub regulaminem ogólnym i skierować sprawę do sądu dyscyplinarnego. Na tle tych postanowień atoli dziwić musi końcowe zdanie § 1 art. 73 iż: „stwierdzenie i wytknięcie uchybienia nie ma wpływu na daną sprawę“.

Niech wolno będzie spytać: dlaczego stwierdzenie i wytknięcie uchybienia sądowego przeciw obowiązującemu prawu, ma się chować w sferze czysto służbowej i należeć do czystej teorji, chociażby ono w danym wypadku połączone było z najdotkliwszą krzywdą strony poszukującej w sądzie rzetelnego wymiaru prawa? — Naszem skromnem zdaniem czas najwyższy do zerwania raz na zawsze z nieszczęsnym systemem chronienia powagi sądu za pomocą zatajania pogwałceń prawa albowiem system ten ma na sumieniu znaczne obniżenie się poziomu etycznego i naukowego judykatury sądowej. Stronie pokrzywdzonej uchybieniem sadu należy otworzyć na oścież możność sprowadzania remedury i dojścia do swego prawa. Zawiadomienie strony inreresowanej o stwierdzonem uchybieniu, może jej dać podstawę prawną bądź do środka odwoławczego bądź do wznowienia postępowania. W tym celu proponujemy w miejsce wytkniętego powyżej końcowego zdania § 1 art. 73 postanowienie następujące:

„Uchybienia sądu przeciw obowiązującym przepisom prawnym stwierdzone przez sąd wyższej instancji przy rozstrzyganiu środków prawnych lub też przez osoby powołane do nadzoru, należy podać bezzwłocznie do wiadomości stron interesowanych“.

Do art. 168. — W art. 168 zadziwia postanowienie, że dopiero po śmierci skazanego może być wdrożone postępowanie o wznowienie procesu dyscyplinarnego.

DR. ANZELM LUTWAK.

Do konstrukcji kaucji obustronnej.

Replika [1]).

I. Co to jest konstrukcja prawna?

Spór o konstrukcję — czy to warte zachodu? Czy to nie fikcja — zabawka pusta — dym i dźwięk nikły — czy to nie spór jałowy? — Tak spyta p. Niejeden, z urodzenia sceptyk wobec wszystkiego, co nie dotyczy bezpośrednio jego wypełnionej rozumem praktycznym osoby i kiesy. A zresztą, mój drogi konstruktorze kaucji obustronnej — dodaje p. Niejeden — skoro już nie wiesz, co począć z czasem i prawisz o konstrukcji, to powiedz mi najpierw, co to jest konstrukcja?

— W samej rzeczy, panie Niejeden — odpowiem po dłuższym namyśle — co to jest: konstrukcja prawna — wyznać muszę, nie jest mi zupełnie jasnem. Szukałem za tem i jeszcze nie znalazłem. Sam Ihering, który w swoim *„Geist des römischen Rechts“* poświęcił konstrukcji prawnej osobny, z wielkim zapałem napisany rozdział XLI (t. II. cz. II. str. 357—389 wyd. V, 1898), by w latach późniejszych z tym samym zapałem metodę konstrukcyjną w jurysprudencji potępić i wyszydzić — określa konstrukcję prawną wielorako, nie mogąc się snać zdobyć na definicję ścisłą i nieodmienną. Mieni ją atoli wyższym stopniem umiejętności prawa w porównaniu z „interpretacją“ jako stopniem niższym — powiada, że konstrukcja prawna to wzniesienie substancji prawa (Rechtsstoff) w stan wyższej agregacji — że to sztuka plastyczna jurysprudencji, mająca na celu ukształtowanie substancji prawnej (t. j. pozytywnych zdań prawnych — „Rechtssätze“) w żywe, samoistnie i indywidualnie bytujące instytucje prawne czyli „ciała prawne“ (Rechtskörper) w duchu metody przyrodniczo-historycznej, a to na zasadzie trzech prawideł przyrodniczych: 1) prawa pokrycia substancji pozytywnej; 2) prawa jednolitości systematycznej czyli prawa wyłączenia sprzeczności i 3) prawa jurydycznego piękna *(elegantia iuris)*.

Konstrukcja stwarza zdaniem Iheringa wartości nowe, rzuca pomosty między tem, co się w prawie pozytywnem i w jego teorji przeżyło, a tem, co jest praktycznie nowem, jest tedy produkcją artystyczną, która nie sączy się z pilności i wiedzy, lecz wybłyska z talentu i inwencji intuicyjnej. Oto parę przykładów wielkich konstrukcyj, które częstokroć od legendarnych już twórców pochodząc, wszczepiły się w duszę wieków: tradycja przez symbol —

[1]) Dotyczy pracy Seminarjum Prof. Dra St. Gołąba, ogłoszonej w Nrze 8. Gł. Prawa z r. b. p. t. »Orzeczenie Sądu Najw. z 27. listopada 1926 R. 1240/26 na tle konstrukcji kaucji obustronnej«. W pracy tej Seminarjum poddało rozważaniom krytycznym tę moją konstrukcję przedstawioną w N-rze 1—2 Gł. Prawa z r. b. w artykule p. t. »Zaliczenie ceny kupna pod węzłem kaucji obustronnej«.

lub np. traditio in personam incertam — przyjęcie, iż zapłata pretensji przez ręczyciela nie jest zapłatą, lecz kupnem pretensji (L. 76 de solut. 46, 3), bo jeśliby była zapłatą t. j. umorzeniem pretensji, to cesja pretensji na ręczyciela, który ją uiścił, byłaby już niemożliwą) — posiadanie rzeczy zgubionej — niezmiernie doniosła i genjalna konstrukcja osoby prawniczej (po dziś dzień zresztą sporna i w ciągłym rozwoju będąca!) — konstrukcja pozagrobowego życia spadkodawcy, dopóki się bez niego obejść nie można (por. § 547 austr. kod. cyw) — konstrukcja capitis deminutionis — lub wreszcie np. konstrukcja, którą bym do ciebie p. Niejeden zastosował: uznania za zmarłego lub przynajmniej za zaginionego. Czy powiesz jeszcze, że to nie warte zachodu? — Pewnego razu — *si licet parva comparare magnis* — gdy ongiś „kułem" do egzaminu adwokackiego, nasunęła mi się taka oto konstrukcja substytucji spadkowej, rodząca doniosłe następstwa prawne: iż substytucja taka jest rozporządzeniem ostatniej woli zastępczem t. j. zdziałanem przez testatora w zastępstwie swego ustanowionego spadkobiercy na rzecz osoby trzeciej — że jest to tedy wyjątek od zasady § 564 austr. kod. cyw., iż nominacja dziedzica nie może być pozostawiona orzeczeniu innej osoby. I niemało to mej próżności dogadza, że rozprawa moja, na ten temat w r. 1907 w Gellera „*Zentralblatt f. d. jur. Praxis*" ogłoszona cytowaną jest kilkakrotnie w ostatnich wydaniach systemów austr. prawa prywatnego Ehrenzweiga i Krasnopolskiego.

Rzecz tylko uderzająca, iż termin: konstrukcja prawna, mający oznaczać niejako funkcję twórczą siły rozrostu prawa, był jeszcze do początku XIX. w. nieznanym w doktrynie prawa, a zyskał odrazu ogromne wzięcie i rozpowszechnienie (chociaż nikt pono po dziś dzień nie zdołał go ująć w formułę definicji ścisłej), aż wreszcie ze schyłkiem tego stulecia rozpętał przeciw sobie wszystkie furje światopoglądu »modernistycznego« — t. zw. poszukiwaczy prawa wolnego i socjologów prawa, zwalczających nieprzejednanie pozytywizm w ustawodawstwie i w wykładni [2]). W każdym razie zawdzięczamy termin »konstrukcji prawnej« romanistom, którzy w ślad za Savigny'm (por. tegoż słynną rozprawę: *Ueber den Beruf unserer Zeit für Gesetzgebung und Rechtswissenschaft)* przypisywali prawnikom starożytnego Rzymu pogląd, że pojęcia prawne są istotami realnemi, w których życie i genealogję prawnicy rzymscy zdołali się wtajemniczyć dzięki zażyłemu z temi istotami obcowaniu. Najnowszy też teoretyk »konstrukcji prawnej«, zarazem szczery jej wyznawca, prof. i b. dziekan Wydziału prawa uniwersytetu w Bazylei, Artur Baumgarten w rozprawie zatytułowanej „*Juristische Konstruktion und konstruktive Jurisprudenz*", ogłoszonej w książce zbiorowej p. t. »Festgabe der jurist. Fakultät der Universität Basel zum 80 Geburtstag von Paul Speiser — Bazylea, Helbing & Lichtenhahn, 1926) — zaznacza, że Rzymianie istotnie

[2]) Z bezliku tych publikacyj modernistycznych, które bądź co bądź wywarły wpływ ożywczy na rozwój myśli prawniczej i techniki ustawodawczej, dość wymienić tutaj jedną z najbardziej radykalnych: Ernst Fuchs »Die Gemeinschädlichkeit der konstruktiven Jurisprudenz« 1910, por. także tegoż: »Juristischer Kulturkampf« 1912.

byli wielkimi »konstruktorami« (chociaż przeczą temu moderniści) i że pozostawili nam dzięki temu skarbnicę rozstrzygnień zaczerpniętych bezpośrednio z doświadczenia życiowego i z poczucia prawnego, których studjum ożywia i wydelikaca w niezrównany sposób zmysł sprawiedliwości.

Rozglądając się pośród mnogich w literaturze, acz niedość uchwytnych definicyj konstrukcji prawnej [3]) możemy o niej w końcu powiedzieć tosamo, co o którymkolwiek z żywiołów przyrody: na pewne wiemy, że istnieje, nie umiemy jeno zgłębić do dna i określić bez reszty istoty samej... Niechże sobie konstrukcję prawną określa każdy, jak chce: jabym np. określił ją najchętniej psychologicznie: jako nowokształtne krystalizowanie się poczucia prawnego około przypadków (stosunków) życiowych zapomocą pierwiastków prawa pozytywnego. Konstrukcja jest istotnie — tego doświadcza każdy prawnik z powołania — samorzutnem dziełem intuicji, która danemu stosunkowi prawnemu nadaje kształt osobliwy a jednak organicznie do istniejącego porządku prawnego dostosowany, ba nawet wyprowadza niekiedy z danego stosunku kryształ nowej instytucji prawnej, dotąd nieznanej, a jednak będącej jakby kością z kości obowiązującego systemu prawnego i dającą się zużytkować de lege lata bez potrzeby uciekania się do aktu ustawodawczego. Taką jest może — nie śmiem tego przesądzać — i moja konstrukcja kaucji obustronnej, acz nie wiem, czy się wżyje, czy zdoła sobie zdobyć opinję; ale wynalazek nie przestaje być sobą, chociażby nie wszedł w zastosowanie współczesne.

---

[3]) Godzi się tutaj przytoczyć kilka dalszych autorytatywnych określeń konstrukcji prawnej. Tak np. w pandektach Windscheida-Kippa (Lehrbuch des Pandektenrechts, wyd. IX. 1906, t. I. § 24. str. 112 i uw. 2) czytamy, że konstrukcją prawną zwie się »die Zurückführung eines Rechtsverhältnisses auf die ihm zu grunde liegenden Begriffe« — co chyba napewno nie wyczerpuje działalności ideowo-konstrukcyjnej w prawoznawstwie, a przedewszystkiem pomija czynnik twórczy w tej działalności. — W znakomicie opracowanym systemie austr. prawa prywatnego prof. Armina Ehrenzweiga (ongiś Krainza i Pfaffa) wyd. VI. z r. 1925 znajdujemy kilkunastowierszowy ustęp o »metodzie konstrukcyjnej« — (tom I. § 1. str. 6, por. też tamże § 15 str. 64 i przytoczoną w tych rozdziałach literaturę) — niewiele nas objaśniający, a zawierający przytem uszczypliwą niemal uwagę, iż ta metoda uzyskuje na podstawie częstokroć dość wązkiej indukcji ogólne zdania (sc prawne), z których następnie wyprowadza logicznie nowe zdania — nieraz bez oglądania się na użyteczność wyników«. — Rümelin (w Archiv für Rechts- u. Wirtschaftsphilosophie, heraasg. v. E. Zittelmarn, B. Wenger u. P. Klein, t. XVI. str. 346) rozumie przez konstrukcję: tylko »zaszeregowanie zjawiska poszczególnego (Einzelerscheinung) do systemu zapomocą analizy i syntezy jego pierwiaztków pojęciowych«. Baumgarten zaś, którego definicja ta nie zadawalnia i który podobnie jak Ihering w konstrukcji prawnej widzi całkiem specyficzną i twórczą operację myślową, jaką żadna inna dyscyplina poszczycić się nie może, daje wprawdzie na wstępie swej wspomnianej już rozprawy definicję głębszą i obszerniejszą, atoli także nie nazbyt precyzyjną: »*Juristische Konstruktion ist eine der Jurisprudenz eigentümliche Methode — eine gestaltende Gedankentätigkeit, die darauf abzielt, zwischen der Enge und Starrheit des Rechts als einer positiven Ordnung und der unabsehbaren Fülle der vom Recht zu ordnenden Lebensverhältnisse einen Ausgleich herbeizuführen*«.

II. Zarys konstrukcji kaucji obustronnej.

Sz. Panowie z Seminarjum Prof. Dra Gołąba zaatakowali — z wyjątkiem swego czcigodnego, a niemniej też dobrotliwego Szefa — konstrukcję kaucji obustronnej, z jaką wystąpiłem *ex re* analizy plenarnego orzeczenia Izby III. Sądu Najw. z 27. listopada 1926 R 1240/26 w Nrze 1—2 Gł. Pr. z r. b. Zdaje mi się atoli, że to »wątpliwości« tylko, a nie ciosy śmiercionośne... Uwagi Sz. Panów nie zdradzają nawet zamiaru zabójczego. A jeślibym miał ogólne nachylenie tych uwag krytycznych ująć kilku, możliwie najdosadniejszemi słowy, których mi może tylko kurtuazja Sz. Panów oszczędziła, tobym za Was o konstrukcji mej orzekł, że ona — mało komu się przyda i mało komu zaszkodzi — lub: że nikogo nie grzeje ani nie chłodzi. Istotnie — Towarzysze młodzi: o to, czy ta konstrukcja praktycznie coś »daje«, o to tylko chodzi.

Trzymam się na razie przypadku konkretnego, wspomnianem orzeczeniem plenarnem objętego, z którego mi ta konstrukcja — prawie, że nie wiem jak — się wyłoniła.

A. kupuje od B. pewną ilość drzewa opałowego (5.000 m. p.) loco las za 100.000 i zobowiązuje się nabyte i też wkrótce potem faktycznie na miejscu w lesie oddane mu drzewo do ściśle oznaczonego terminu (np. do końca siódmego miesiąca) z lasu wywieźć, a to pod rygorem przepadnięcia na rzecz B. ilości drzewa nie wywiezionej i nie załadowanej na wagony w tymże terminie. Załóżmy do tego — co było założeniem zgodnem wszystkich 3 instancyj oraz naszem w dotychczasowej dyskusji: że A. całą kwotę 100.000 umówioną tytułem ceny kupna, wręczył sprzedawcy w myśl umowy z góry (na raz!) — co nie całkiem pokrywa się z osnową przedmiotowej terminatki, którą obecnie dopiero mam w odpisie przed sobą, co atoli na trafność i użyteczność mej konstrukcji jako takiej nie wpływa! — i że strony przewidziały umownie, iż cała ta kwota ma zarazem stanowić kaucję dla zapewnienia dotrzymania warunków umowy przez — nabywcę. Tenże — według zgodnych ustaleń — bez winy sprzedawcy, który ze swej strony umowę dopełnił, wywiózł w oznaczonym terminie zaledwie drobną część nabytego drzewa i — po przegraniu procesu o zezwolenie na zabranie reszty drzewa z lasu, które przepadło na rzecz B. — występuje ze skargą o zwrot odpowiedniej części ceny kupna czy też ...kaucji [4]).

Mając przed sobą powyższy schemat kazuistyczny, domyśliłem się, że pomimo osnowy terminatki, mówiącej o kaucji tylko na rzecz sprzedawcy, a względnie tylko na ciężar nabywcy, kaucja ta zastrzeżoną została na rzecz — obojga stron, gdyż wśród zachodzącego stanu rzeczy, co obszerniej w poprzednim artykule (str. 49 — 51) wywiodłem, kaucja ta inaczej nie miałaby rozumnego celu ni sensu. Wszak B. całą cenę kupna otrzymał, a terminowy wywóz drzewa zabezpieczony był rygorem przepadnięcia na tegoż własność — więc czegoż mu jeszcze trzeba? — Nie może natomiast wątpliwości ule-

[4]) Rekapitulacja przebiegu tego sporu jest tutaj zbędna i muszę ciekawego Czytelnika odesłać w tym kierunku do mego poprzedniego artykułu w N-rze 1—2 Gł. Pr. z r. b.

gać potrzeba zabezpieczenia po stronie n a b y w c y, który dając z góry pieniądze, nie miał może jeszcze sprzedawcy »z niczem w swoim ręku«, a nie miał też doń zapewne ślepego zaufania. Jeśli otóż do tej sytucji przybywa fakt, iż — snać nie bez rozwagi — kaucją nazwały strony t ę s a m ą kwotę, którą sprzedawca p o b r a ł odrazu jako umówioną cenę kupna, to stajemy wobec dylematu: *a)* jeśli przyjmiemy, że jednak była to kaucja wyłącznie tylko na rzecz s p r z e d a w c y ustanowiona, to pozostanie dla nas zagadką, jakie to roszczenia jego miały być kaucją tą zabezpieczone, skoro cenę kupna ma on *de facto* już w ręku? — *b)* jeśli zaś przyjmiemy, że kaucja ta przewidzianą była wyłącznie t y l k o na rzecz n a b y w c y, to popadniemy w djametralną sprzeczność z osnową terminatki.

Samo przez się tedy nasunęło mi się, że tutaj chodziło przedewszystkiem o ochronę n a b y w c y, na co atoli dla równowagi stosunku zareagował analogicznie sprzedawca! Interes n a b y w c y w uzyskaniu zabezpieczenia, mógł być całkiem osobliwego rodzaju: mogło mu mianowicie zależeć n i e t y l k o na upewnieniu się, że sprzedawca „z w r ó c i“ mu cenę kupna w całości lub w części w razie, jeśliby np. *ex post* wyszło na jaw, iż cena kupna bądź w całości bądź w części *ab initio* nie należy się lub też w razie, jeśliby z jakiegoś innego powodu tytuł prawny do zatrzymywania kwoty uiszczonej na poczet czy na zabezpieczenie ceny kupna po stronie sprzedawcy w myśl jakiegoś szczególnego postanowienia umowy lub ustawy odpadł (np. ziszczenie się warunku rozwiązującego lub nadejście terminu *ad quem* i t. p.) — lecz ponadto mogło nabywcy zależeć i na tem, iżby p o z a swem ewentualnem roszczeniem o „z w r o t“ uiszczonej kwoty, zabezpieczyć na tej właśnie kwocie swe roszczenia i n n e j zgoła kategorji względem sprzedawcy, np. odszkodowawcze z tego samego interesu lub chociażby nawet z innego zupełnie interesu pochodzące, a to na wypadek wprost przeciwny wypadkom poprzednim: a mianowicie na ten wypadek, jeśliby należność tej kwoty z t y t u ł u c e n y k u p n a na rzecz sprzedawcy doznała d e f i n i t y w n e g o wyrzetelnienia t. j. jeśliby stanęło na tem, że nabywca nie będzie mógł domagać się „z w r o t u“ tej kwoty (w całości czy w części) z powodu o d p a d n i ę c i a tytułu prawnego do zatrzymania jej przez sprzedawcę jako ceny kupna.

Możnaby otóż sądzić, że jedynie w tym d r u g i m wypadku zastrzeżenie kaucyjności owej kwoty na rzecz nabywcy nadaje tejże kaucji charakter osobliwy, czyniąc ją kaucją *sui generis* — zważyć atoli należy, że i w wypadkach poprzednich t. j. nawet i na okres czasu, w ciągu którego kwestja należności lub płatności ceny kupna pozostaje z przyczyn prawnych w zawieszeniu, zastrzeżenie kaucji na rzecz n a b y w c y może mieć dla tegoż wartość i doniosłość prawną. Temsamem bowiem oświadcza on sprzedawcy, że pomimo wręczenia mu (sprzedawcy) odrazu kwoty, jaka się mu z tytułu ceny kupna należeć będzie, on — nabywca — tę kwotę mu tylko p o w i e r z a, to zaś — jak w artykule poprzednim już wykazałem, — wystarcza zupełnie do uzasadnienia prawa rzeczowego lub „quasi“ — rzeczowego na tej kwocie na rzecz nabywcy i chroni go ponadto także grozą zarzutu s p r z e n i e w i e r z e n i a przeciw sprzedawcy,

jeśliby tenże w wypadku umownie przewidzianym nie wydał nabywcy tej kwoty (lub jej części) zastrzeżeniem kaucyjnem związanej. Ba nawet, umowa może tak opiewać, że nabywca może domagać się od sprzedawcy z tytułu tej kaucji wydania sobie z powrotem owej kwoty nawet jeszcze zanim należność i płatność ceny kupna została wyrzetelniona, a mianowicie żądać od sprzedawcy wydania tejże kwoty w całości lub w części potrzebnej na umorzenie tych umownie przewidzianych roszczeń swoich (nabywcy), dla których ta kaucja została na rzecz jego zastrzeżona.

Rzecz jasna otóż, że ilekroć ktoś, zaliczając drugiemu pewną kwotę na poczet pretensji czyto już istniejącej, atoli jeszcze niepłatnej, czy też na poczet pretensji w przyszłości dopiero powstać mogącej, czy choćby nawet na poczet pretensji już istniejącej i wymagalnej, obciąży to świadczenie swoje w chwili zaliczenia go zastrzeżeniem kaucyjnem na rzecz swoją celem zabezpieczenia takich a takich roszczeń wzajemnych, to kontrahent drugi, który na tych warunkach świadczenie to z pierwszym umówił i od niego przyjął, będzie nietylko umową tą związany, ale też *eo ipso*: już wskutek osobliwej konstelacji tych warunków umownych uzyskuje on na tej samej, w ręku jego spoczywaiącej kwocie kaucję wzajemną dla zabezpieczenia swoich roszczeń (nie mówiąc już o tem, że może także wymówić to sobie wyraźnie). — Otrzymawszy bowiem ową kwotę na warunkach powyższych, odbiorca — taksamo, jak ten, kto mu ją wręczył! — nie może jej na razie uważać za swoją własność, — (to też określiłem tę kaucję w czasie jej trwania jako *„res quasi nullius“*) — zarazem atoli siłą i znaczeniem tego faktu, iż tę kwotę odbiorca ma w swym ręku i że mu ona została na poczet — (w danym wypadku) — ceny kupna zaliczona, służy i jemu ta kwota jako kaucja: i teraz dopiero t. j. pod założeniem obustronności tej kaucji nabiera rozumnego i celowego sensu zastrzeżenie kaucyjności tej kwoty w terminatce na rzecz sprzedawcy i to nietylko na ogół t. j. na zabezpieczenie jego roszczeń wszelakiego rodzaju, lecz nawet w szczególności na zabezpieczenie ceny kupna chociażby według umowy z góry płatnej. Rozumie się zaś, że z przeciwstawienia się sobie pretensyj obopólnych w odniesieniu do kaucji obustronnej, mogą a nawet muszą wyniknąć kolizje; nic to atoli przeciw mej konstrukcji nie dowodzi — wszak kolizje prawne tego rodzaju mają za sobą w systemie prawa pozytywnego cały szereg analogij, a rozwiązują się one zależnie od kwestji, czy i której z kolidujących roszczeń przyznamy pierwszeństwo do zaspokojenia się z kaucji, o tem zaś decyduje wykładnia szczególnych postanowień umowy, a w braku tychże wykładnia właściwych norm i zasad prawa przedmiotowego.

Jeżeli w drodze powyższej indukcji uzupełniłem oświadczenie woli stron w terminatce zawarte, przez stwierdzenie, iż kaucja zastrzeżoną została nietylko na rzecz sprzedawcy, lecz również — i to może w pierwszym rzędzie — na rzecz nabywcy, to spełniłem tem tylko jedno z naturalnych i powszednich zadań prawnika, z czego Sz. Panowie zarzutu czynić mi nie mogą. Bo to nietylko się zdarza, lecz nawet jest regułą w obrocie prawnym, że strony wchodząc

z sobą w stosunki prawne, określają swe intencje w sposób niezupełny, ba nawet, że czegoś zgodnie chcą i zgodnie też to postanowiły, atoli same tego nie mogą wyczerpująco pojąć i w sposób zrozumiały wyrazić. Z objawem tym już oddawna liczył się ustawodawca, czego wymownym dowodem są jego dawniejsze i dzisiejsze reguły o uzupełniającej czynności interpretacyjnej — by tylko wskazać np. na art. 1157, 1160, 1161 i 1164 kod. Napoleona lub §§ 882 i 914 austr. kod. cyw. przed nowelą III. Umowy i dziś jeszcze winniśmy wykładać tak, by nie zawierały sprzeczności i miały skutek jak najwydatniejszy.

Śmiem otóż twierdzić przeciw zdaniu Szan. Panów, iż konstrukcja moja nietylko wypływa nieodparcie z założeń faktycznych, jakie przyjęliśmy wszyscy zgodnie wraz z sądami trzech instancyj i nawet wraz z pozwanym sprzedawcą, który przyznał, że kwotę 100.000 kor. otrzymał w całości jako kaucję (!), lecz także, iż konstrukcja ta przyczynia się w istotnej mierze do trafnego rozstrzygnienia spornego stosunku prawnego. Aczkolwiek wszyscy Sz. Panowie są po mej stronie, o ile idzie o krytykę odnośnego orzeczenia plenarnego S. N., a względnie o merytoryczną trafność orzeczeń sądów niższych, to jednak sądzę, iż chwali się Sądowi Najw., że On jedyny z 3 instancyj przynajmniej zajął się rozważaniem natury prawnej spornej kaucji umownej. Jeśli bowiem wszyscyśmy przyjęli, że ta kaucja nie znalazła się w umowie bezmyślnie, lecz rozumnie, to rzecz jasna, iż niepodobna sporu tego rozstrzygnąć bez określenia istoty i celu tej kaucji. A Sz. Panowie obchodzą się właściwie bez tego — powiadają niejako tylko: kaucja niech sobie będzie kaucją, my nie wdajemy się w to, dlaczego i po co ją w terminatce na rzecz sprzedawcy zastrzeżono — dość, że sprzedawca umowę dopełnił, zaczem nabywca nie ma nic więcej do żądania od niego, zaczem też zwrotu części ceny kupna żądać nie ma prawa.... Ba — tak nie można! Wszak dopóki kaucja ta — choćby na rzecz tylko sprzedawcy — jest „kaucją“, dopóty nie jest jego własnością i prawo jego do przywłaszczenia sobie tej sumy dopóty stoi pod znakiem zapytania, ktorego nie usunie bynajmniej przyjęcie pp. sprawozdawców Semin., że cena kupna była odrazu płatną — (co właśnie *est demonstrandum!*) — i że przeto całe te 100.000 koron stały się odrazu jego własnością. Bo w takim razie: pocóż było ustanawiać na tej kwocie „kaucję“ na rzecz sprzedawcy? — Argument też p. Asystenta Gwiazdomorskiego, że cena kupna została już raz w całości zapłaconą, a kaucja mogłaby posłużyć na zaspokojenie innych roszczeń sprzedawcy (poza ceną), dopiero wtedy, gdyby prawo do zatrzymania ceny kupna *ex post* odpadło — nie dopisuje, albowiem na to, by sprzedawcy po odpadnięciu *ex post* wspomnianego prawa wolno było zaspokoić z tej kwoty w jego ręku będącej, innych jakichkolwiek roszczeń, na to nie potrzeba chyba zastrzegać na tej kwocie „kaucję!“ A powtóre: trudno pojąć, jak suma pieniężna raz już jako cena kupna zapłacona (nie zaś — jak ja przyjąłem — tylko zaliczona), zatem uiszczona bez jakiegokolwiek obciążenia kaucyjnego na rzecz strony drugiej (bo tak wszyscy Sz. Panowie założyli) — może jeszcze kiedyś potem

w ręku tej samej strony, która ją ongiś tytułem zapłaty ceny kupna otrzymała, odżyć w nowej postaci jako „kaucja“ dla innych roszczeń tejże strony i jak tytuł prawny przez zapłatę definitywnie skonsumowany, może później jeszcze raz — „odpaść“ ?...

Otóż: *hic Rhodus, hic salta!* Z chwilą, gdy wszyscy zgodnie założyliśmy, że na całej owej sumie 100.000 sprzedawcy przez nabywcę na cenę kupna zaliczonej, ustanowiono jednocześnie kaucję, to — zdaje mi się — nie zdołamy wywinąć się od tego, by uznać, że to mogła być kaucja bądź na rzecz tylko strony drugiej t. j. nabywcy, co atoli sprzeciwiałoby się wprost konkretnej umowie — bądź na rzecz stron obojga — co tedy pozostaje jako wynik jedyny. Tylko bowiem przez przyjęcie węzła kaucyjnego na rzecz nabywcy, staje się kaucja ta zrozumiała i wykonalną i staje się wówczas dla nas jasnem, że sprzedawca mimo otrzymania całej kwoty 100.000 — nie otrzymał jeszcze zapłaty, a tylko zaliczenie ceny kupna pod węzłem kaucji obustronnej: tak właśnie też zatytułowałem moją pracę poprzednią. Nie da się zaś zaprzeczyć, iż przy rozstrzyganiu wzajemnych a spornych między stronami praw i obowiązków, zależy bardzo wiele tak ze stanowiska prawa materjalnego, jak formalnego — (np. zakres i kierunek tezy dowodowej, rozkład ciężaru dowodowego i t. p.) — od tego, czy w danym przypadku przyjmiemy li tylko literalnie z terminatką kaucję jednostroną na rzecz sprzedawcy, czy też kaucję o funkcji bilateralnej.

Sąd Najwyższy skutkiem przyjęcia kaucji jednostronnej i to jedynie na rzecz sprzedawcy, zapędził się *(sit venia verbo!)* niejako w matnię i pozbawił pośrednio sprzedawcę prawa do zaliczonej mu i należnej ceny kupna, a zarazem mimowoli pozbawił go korzyści prawnej, odniesionej zgodnie z umową z rygoru kary konwencjonalnej (to jest z przepadku drzewa na rzecz jego). Sąd Najwyższy przeoczył zupełnie, że w tej kaucji została właśnie zaliczona cena kupna i zadecydował obrócenie tej kaucji wyłącznie tylko na jakieś uboczne (odszkodowawcze) roszczenia sprzedawcy! Sąd Najwyższy otóż byłby się tego *prima facie* chybionego wyniku ustrzegł, gdyby sobie był uświadomił, że w danym konkretnym wypadku stronom snać nie chodziło wcale o to, aby ta kaucja zabezpieczała sprzedawcy coś więcej, niźli cenę kupna, o ile zaś zastrzeżono na niej kaucję na rzecz sprzedawcy dla jego roszczenia o zapłatę ceny kupna, zdziałano to rzec można, tylko reflektoryjnie: t. j. li tylko w tej nieuchronnej konsekwencji logicznej, wymaganej zasadą równowagi i symetrji stosunku prawnego, iż strony (z inicjatywy oczywiście nabywcy) postanowiły uwięzić kaucyjnie tę sumę przedewszystkiem na rzecz nabywcy!

III. Odparcie zarzutów bezpośrednich przeciw konstrukcji kaucji obustronnej.

Z tem wszystkiem atoli należy stwierdzić, że byt i wartość praktyczna wszelkiej konstrukcji prawnej, więc też kaucji obustronnej, nie zależy bynajmniej od kwestji, czy przesłanki faktyczne, które autorowi jej w momencie tworzenia przywidziały się, przystają cał-

kiem dokładnie do stanu faktycznego przypadku z praktyki, o który myśl jego potrąciła i od którego się zajęła. Przeciwnie: nie wolno jej sprzęgnąć się na śmierć i życie z żadną doczesną indywidualnością kazuistyki, gdyż idzie raczej o to, iżby konstrukcja oderwawszy się od swego łona rodzicielskiego i wyzwoliwszy się z naleciałości porodowych, zdolną była pójść o własnych siłach w życie — z temsamem posłannictwem, z jakiem w świat idzie wszelkie twórcze słowo i wszelki dźwięk twórczy: ażeby oświecać śmiertelnych i podnosić podupadłych czy też pokrzywdzonych na duchu. Biada kompozytorowi, który melodją fujarki pasterskiej do utworu muzycznego natchniony, wplótłby ją np. do sonaty lub symfonji w sposób niewolniczy — ze wszystkimi pastuszymi rozdźwiękami i niezdarnościami!

Zarzuty sprawozdawców Seminarjum Pp. mag. pr. Stworzewicza i Steina poparte przez p. mag. pr. Augenblicka idą w tym kierunku: że kwota dana jednemu kontrahentowi przez drugiego, nie stanowi dla ostatniego żadnego zabezpieczenia (?) — że niema podstaw do stwierdzenia, że strony chciały nadać omawianej kaucji charakter obustronny — i że kwota kaucji nie może stać się czasowo *res quasi nullius*. Zarzuty te — których nietrafność w stosunku do danego przypadku konkretnego okazuje się już w świetle uwag powyższych — usiłują bezcelowo sprzęgnąć konstrukcję moją z powrotem z tym konkretnym przypadkiem, lecz w rzeczy samej nie naruszają jej one w niczem, bo nie wykazują ani żadnej wady w jej budowie, ani sprzeczności jej z systemem prawa obowiązującego, ani niepodobieństwa jej zastosowania w praktyce, mają zaś widocznie na oku inną postać faktyczną konkretnego przypadku, niźli ja dla mej konstrukcji przyjąłem. — Jestto przeto polemika tylko o ustalenia faktyczne, nie zaś o konstrukcję. Również zarzut, że konstrukcja ta „komplikuje" sprawę — chybia celu: bo argument, na którym ten zarzut oparto: że w razie winy sprzedawcy nabywca ma poprostu skargę o zwrot ceny kupna w całości lub w części — nie jest w tak ogólnym zakresie bynajmniej trafny, jeśliby zaś nawet był trafny, to nie wpływałoby to wcale na zastosowalność mej konstrukcji, która nie zależy wcale od momentu „winy" sprzedawcy, bo też skarga nabywcy przeciw sprzedawcy realizująca kaucję obustronną nie jest identyczna z pospolitą skargą o zwrot ceny kupna, ani nawet ze skargą o „zwrot" kaucji — jak to powyżej wykazałem.

P. Asystent Dr. Gwiazdomorski traktuje konstrukcję moją o tyle oględniej, iż najpierw przyznaje możliwość zastosowania jej do omawianego przypadku, — lecz zaraz potem wysuwa następujące, na pierwszy rzut oka mocne zastrzeżenia, które — zdaniem jego — możliwość tę obalają, a mianowicie: 1. o ile roszczenia nabywcy zabezpieczone kaucją obustronną, powstaną przed terminem płatności dłużnej przezeń ceny kupna, to: *a)* będą one kolidowały z roszczeniami sprzedawcy, zaczem skarga nabywcy o zwrot kaucji byłaby przedwczesna, — albo też *b)* jeśliby po stronie sprzedawcy żadne roszczenie powstać nie mogło, służyć będzie nabywcy pospolite roszczenie o zwrot kaucji, czyniące konstrukcję kaucji obustronnej bezprzedmiotową; — 2. o ile natomiast roszczenia nabywcy kaucją

obustronną zabezpieczone, powstaną po terminie płatności ceny kupna, kaucja z chwilą nadejścia tego terminu staje się bezcelową, bo staje się zapłaconą ceną kupna i traci charakter kaucji, nie może zatem zabezpieczyć roszczeń nabywcy.

Odpowiadam ad 1. *a)*: W razie kolizji między jakiemś płatnem już roszczeniem nabywcy a niepłatnem jeszcze roszczeniem sprzedawcy w odniesieniu do kaucji obustronnej, skarga pierwszego nie musiałaby chyba być uznaną za przedwczesną!... Atoli i pozatem: przedwczesność skargi realizującej kaucję w pewnym momencie, nie czyniłaby żadnej ujmy dalszemu istnieniu tej kaucji na rzecz powoda. Chcąc kaucję zrealizować, musi powód — rzecz prosta — ze skargą wystąpić w momencie właściwym, kiedy zaś ten moment nadejdzie, to przecież zależy od warunków umowy, a ewentualnie też od zdarzeń prawnych, następujących po zawarciu umowy.

Odpowiadam ad 1. *b)*: Ten punkt Pańskiej argumentacji związany jest wszak równie jak poprzedni z założeniem, iż roszczenia powoda zabezpieczone kaucją, powstaną przed terminem płatności ceny kupna — czyli założył Sz. Pan również i tutaj, że pretensja wzajemna pozwanego (sprzedawcy) o zapłatę ceny kupna już powstała, a tylko nie jest ona jeszcze płatna. Nie może tedy Sz. Pan jednocześnie wychodzić z założenia wprost przeciwnego, iż po stronie pozwanego żadne w ogóle roszczenie nie powstało, ba nawet powstać nie może. Ten punkt tedy nie wymaga odrębnego odparcia, zwłaszcza, że wypadek, iż pretensja jest tylko po jednej stronie, nie wchodzi wcale w zakres naszego zagadnienia.

Odpowiadam ad 2): Musimy stale mieć na uwadze, że kaucja, będąca w ręku sprzedawcy, zasadza się na umowie — z tego założenia wyszliśmy wszak wszyscy zgodnie. A w takim razie będzie to w każdym przypadku tylko *questio facti sive interpretationis* zależną od takiego lub owakiego nastroju woli stron umownych, czy kaucja taka z chwilą nadejścia terminu płatności ceny kupna stanie się lub też nie stanie się definitywnie »zapłaconą ceną kupna«, a względnie, czy wskutek nadejścia tego terminu stracić ma charakter kaucji. Umowa może bardzo dobrze określać, w jaki sposób dwa wzajemne roszczenia po nadejściu płatności obojga — mają konkurować do wspólnej kaucji — za rzecz niemożliwą uznać tego nie można!

W obszerniejszych uwagach p. Dra Leona Oberländra znajduję również tylko polemikę dotyczącą faktycznej postaci konkretnego przypadku, który był przedmiotem danego sporu, a nie znajduję ani jednego argumentu, któryby wymierzony był bezpośrednio przeciw mej konstrukcji jako takiej, a względnie przeciw jej możliwości prawnej i stosowalności praktycznej. O ile tedy P. Dr. Oberländer z ustaleń faktycznych — (acz między sobą dość niezgodnych) — sądów 3 instancyj oraz z udzielonych sobie — niekompletnych zresztą — akt procesowych wysnuwa wniosek, że kaucja w danym razie była przecież jednostronna, nie zaś obustronna, to niech mi wolno będzie odesłać go do moich poprzednio przywiedzionych kontrargumentów i zaznaczyć przytem ponownie, że ów przypadek sporny był tylko niejako rodzicielem mej konstrukcji: atoli —

wiadomo, że zdolność życiowa dziecka nie zależy bynajmniej od tego, iżby ono było wierną kopją ojca; przeciwnie: tem silniejszy czeka go rozwój, im więcej ono podobne jest do — siebie samego. Pozatem w zakończeniu mej poprzedniej pracy wypróbowałem zastosowalność mej konstrukcji na stanie faktycznym, wykrojonym bezpośrednio z tegosamego właśnie stosunku prawnego, który był przedmiotem omówionego procesu i też P. Dyrektor Seminarjum był jedynym, który zwrócił na tę próbę uwagę — w duchu nawet życzliwym, za co Mu szczerze jestem zobowiązany.

IV. Parę uwag o sferze zastosowania omawianej konstrukcji.

Wynalezienie (czy powiem: wykrycie) konstrukcji stosownej dla pewnej kategorji stosunków życiowo-prawnych, ma dla obrotu prawnego, dla umiejętności prawa i dla wymiaru sprawiedliwości podobne znaczenie, jak wykrycie jakiegoś prawidła przyrodniczego dla fizyki stosowanej. Wprawdzie bowiem i bez odkrycia odnośne prawo przyrody od początku świata istnieje i działa, jednakże chcąc je celowo i wszechstronnie spożytkować, trzeba je sobie nieodzownie uświadomić, a więc — je odkryć. I tutaj przychodzi mi na myśl, że nie masz właściwie w nowoczesnym systemie i ustroju prawnym takiej instytucji czy konstrukcji prawnej, którąby nie dała się stwierdzić *in nuce,* przynajmniej w zarodku, już w najprymitywniejszych stadjach społeczności ludzkiej: a zdaje mi się, że ta myśl — jeśliby podjęto się wykazać trafność jej w sposób naukowy, unaoczniłaby nam jaśniej, niźli którakolwiek inna, iż prawo jest częścią przyrody i że przeto — co jak wiadomo ciągle jeszcze jest w literaturze sporne — wiedza o prawie (prawoznawstwo) jest wiedzą w znaczeniu ścisłem.

Konstrukcja kaucji obustronnej — pomimo, iż dotychczas jest ona może dla literatury i doktryny pewnego rodzaju *„noviter repertum“,* wywodzi i wydziela się jednak z już istniejących, znanych i powszechnie stosowanych instytucyj prawnych: z depozytu i z prawa zastawu w ogólności — w szczególności zaś z instytucyj w nowoczesnym dopiero obrocie wysoko rozwiniętych: z depozytu i z zastawu »nieregularnego«, a względnie z kaucji gotówkowej — z depozytu na sumie rzeczy zamiennych np. gotówki, efektów wartościowych, towarów i t. p. — wreszcie z koncepcji prawa własności i współwłasności na ilościach rzeczy zamiennych, wiodącej konsekwentnie do windykacji ilościowej [5]). (Por. o tych swoistych tworach konstrukcyjnych choćby tylko: Ehrenzweig (Krainz-Pfaff), System des oest. allg. Privatrechts, wydanie VI, §§ 161, II, 216 i uw. 7, 269, III — w artykule poprzednim »Zaliczenie ceny kupna i t. d.« cytowałem to dzieło z wydania V! — tudzież: Schey, Obligationsverhältnisse str. 280 n., 369, 376, 386 nast. — a z ostatnich czasów zwłaszcza np. ciekawy i pouczający artykuł Dra Herberta Fürsta w Oester. Anwalts-Zeitung Nr. 14

---

[5]) Oto dotyczące terminy techniczne przyjęte w literaturze niemieckiej *Barkaution, Summendepot, Sammeldepot, Effektendepot, Quantitätseigentum, Quantitätsvindikation etc.*

z r. 1926 p. t. »Das Summendepot«, gdzie też znajdujemy pożyteczne wskaźniki do literatury i gdzie autor na tle pozytywnych przepisów austr. ustawy związkowej z 29 lipca 1924 dz. u. zw. Nr. 285 (t. zw. »Geldinstitutezentralegesetz«) rozwija konstrukcję prawną depozytu sumowego i wykazuje, iż aczkolwiek depozytarjuszowi (np. bankierowi) wolno poszczególne efekty u niego zdeponowane lub przezeń w charakterze komisanta dla komitenta nabyte, puszczać w dalszy obrót, zwłaszcza, gdy mu one oddane zostały bez wykazu numerów poszczególnych sztuk, a względnie bez zastrzeżenia znamion indywidualnych, to jednak nawet w tym ostatnim wypadku, przysługuje deponentowi w obrębie zdeponowanej wartości prawo rzeczowe — (autor twierdzi nawet, że prawo własności, a zatem także skarga windykacyjna!) — na całym zasobie równogatunkowych efektów, będących w posiadaniu depozytarjusza (bankiera), a to z mocy jego ustawowego obowiązku natychmiastowego uzupełnienia wzgl. restytuowania depozytu przezeń uszczuplonego. To też wspomniana ustawa zalicza roszczenie o wydanie depozytu papierów wartościowych wyraźnie do roszczeń »wyłączeniowych« *(Aussonderungsanspruch)* w postępowaniu konkursowem i układowem depozytarjusza. Pogląd ten zresztą już dość dawno znalazł wyraz w judykaturze austrjackiej na tle §§ 959 i 961 austr. kod. cyw. a niemniej też już w judykaturze Izby III naszego Sądu Najwyższego. (Por. Kodeks cywilny w oprac. Dbałowskiego i Przeworskiego, 1927: orzeczenia cytowane przy § 959 pod Nrem 3. oraz przy § 961 pod Nrem 1 i 3).

Wszystkie otóż powyższe konstrukcje należą zd. m. do szeroko już dzisiaj rozgałęzionej i w coraz bujniejszym rozkwicie będącej *sfery stosunków winkulacyjnych,* których cechą najistotniejszą jest właśnie bilateralność czyli dwubiegunowość, zasadzająca się na tem, iż rzecz przeznaczona przez obrót gospodarczy do obiegu i wymiany, doznaje w swej istocie gatunkowej (niejako więc *„an sich“*, nie zaś w istocie indywidualnej!) na pewien okres czasu wstrzymania w obiegu i usidlenia, względnie zajęcia rzeczowego skutkiem wstawienia jej pomiędzy dwa przeciwstawne roszczenia — jakoby pomiędzy przeciwległe bieguny magnesu — na rzecz obojga stron. W tym krytycznym okresie czasu można równie dobrze powiedzieć o tej rzeczy, iż ona jest *res nullius,* jakoteż, iż na niej zaistniało niejako *condominium duorum in solidum.*

W mniej lub więcej krystalicznej postaci obserwujemy to zjawisko w całym szeregu stosunków prawnych, o których powyżej tudzież już w artykule poprzednim (str. 52 zeszytu Nr. 1—2 z r. b.) wzmiankowałem [6]). Ba, nawet w niektórych stosunkach dziś już zupełnie spowszedniałych, możemy dopatrzeć się tej istotnej bilateral-

[6]) Należy tu wskazać także np. na konstrukcję t. zw. „kupna winkulacyjnego“ (Vinkulationskauf) rozwiniętego — jak wiadomo — dopiero w ostatnich dwóch dziesiątkach lat, przeważnie z małopolskich interesów zbożowo-eksportowych. Por. o tem Ehrenzweig l. cit. wyd. VI § 342 i § 313 uw. 41 oraz Staub-Pisko, Komentar zum allg. deutsch. H. G. B., wyd. II 1910 ad art. 337 ust. handl. § 21 i nast.

ności więzów na rzeczach cyrkulacyjnych — tak np. w wypadku, gdy ktoś wchodząc w pewien większy interes z bankiem, który mu np. finansuje jakieś przedsiębiorstwo lub mu choćby tylko wymierza na pewien czas kredyt, składa jednocześnie w tymże banku gotówkę na rachunku bieżącym. W sytuacji takiej ten rachunek bieżący — aczkolwiek według swego powszechnego pojęcia i celu pozostawiony jest do każdorazowej, dowolnej dyspozycji deponenta — ulega jednak niemal automatycznie, nawet i bez wyraźnych zastrzeżeń, uwikłaniu na rzecz roszczeń banku, a temsamem przeistacza się w kaucję — obustronną...

Że kaucja obustronna jest rzeczywiście kreacją swoistą, konstrukcją *sui generis,* nie zaś może jakiemś tylko arytmetycznem zdwojeniem kaucji jednostronnej, względnie pospolitej, to okazać najlepiej przez porównanie jej z typową kaucją jednostronną, jaką bywa np. kaucja dzierżawna. Różnice istotne między temi obiema kaucjami są następujące:

1. Gdy chodzi o kaucję dzierżawną, np. w kwocie 100.000 — w takim razie:

a) składam te 100.000 zanim dług mój kaucją tą na rzecz mego kontrahenta zabezpieczony, stał się płatny;

b) składam te 100.000 wyłącznie tylko na zabezpieczenie mego wierzyciela;

c) składam te 100 000 w zasadzie w tym celu, aby dług mój odnośny zapłacić w międzyczasie nie z tej kaucji, lecz z innych moich funduszów, kaucję zaś po pewnym czasie odebrać;

d) odebrać mogę tę sumę od mego wierzyciela li tylko wskutek umorzenia (zapłaty lub t. p.) tego jednego długu t. j. czynszu dzierżawnego, a względnie tylko wskutek odpadnięcia odnośnego tytułu prawnego do jej zatrzymania po stronie mego wierzyciela;

e) suma ta przez cały czas przechowania w ręku mego wierzyciela nie przestaje być w zasadzie moją własnością, a gdy ją otrzymuję od niego z powrotem, to jest to „zwrot“ w pełnem tego słowa znaczeniu;

2. Całkiem otóż inaczej mają się te rzeczy, kiedy chodzi o kaucję obustronną w postaci mojej konstrukcji, a w szczególności tutaj (trzymając się porządku powyższych punktów):

a) składam te 100.000 memu wierzycielowi jako sumę przeznaczoną do zapłaty (a nietylko do zabezpieczenia!) mojego długu, a zatem „zaliczam“ mu ją i to bez względu na to, czy w chwili wręczenia jej memu wierzycielowi, ten dług mój jest już, lub nie jest jeszcze płatny;

b) składam mu atoli te 100.000 z tem zarazem zastrzeżeniem, że suma ta stanowić ma kaucję na rzecz moją, a względnie na zabezpieczenie tych a tych moich wierzytelności bądź już istniejących, a jeszcze nie płatnych, bądź w przyszłości z tego lub innego interesu wyniknąć mogących;

c) składam tedy te 100.000 z postawieniem otwartej możliwości, iż z tej sumy zaspokojoną zostanie ostatecznie bądź wierzy-

telność mego kontrahenta, bądź też pewna wierzytelność moja, (przyczem w przewidywaniu tej możliwości postanawiamy ewentualnie, której z wierzytelności konkurujących i w jakiej mierze przysługiwać ma pierwszeństwo, lub też postanawiamy, iż ta suma ma być w tym razie obróconą na zaspokojenie zarówno wierzytelności mego kontrahenta jakoteż i mojej w sposób stosunkowy;

d) odebrać mogę zatem te 100.000 od mego wierzyciela nietylko w razie zapłacenia mego odnośnego długu z innych moich funduszów, a względnie nietylko w razie odpadnięcia odnośnego tytułu prawnego po stronie mego wierzyciela, lecz także — i to głównie — z chwilą zapadłości tych a tych moich roszczeń wzajemnych, nie mających z roszczeniem o „zwrot kaucji" nic wspólnego;

e) suma ta w okresie krytycznym t. j. dopóki nie ziści się warunek realizacji kaucji na rzecz moją ustanowionej, nie jest moją — lecz też nie jest w tym okresie własnością mego wierzyciela, acz mającego ją w swem dzierżeniu; — otrzymać ją zaś mogę z powrotem (w całości, czy też w jakiejś części) nietylko tytułem „zwrotu" kaucji na rzecz mego wierzyciela ustanowionej, lecz także ewentualnie z tytułu realizacji kaucji, którą mój wierzyciel na tejże sumie ustanowił na rzecz moją.

Zdaje mi się, że moja konstrukcja wytrzymuje na porównaniu powyższem próbę znaczącą i że też uwagami poprzedniemi zdołałem ją — jak na początek — dostatecznie uzmysłowić, aby nietylko umożliwić rozpoznawanie dotyczących stosunków winkulacyjnych pod kątem widzenia kaucji obustronnej, lecz też umożliwić świadome użytkowanie tej konstrukcji w praktyce obrotu gospodarczo-prawnego. — Wszelki postęp znaczy się nowymi kątami widzenia.

DR. MAURYCY FRUCHS.

O dopuszczalność ewentualnego żądania pozwu w przyszłej polskiej procedurze cywilnej.

Każdemu prawnikowi, czynnemu w praktyce, wiadomem jest, jakie trudności nastręcza niejednokrotnie kwestja ujęcia żądania pozwu. Od zręczności autora pozwu, od trafności jego sądu, ale częściej w wypadkach wątpliwych od — szczęścia zależy, jaki los spotka najsłuszniejsze choćby roszczenie powoda! Często po żmudnym procesie, po łożeniu niestosunkowych kosztów dowiaduje się powód od sądu drugiej instancji lub dopiero od Najwyższego Sądu, że przysługuje mu wprawdzie słuszne roszczenie, ale że celem zrealizowania tego roszczenia należało żądanie pozwu ująć inaczej lub skierować je na inny przedmiot, aniżeli uczynił to on sam lub jego rzecznik prawny. Często dowiaduje się ku swemu przerażeniu po przeprowadzeniu sporu w trzech instancjach, że gdyby żądanie pozwu skierowane było na inny przedmiot, byłby spór wygrał, a to mimo że otrzy-

manie tego przedmiotu od pozwanego zarówno zaspokoiłoby jego aspiracje jak przedmiot żądaniem pozwu objęty *).

Przykłady z praktyki: Powód żąda zniesienia współwłasności realności przez dział fizyczny. Rozprawa wykazuje, że dział fizyczny jest niemożliwy lub niedopuszczalny i że należało żądać zniesienia współwłasności przez licytacyjną sprzedaż. Powód zostaje oddalony z żądaniem pozwu, traci własne koszta, płaci koszta pozwanemu i następnie musi wnieść drugi pozew, którego los mimo przegrania pierwszego procesu bynajmniej nie jest pewnym. Umieszczenie żądania ewentualnego o zniesienie współwłasności przez licytacyjną sprzedaż obok żądania głównego uratowałoby sytuację i zaasekurowałoby powoda od nieszczęśliwego wypadku, jakim jest nieprzewidziany wyrok sądu pierwszej lub wyższej instancji.

Ale inny też los może powoda spotkać w podobnym wypadku: Oto powód w toku sporu zmienił żądanie pozwu i żądał zniesienia współwłasności przez licytacyjną sprzedaż w miejsce pierwotnego żądania skierowanego na zniesienie współwłasności przez dział fi-

---

*) Uwagi w tym artykule zawarte zasługiwałyby istotnie zdaniem Redakcji na uwzględnienie ze strony Komisji Kodyfik. wzgl. czynników ustawodawczych. Rażący i rujnujący niemal powoda przykład z praktyki przeżył redaktor tego pisma w r. 1922, gdy jako rzecznik prawny firmy szwajcarskiej wytoczył imieniem tejże w Sądzie okręgowym cyw. we Lwowie do Lcz. Cg. II. 53/22 przeciw Skarbowi Państwa i kilku funkcjonarjuszom kolejowym (solidarnie) proces o odszkodowanie w kwocie 13.000 fr. szwajc. *(damnum emergens!)* z powodu, iż pozwani funkcjonarjusze kolejowi okradli kosztowną posyłkę towarową, za co też przed wdrożeniem tego sporu zostali prawomocnie przez polski sąd karny zasądzeni. — Były to już czasy inflacji i statecznej deprecjacji marki polskiej, a zaskarżone roszczenie — 13.000 fr. szwaj. — przedstawiało sumę zgoła olbrzymią (zresztą i na dziś jeszcze znaczną). Jakże tu uchronić powódkę od zupełnego niemal zaniku zaskarżonej pretensji, w toku instancyj, jeśliby żądanie skargi odszkodowawczej miało opiewać wyłącznie na marki polskie? A judykatura nasza była jeszcze wówczas w kwestjach walutowych najzupełniej chwiejna! Autor skargi tedy sądził, że wilk będzie syty i koza cała, gdy zażąda w pierwszym rzędzie zapłaty 13.000 fr. szw., z tem zastrzeżeniem ewentualnem, że pozwani mogą się uwolnić od tego świadczenia przez zapłatę odpowiedniej ilości marek polsk. po kursie dnia zapłaty. Proces ten otóż powodowa firma przegrała we wszystkich 3 instancjach bez wdania się tychże w meritum sprawy, a jedynie z powodu rzekomo formalnej niedopuszczalności powyższego żądania skargi. W efekcie tedy złodzieje przez sąd karny zasądzeni odnieśli pełny i definitywny triumf, bo popowodowa firma zagraniczna dołożywszy grubo do tego procesu, straciła też definitywnie zaufanie do judykatury naszych sądów i nie była też wcale pewną, czy osiągnęłaby cokolwiek innego z ponownego wdrożenia procesu o żądaniu jakkolwiekbądź inaczej sformułowanem. (Wzmiankowaliśmy o tym wypadku jeszcze w Nr. 5 z r. 1924 w artykule p. t. Tendencja patrjotyczna w judykaturze). Ujawnia on dostatecznie, iż ustawodawca powinien w jak najszerszej mierze zabezpieczyć swobodę konstrukcyjną powoda odnośnie do żądania skargi, a niemniej też swobodę modyfikowania żądania w toku sporu, a to tem bardziej, im więcej rozwinięty jest u naszych sądów zmysł formalistyczny. Dzięki niemu nie dopuszczają one częstokroć ani żądania ewentualnego ani nawet alternatywnego pomimo, iż za dopuszczalnością takich żądań nawet de lege lata opowiadają się też komentatorowie (Por. Neuman, Komentarz do proc. cyw. wyd. III z r. 1915 tom II ad § 226 i 235 austr. proc. cyw.). — *Przyp. Red.*

zyczny. Sąd zmianę tę dopuścił i orzekł w myśl zmienionego żądania pozwu. Sąd wyższej instancji jest innego zdania i oddala powoda z tem zmienionem żądaniem pozwu, dając w powodach wyroku wyraz zapatrywaniu, że należało właśnie tylko żądać zniesienia współwłasności przez dział fizyczny. Powód przegrywa ostatecznie spór, traci własne koszta, płaci koszta pozwanemu i musi ponownie wnieść pozew z pierwotnem żądaniem o zniesienie współwłasności przez dział fizyczny. Znów musi ponosić koszta, znów czeka go niepewny proces.

Takie trudności, obrażające poczucie sprawiedliwości, możnaby łatwo ominąć przez niedwuznaczne dopuszczenie ewentualnego żądania pozwu. Projekt polskiej procedury cywilnej, wprowadzający tyle pożądanych nowości, których konieczność wykazała praktyka, nie przewiduje dopuszczalności ewentualnego żądania pozwu. Taksamo jak austrjacka procedura cywilna, projekt nie wyklucza wprawdzie takiego żądania, ale go też wyraźnie nie dopuszcza Będzie zatem nadal wątpliwem, czy żądanie ewentualne jest dopuszczalnem, nadal będą strony niepotrzebnie ponosiły ryzyko połączone ze zmiennością i różnością ludzkich sądów.

Art. 238 l. 4 projektu tylko lekko porusza problemat, o którym mowa, bynajmniej go nie rozwiązując. Artykuł ten postanawia, że nie uważa się za zmianę pozwu, jeżeli bez zmiany podstawy powództwa w razie zaszłej zmiany okoliczności powód zamiast pierwotnego przedmiotu sporu żąda jego równowartości. Przewiduje zatem art. 238, l. 4 projektu tylko: 1) żądanie sumy pieniężnej w miejsce innego przedmiotu pierwotnie żądanego, nie zaś jakiegokolwiek bądź przedmiotu innego w miejsce żądania pierwotnego, — 2) przewiduje tylko zmianę przedmiotu żądania, a zatem wstąpienie nowego przedmiotu w miejsce dawnego, który to ostatni przestaje być przedmiotem rozpatrywania sądu.

Pożądanem by było, by projekt wyraźnie uznał dopuszczalność ewentualnego żądania pozwu i by powód już w pozwie mógł sądowi pozostawić wybór między 2 żądaniami pozwu. Żądanie takie przedstawi powód sądowi w ten sposób, że naprowadzi przedewszystkiem żądanie główne, a zarazem pozew zawierać będzie żądanie inne, któremu wedle wniosku powoda sąd ma dać miejsce w razie odmówienia tamtemu żądaniu. Osobne koszta, połączone ewentnalnie z badaniem słuszności żądania ewentualnego, winien ponosić powód bez względu na wynik sporu.

Pożądanem jest też, by dopuszczalnem było przedstawienie żądania ewentualnego aż do zamknięcia rozprawy w pierwszej instancji, o ile oczywiście zbadanie zasadności żądania ewentualnego, podczas rozprawy przedstawionego, nie wymaga szczególnych dowodów i nie jest połączone z niestosunkowymi kosztami.

Zdaniem mojem wskazanem byłoby umieszczenie przepisu odnoszącego się do ewentualnego żądania pozwu po artykule 228. Postanowienie art. 229 należałoby połączyć z postanowieniem art. 230 projektu w obecnem jego brzmieniu w jednym artykule 230, a artykuł 229 mógłby otrzymać brzmienie następujące:

„Obok głównego żądania może powód przedstawić w pozwie żądanie ewentualne, w myśl którego sąd ma orzec w razie odmówienia głównemu żądaniu pozwu. Osobne koszta połączone z badaniem zasadności ewentualnego żądania pozwu, ponosi wyłącznie powód bez względu na wynik sporu. Poza tym wypadkiem art. 101 znajdzie odpowiednie zastosowanie“.

Ponadto wskazanem byłoby dodać do art. 237, ustęp drugi, o brzmieniu następującem:

„Aż do zamknięcia rozprawy może powód bez zgody pozwanego przedstawić ewentualne żądanie pozwu, podtrzymując pierwotne żądanie pozwu (art. 229). Sąd nie dopuści tego ewentualnego żądania, jeżeli rozprawa nad niem wymaga szczególnego postępowania dowodowego lub połączoną będzie z niestosunkowymi kosztami“.

Z manowców sprawiedliwości.

Exemplum Nr. 14.*)

Wygnanie ustaleń faktycznych z postępowania prowizorjalnego.

(Z uwagami sprawozdawcy i redakcji).

W uchwale końcowej, wydanej w postępowaniu prowizorjalnem, nie ma żadnych ustaleń faktycznych, lecz jest tylko „przedstawienie stanu sprawy“ (§ 459 p. c.) i uzasadnienie uchwały; strona może w rekursie zaczepić uchwałę w obu kierunkach; sąd rekursowy może zmienić przedstawienie stanu sprawy, ewentualnie po zarządzeniu dodatkowych dochodzeń w myśl § 526 p. c., na podstawie stanu sprawy, z aktów wynikającego.

Orzeczenie Izby III S. N. z 10 marca 1927 Bc. 2/26.

Sąd Najwyższy nie uwzględnił odwołania powoda od wyroku Sądu Apelacyjnego we Lwowie z dn. 1 października 1926 Cg. 1V 4/26/5 w sporze syndykackim przeciw Skarbowi P.

Z uzasadnienia: Żądanie wynagrodzenia szkody od Skarbu P. byłoby uzasadnione w myśl § 2/2 ustawy z dn. 12 lipca 1872 L. 112 D. P. tylko w razie wykazania, że miało miejsce naruszenia prawa i to przez przekroczenie obowiązku służbowego ze strony sędziów. Naruszenia obowiązków urzędowych w uchwale rekursowej, zmieniającej uchwałę s. I instancji dopatruje się powód w tem:

1) że sąd rekursowy bez ponowienia dowodów zmienił ustalenia faktyczne sądu I inst., do czego rzekomo nie był uprawniony;

2) że uwzględnił przy załatwieniu akta innego procesu tych samych stron, które nie były powołane w I instancji.

*) Poprzednie exempla rubryki „Z manowców sprawiedliwości“ por. w zeszytach Nr. 5, 7, 8, 11—12 z r. 1924 — Nr. 1—2, 5, 6. 11—12, 17—20, 21—22 i 23—24 z r. 1925 — Nr. 1, 5, 9 i 12 z r. 1926 — Nr. 5—6 i 9 z r. 1927. — *Przyp. Red.*

Sąd Apelacyjny w obszernem uzasadnieniu omija odpowiedź na zarzut pod 1), starając się wykazać, że sąd rekursowy nie dokonał nowych ustaleń. Uwzględnienie nowych aktów uznaje Sąd Apelacyjny za dopuszczalne w myśl § 526/I p .c. (dodatkowe dochodzenia). W odwołaniu zaczepia powód słusznie wywód, jakoby w uchwale rekursowej nie było nowych ustaleń; zmiana stanu faktycznego miała miejsce i dla rozpoznania sprawy zaszła konieczność dania odpowiedzi na pytanie omawiane obszernie w odwołaniu: czy w sporze o naruszenie posiadania jest sąd rekursowy władny do zmiany ustaleń faktycznych uchwały końcowej?

Sąd Najwyższy zdaje sobie sprawę z tego, że nauka prawa procesowego austr. i orzecznictwo Sadu Najw. w Wiedniu, opierając się na ogólnych zasadach postępowania procesowego, zaprzeczają przeważnie to pytanie. Nie może atoli pominąć, że praktyka Sądów okręgowych (powołanych obecnie do sądzenia sporów o naruszenie posiadania w ostatniej instancji) poszła częściowo odmiennym torem, opierając się przytem ściśle na przepisach postępowania sądowego. Zasadnicza różnica między sporami zwykłymi, a sporami o naruszenie posiadania polega między innemi na tem, że pierwsze załatwia się wyrokiem (§ 340 p. c.), a drugie uchwałą (§ 459 p. c.). Okoliczność, że ustawa dodaje w nawiasie: (uchwała końcowa) — jest tylko bliższem oznaczeniem, podobnie jak n. p. uchwała działowa, ale nie zmienia jej charakteru uchwały. Nowela z r. 1914 przez odrzucenie III instancji w sporach o naruszenie posiadania upodobniła te spory jeszcze więcej do innych tymczasowych zarządzeń. Nie można zatem do uchwały końcowej stosować przepisów o wyrokach (§§ 390—424 p. c.), o ile ich ustawa wyraźnie do uchwał nie stosuje, ale tylko przepisy o uchwałach (§§ 425—430 p. c.). Przechodząc do treści jednych i drugich, podnieść należy, że wyrok ma w myśl § 417/2 p. c. (w brzmieniu ustawy poz. 144/20 Dz. U.). zawierać w uzasadnieniu streszczenie osnowy stosunku prawnego, o ile to jest do zrozumienia potrzebne), oraz dokładne ustalenie stanowczych okoliczności faktycznych. Uchwała natomiast ma zawierać w myśl § 428/I tylko uzasadnienie; o ustaleniach niema tu ani słowa. Treść uchwały końcowej jest podana zupełnie wyraźnie w § 459 p. c.: obejmuje ona wyrzeczenie, a w uzasadnieniu uchwały należy podać także zwięzłe przedstawienie stanu sprawy. Stan sprawy, to nie są ustalenia faktyczne, — te dwie rzeczy są przy wyrokach wyraźnie od siebie oddzielone. Z tego wysnuć trzeba wniosek, że w uchwale końcowej nie ma ustaleń faktycznych, ale jest oprócz wyrzeczenia tylko stan sprawy i uzasadnienie. Choćby zatem sądy mówiły o ustaleniach faktycznych, to one ustawy nie mogą zmienić; te mniemane ustalenia faktyczne są albo przedstawieniem stanu sprawy, albo uzasadnieniem, i niczem więcej. Od uchwały końcowej dopuszczalny jest tylko rekurs, z wykluczeniem wszelkich innych środków prawnych (§ 460 p. c.). W rekursie tym strona zaczepia tylko „stan sprawy i uzasadnienienie uchwały końcowej". Do załatwienia rekursu można stosować tylko przepisy o rekursie (§§ 514—528 p. c.) z wykluczeniem przepisów o odwołaniu i rewizji (§§ 461—513 p. c.) o ile ich postanowienia o rekursie wyraźnie nie powołują (§§ 477, 506 i. f., 500 p. c.). Ponieważ ustawa nie ogranicza treści rekursu (§§ 514 i 460 p. c.) przeto strona może zaczepić zarówno stan sprawy przedstawiony w uchwale, jak i uzasadnienie, a Sąd rekursowy może tak jedno jak i drugie zmienić. Jedno jest tylko ograniczenie niedomówione w ustawie, ale wynikające z § 526 p. c., że sąd rekursowy, rozstrzygając rekurs, winien się ograniczyć do stanu sprawy, wynikającego z aktów; pomimo tego wolno mu przed rozstrzygnięciem rekursu zarządzić dodatkowe dochodzenia. Jeżeli zaś te dochodzenia dadzą wynik niezgodny z pobudkami sądu niższego, to sąd rekursowy, nie wiążąc się żadnemi mniemanemi „ustaleniami", orzeknie według potrzeby.

Sąd Okręgowy w Stanisławowie nie mógł w sprawie o naruszenie posiadania ponawiać rozprawy, ani sam przesłuchiwać świadków, jak tego wymaga powód (§ 526/I p. c.); był jednak władny uzupełnić

dochodzenia przez zużytkowanie aktów C. I 384/25 i wysnuć z ich treści odpowiednie wnioski. Mógł także zupełnie słusznie przedstawiony przez powoda w skardze z dn. 20 maja 1925 r. układ stron ocenić jako objaw wzajemnej sąsiedzkiej uprzejmości; mógł wreszcie ocenić samodzielnie przyznanie pozwanych w protokole z dnia 1 lipca 1925 r. Sąd Okręgowy w Stanisławowie, wydając uchwałę z dn. 6 lutego 1926 R. III 103/26 nie naruszył wcale ustawy; tem mniej może być mowa o naruszeniu obowiązków służbowych (które wcale nie jest jednoznaczne nawet z mylną oceną sprawy, gdyby taka ocena istotnie zachodziła), ani o odpowiedzialności Skarbu za to działanie.

Uwagi sprawozdawcy.

Czy skonstruowana przez S. N. w tak oryginalny sposób istotna różnica, zachodząca jakoby między „ustaleniami faktycznemi" a „przedstawieniem faktycznego stanu sprawy" odpowiada intencjom twórców proc. cyw. i jej przewodnim zasadom? — Nam przynajmniej wydaje się dystynkcja ta raczej wypływem sztucznej, acz pomysłowej konstrukcji. Powitać można to orzeczenie chyba tylko jako jeden z pierwszych, choć niepewnych jeszcze kroków do uwolnienia się od fikcji t. zw. bezpośredniości postępowania. Zasada bezpośredniości należy bezsprzecznie do idealnych, szczytowych postulatów postępowania procesowego, lecz w życiu praktycznem nie da się urzeczywistnić i prowadzi do fikcji, szkodliwej w praktyce prawniczej. Była ona fikcją nawet w klasycznym kraju ustności i bezpośredniości, w Niemczech przedwojennych, gdzie gwoli ustności nie protokołowano (w I inst.) faktycznych twierdzeń i wniosków dowodowych stron, co jednak nie przeszkadzało, że w praktyce bezpośrednie przesłuchanie świadka lub znawcy przez senat orzekający należało do wielkich rzadkości, a w ogromnie przeważającej ilości wypadków przesłuchanie odbywało się przez sędziego wyznaczonego lub wezwanego. A czy można mówić o bezpośredniości, jeżeli u nas sędzia wyrokujący w bardzo wielu wypadkach oprzeć musi swoje ustalenia na protokołach zeznań, przed innym sędzią złożonych? Twierdzimy dalej idąc nawet, że niema bezpośredniości nawet tam, gdzie ten sam sędzia, który przesłuchiwał świadków i t. p., przystępuje do ferowania wyroku po szeregu miesiącach lub po roku, bo przez upływ dłuższego czasu bezpośrednie wrażenia zatrzeć się muszą w pamięci sędziego, który w międzyczasie dokonał moc innych przesłuchań w innych procesach. Mimo to doszło do tego, że uważamy za crimen, skoro sąd wyższy, z reguły bardziej doświadczony i rozważniejszy, czyni to samo, co wolno sądowi I instancji, t. j. ustala fakty na podstawie protokołów zeznań. Fikcja bezpośredniości doprowadziła więc do absurdalnej logiki w naszem postępowaniu procesowem, w praktyce szkodliwej, bo częstokroć uniemożliwiającej stronom zaczepianie ustaleń faktycznych sądu procesowego, ileże senaty apelacyjne z przyczyn zrozumiałych niechętnie i dość rzadko korzystają z prawa ponowienia dowodów i ograniczyć się muszą w tej mierze do najjaskrawszych już wypadków. **Dr. Steinhardt.**

Uwagi redakcji.

Mamy jednak wrażenie, że Sąd Najw. powyższem orzeczeniem wstrząsnął w dość nieoględny sposób podwalinami nowoczesnego, obowiązującego u nas procesu cywilnego. W prawie w ogólności a w judykaturze w szczególności musimy wiedzieć zgóry i trwale, czego się mamy trzymać. Można wraz z p. Sprawozdawcą być przeciwnikiem przesadnej realizacji zasady ustności i bezpośredniości procesu, zgadzamy się też z p. Sprawozdawcą w zdaniu, że zasada bezpośredniości i ustności okazuje się w praktyce częstokroć fikcją, gdyż ustawodawca z jednej strony przeprowadził ją już to przesadnie, już to niekonsekwentnie, a z drugiej strony nie obliczył się należycie z istniejącym zapasem i doborem sił sędziowskich, niemniej jednak *de lege lata* na-

leży w praktyce prawnej trzymać się jak najwierniej zasad ustawodawcy.

Argumentacji, zapomocą której senat naszego S. N. usiłuje zwalczyć dotychczasowy stały pogląd — jak trafnie stwierdza — nauki prawa procesowego i orzecznictwa S. N. we Wiedniu w kwestji, czy sąd rekursowy władny jest z pełną swobodą, zmienić „ustalenia faktyczne" uchwały końcowej a w szczególności argumentowi, że uchwała końcowa nie zawiera wcale ustaleń faktycznych — nie można przyznać nawet zalety pomysłowości, gdyż argumentacja ta polega po prostu na niedoczytaniu ustawy. Tak pomysłowym może być nawet laik. Trafnie senat S N. wyczytał z §§ 428 ust. I oraz 459 proc. cyw., że uchwała w ogólności oraz t. zw. uchwała końcowa w szczegolności, ma zawierać „uzasadnienie" tudzież streszczenie „stanu sprawy" i że w tych przepisach niema ani słowa o ustaleniach faktycznych, o których natomiast jest mowa w ustępie II § 417 (co do osnowy wyroku).

Słusznie też czyni S. N. różnicę między przedstawieniem stanu sprawy, a ustaleniem faktycznem, albowiem pierwsze z obu tych pojęć oznacza jedynie mechaniczną acz systematyczną reprodukcję czy też rekapitulację obustronnych twierdzeń, zarzutów, wniosków i roszczeń, zaczem też genjalny twórca austr. procedury cyw. chciał tę część wyroku mieć nawet formalnie odłączoną od części produktywnej t. j. od uzasadnienia, a dopiero ustawodawca polski (ust. z 9 marca 1920 r. Nr. 24 poz. 144 Dz. u.) zezwolił na włączenie do uzasadnienia także streszczenia „samej osnowy spornego stosunku, o ile to jest niezbędne dla zrozumienia faktycznych ustaleń". Jestto wersja podobna brzmieniem i znaczeniem do tej, jaką znajdujemy w §§ 428 ust. II i 459 p. c. Zarówno tedy wyrok jak i uchwała powinny zawierać w miarę potrzeby reprodukcję „stanu sprawy". Lecz głównie i przedewszystkiem powinien wyrok i powinna uchwała zawierać: uzasadnienie. Tutaj zaś senat S. N nie doczytał, co zarówno z § 417 jak zwłaszcza z ogólnego przepisu § 272 ust. III proc. cyw. rzuca się wprost w oczy i należy do wiadomości elementarnych, że mianowicie ustalenia faktyczne stanowią integralną i istotną część uzasadnienia każdego rozstrzygnienia sądowego, więc też każdej uchwały orzekającej o roszczeniach stron. Odkrycie tedy uczynione przez Sąd Najw. że każda uchwała, a niemniej też t. zw. uchwała końcowa ma zawierać „tylko" uzasadnienie (oprócz ewent. „stanu sprawy") — nietylko nie wyklucza ustaleń faktycznych, lecz owszem wprost je nakazuje! Taką samą zaś wartość ma dalsze odkrycie senatu S. N., że w rekursie od uchwały końcowej strona zaczepia „tylko" stan sprawy i uzasadnienie uchwały końcowej, w samej rzeczy bowiem jest wręcz przeciwnie: strona w rekursie nie zaczepia wcale „stanu sprawy", gdyż ten jest dany nieodmiennie wraz z istniejącym światem, a błędne przedstawienie „stanu sprawy" podlega jedynie sprostowaniu (por. §§ 419 i 430 p. c. tudzież uchylone §§ 420 i 421 p. c. w pierwotnem brzmieniu); natomiast zaczepia strona rekurująca tylko uzasadnienie, więc *implicite* ustalenia faktyczne.

Jak ciężko myli się senat S. N. odsądzając uchwały od ustaleń faktycznych i od zasady bezpośredniości, to wykazuje ponadto przepis § 425 proc. cyw., którego ustęp I stawia uchwałę zasadniczo na jednej płaszczyźnie z wyrokami — którego ustęp II głosi zasadniczą równość uchwał z wyrokami w kwestji związania sądu swemi rozstrzygnieniami — którego wreszcie ustęp III przez powołanie § 412 poddaje uchwały na równi z wyrokami zasadzie bezpośredniości. Pozatem — gdy chodzi o uchwałę końcową z § 459 p. c. — należy podnieść, że proces posesoryjny, zważywszy go historycznie i dogmatycznie — zajmuje w systemie procedury stanowisko szczególne, bynajmniej nie jako wyłom w zasadzie bezpośredniości czy ustności, lecz tylko gwoli „tymczasowości" przewodu i orzeczenia końcowego — (por. verba: „norma tymczasowa" w § 459) — i ten jedynie wzgląd przebijający się z każdego przepisu dotyczącego tego procesu, spowodował ustawodawcę do zakoń-

ezenia go uchwałą nie zaś wyrokiem! W żadnym innym procesie atoli ustalenia faktyczne nie odgrywają tak dominującej roli jak właśnie w procesie prowizorjalnym, skoro jego duszą — rzec można — jest fakt i skoro całe jego myślenie ziszcza się w fakcie, a motywacji „prawnej" niema (§ 457 p. c.).

A w związku z tem jest rzeczą oczywistą, że jeśli § 459 p. c. nakazuje w uzasadnieniu uchwały końcowej zamieścić także (!) „treściwe" przedstawienie sprawy, to uzasadnienie tej uchwały składać się ma z dwóch tylko czynników a mianowicie: 1. z ustaleń faktycznych, oraz: 2. z przedstawienia stanu sprawy w takim zakresie, o ile to — jak całkiem trafnie stwierdza Windakiewicz w uwadze do § 459 p. c. swego przekładu austr. proc. cyw. (1925 u Hoesicka) — jest niezbędne według analogji z § 417 ustęp II p. c. do zrozumienia właśnie ustaleń faktycznych uchwały końcowej.

Zasadniczo tedy sąd rekursowy nie może we własnym zakresie działania zmieniać ustaleń faktycznych sądu I zawartych czyto w uchwale końcowej czy też w uchwale innej kategorji i nie mogą też mieć tego na celu ewent. dochodzenia wdrożone w myśl § 526 ust. I p. c, które zmierzają raczej tylko do stwierdzenia lub usunięcia istotnych braków postępowania lub uchwały. (Por. Neumann, Kommentar zur Z. P. O. ad § 526 p. c.). Według orzecz. wied. Sądu Najw. Gl. U. N. F. Nr. 3144 (t. VIII) cytowanego u Krainza-Ehrenzweiga, System des oest. allg. Priv.-Recht., wyd, z r. 1923, t. I, cz. II § 182 VI) sąd rekursowy nie ma nawet prawa sprawdzania (überprüfen) ustaleń faktycznych sędziego pierwszego, w każdym zaś razie nie wolno mu — jak stwierdza słusznie Neumann powołując się m. i. na orzecz. z 13 września 1910 R. VI 304/10 Gl. U. N. F. Nr. 5163 — zmieniać ustaleń faktycznych opartych na zeznaniach świadków lub znawców w I inst. bezpośrednio przesłuchanych. Jeśli tedy sąd rekursowy — jak wynika wprost z powyższych motywów Sądu Najw. — dokonał samowładnie zmiany ustaleń faktycznych opartych na wynikach rozprawy bezpośrednio przez sędziego I przeprowadzonej, to przecież jawnie wykroczył przeciw ustawie a tem samem przekroczył swój obowiązek urzędowy i naruszył prawo (§ 1 ust. z 12 lipca 1872 Nr. 112 Dzp.).

Ale tutaj chodziło właśnie o spór „syndykacki" — i niechaj nam kto pokaże szczęśliwca, który kiedykolwiek u nas spór taki wygrał! . . . Z braku takiego szczęśliwca możnaby wnosić: albo, że w naszych sądach nie zdarza się prawie nigdy jakiekolwiek przekroczenie obowiązków urzędowych wzgl. naruszenie ustawy — albo też, że ono (t. j. to przekroczenie i to naruszenie) nie będzie nigdy za takie uznanem, dopóki sądy zwyczajne będą miały orzekać o swoich własnych — nadzwyczajnościach... Która z tych 2 alternatyw ma więcej za sobą racji, pozostawiamy ze spokojem sądowi Czytelników.

W końcu też nieodparcie pod pióro ciśnie się refleksja: że ciągle mnożą się płody judykatury „tworzącej prawo" „in usum delphini". Podobnie jak w poprzednim wypadku opisanym w poprzednim (wrześniowym) zeszycie, w rubryce: „Z manowców sprawiedliwości" — tak i w wypadku niniejszym, mamy do czynienia z „pomysłowem" prawotwórstwem dla osłonięcia jakowegoś ciężkiego grzechu czy też dla „oczyszczenia się" z niego. A jeśli i na tem miejscu mamy być pomni podwalinowego zadania tego czasopisma: gruntowania prawa żywego i ujawniania w ślad za tem w każdym dostrzeżonym wypadku, jak ścisły, nierozerwalny zachodzi związek przyczynowy między paragrafami i rozstrzygnieniami, a psychiką ludzi, którzy są tych §§ i orzeczeń producentami, to nie od rzeczy będzie wskazać i na to, że dziwnem a znaczącem zrządzeniem losu powyżej omówiony wyrok najwyższosądowy — taksamo właśnie jak wyrok S. N. z 18 stycznia 1927 Rw. III 2135/26 i uchwała S. N. „uzupełniająca" go, które oświetliliśmy w poprzednim zeszycie p. t. „Z manowców sprawiedliwości" — wykazuje na swem czele nazwisko znów tego samego sędziego, który już niejednokrotnie dał się nam podziwiać w roli prawotwórcy. (L.).

Z orzecznictwa cywilnego.

61) Art. 43 dawnej ordynacji wekslowej (austr.) nakazujący wniesienie protestu w razie niezapłaty weksla domicyljowanego pod utratą roszczenia wekslowego co do przyjemcy i innych osób wekslowo zobowiązujących — jako przepis ustawy specjalnej, musi być ściśle przestrzegany i musi być stosowany także w tych wypadkach, gdzie protest wobec przyjemcy byłby tylko czczą formalnością, w szczególności wtedy, gdy domicyljat jest zarazem właścicielem (remitentem) weksla, a w czasie płatności weksla i przed upływem terminu do protestu był w posiadaniu weksla lub wcale nie puścił go w obieg.

Przepis § 1425 k. c. ustalający tylko chwilę przejścia niebezpieczeństwa co do przedmiotu złożonego do składu sądowego z dłużnika na wierzyciela, nie określa sposobu nabycia posiadania ani własności, skoro więc skład nastąpił pod pewnym warunkiem, to nie może być mowy o nabyciu własności lub posiadania przed ziszczeniem się tego warunku.

(**Orzeczenie plenarne** Izby III S. N. z 1 marca 1927 Rw. 1606/26).

Sąd Najwyższy nie uwzględnił rewizji powoda od wyroku Sądu Apelacyjnego w Krakowie z 8 czerwca 1926 Bc. V. 117/26/5, którym ten sąd zatwierdził wyrok Sądu Okręgowego w Wadowicach z 13 stycznia 1926 Cw. II 88/25/6.

Z uzasadnienia: Nieuzasadniona jest przyczyna rewizyjna z l. 4 § 503 p. c. Sąd rewizyjny wychodzi bowiem z tego założenia prawnego, że w sprawach wekslowych ze względu na rygorystyczny charakter postępowania, formalności wekslowe winny być ściśle przestrzegane i że niedopuszczalne jest tworzenie dowolne przez praktykę wyjątków i wyjątków od wyjątków, przez ustawę nieuznanych, zwłaszcza tam, gdzie, jak w danym wypadku istnieje jasny, szczegółowy przepis.

Art. 43 dawnej austr. ustawy wekslowej, która tu też w myśl art. 204 rozp. Prez. Rz. P. z 14 listopada 1924 poz. 926 Dz. U., obowiązującego od 1 stycznia 1925 wchodzi w zastosowanie, ileże miarodajną jest w tym względzie chwila zapadłości spornego weksla, (1 października 1924), postanawia, że weksle domicyljowane, a takim właśnie jest sporny weksel, muszą być w razie niezapłaty protestowane i to pod zagrożeniem utraty roszczenia wekslowego nietylko przeciw przyjemcy, ale także przeciw innym osobom, wekslowo zobowiązanym (wystawcy i indosatarjuszom). Temu istotnemu warunkowi nie stało się zadość.

O ile zaś powodowy Bank w rewizji wywodzi, że protest w danym wypadku, gdzie domicyljat jest także wierzycielem wekslowym, byłby wobec akceptantki tylko bezcelową formalnością, to wywód ten ze stanowiska ustawy, która nakazuje bezwzględnie tę formalność, utrzymać się nie może, zwłaszcza, że protest ma na celu utrzymanie praw wekslowych nietylko przeciw akceptantowi, lecz także przeciw innym wekslowo zobowiązanym.

Obojętne jest, że sporny weksel w czasie stojącym otworem do założenia protestu, znajdował się w składzie sądowym.

Powodowy Bank sam ponosi winę i skutki jej sobie przypisać musi, jeśli przed upływem terminu do protestu nie podjął ze składu sądowego spornego weksla, lecz zupełnie niepotrzebnie wdał się w spór, który przegrał i w ten sposób zaniedbał założenie protestu. Atoli także z przeciwnego stanowiska prawnego zajętego w rewizji za wzorem dawnego orzecznictwa austrackiego, rewizja jest nieuzasadniona. Orzecznictwo austrjackie zrobiło wyłom w powyższej ogólnej zasadzie, dotyczącej konieczności protestu w tych wypadkach, gdzie domicyljat był zarazem wierzycielem wekslowym (remitentem) i przed upływem terminu do protestu znajdował się w posiadaniu weksla lub wogóle wcale nie puścił goj w obieg. Brak jednak w danym wypadku wszelkiej podstawy prawnedo przyjęcia, jakoby powodowy Bank był w owej chwili posiadaczem weksla i jego właścicielem, jak to już Sąd Apelacyjny trafnie i wyczerpująco przyjął i uzasadnił.

Wykładnia przepisu § 1425 u. c. przez Sąd odwoławczy jest zgodna z ustawą i idzie po linji orzecznictwa. Powołany przepis jak już wska-

zuje jego pomieszczenie w rozdziale III cz. III kodeksu cywilnego traktującym o zgaśnięciu praw i obowiązków, nie określa sposobu nabycia posiadania ani własności. W razie przeciwnym ze względu na przepis § 1311 u. c. byłoby zbyteczne określenie w § 1425 u. c. chwili przejścia niebezpieczeństwa co do rzeczy złożonej z dłużnika na wierzyciela Zapatrywanie, jakoby dłużnik już przez samo złożenie na rzecz wierzyciela rzeczy do składu sądowego, przelewał na niego własność i posiadanie tejże, nie może być uznane za słuszne w danym wypadku także i z tego powodu, że składający sporny weksel w odnośnem podaniu o przyjęcie składu prócz powołania się na spór o wydanie dawnych weksli, który wytoczyli powodowemu Bankowi w Sądzie handlowym w Wiedniu, nie oświadczyli wcale, że składają te weksle „na rzecz powodowego Banku“, oraz czy i pod jakimi warunkami zgadzają się na ich wydanie temuż Bankowi. Z uwagi na to i na okoliczność, że w czasie składu osoba właściciela złożonych weksli, a więc i spornego weksla była jeszcze niepewna, bo zależała od wyniku sporu o dawne weksle, słusznie przyjął Sąd Apelacyjny, że owe weksle złożone zostały na rzecz wspomnianej masy spornej. — (Por. do tego artykuł Dra Lutwaka w tym zeszycie p. t. „Do konstrukcji kaucji obustronnej“ — a względnie uwagi tamże, iż także kaucja stanowić może przez pewien czas „res quasi nullius“. *Przyp. Red.)* Tak też widocznie pojmował to złożenie Sąd depozytowy, skoro podanie powodowego Banku o wydanie złożonych weksli wniesione dopiero dnia 16 września 1925, udzielił stronie składającej do oświadczenia się. Składający zgodzili się wprawdzie wówczas na wydanie złożonych weksli powodowemu Bankowi, ale zezwolenie to uczynili zawisłem od spełnienia się warunku, t. j. od zwrotu przez powodowy Bank dawnych weksli, umorzonych przez złożone weksle prolongacyjne. Oczywiście przed ziszczeniem się powyższego warunku, które nastąpiło dopiero dnia 8 października 1925, a więc w rok po upływie terminu do protestu, nie mógł Bank nabyć własności i posiadania spornego weksla ani też nie miał prawa rozporządzenia nim według swej woli.

Uwaga sprawozdawcy. Odnośnie do pierwszej tezy tego orzeczenia, dotyczącej konieczności protestu, zauważyć należy, że już od dawna teorja po części zbijała pogląd wyrażony w orzecznictwie austrjackiem, o którem mowa w motywach, wskazując na to, że to orzecznictwo umożliwia nadużycia przez niedatowane żyrowanie weksla na rzecz domicyljata po upływie kresu do protestu. (Grünhut, Wechselrecht 1900). O takiem nadużyciu w danym wypadku, skoro weksel nie był wcale puszczony w obieg, nie mogło być mowy. Argument, że protest służy także dla zachowania praw wekslowych przeciw wystawicielowi i indosantom, uważać należy za chybiony, gdyż nigdy nie kwestjonowano potrzeby wniesienia protestu. o ile chodzi o tych wekslowo zobowiązanych; wszak i przy wekslu nie domicyljowanym wniesienie protestu dla zachowania praw weksiowych przeciw nim, jest z reguły niezbędnem. Wątpić można, czy dla wykładni wygasającego już dla nas przepisu art. 42 austr. ord. weksl. wskazanem było zarzucenie w tak uroczystej formie (w drodze orzeczenia plenarnego) praktyki stałej i więcej niż półwiekowej (ustalonej judykatem Nr. 12 z 13 czerwca 1851), na którą wierzyciel wekslowy mógł przecież liczyć. **Dr. Steinhardt.**

---

62) Pozasądowe przyznanie się do nieślubnego ojcowstwa, mieści w sobie fakt przyznania się do obcowania cielesnego z matką nieślubnego dziecka.

Orzeczenie Izby III. S. N. z 26. października 1926 Rw. 1801/26.

Sąd Najwyższy nie uwzględnił rewizji pozwanych od wyroku Sądu Okręgowego w Brzeżanach z 25. maja 1926 Bc. III. 259/26/4, którym zatwierdzono wyrok Sądu Powiatowego w Przemyślanach z dnia 1. stycznia 1926 C. I. 100/24/16.

Z uzasadnienia: Skoro śp. Stefan H. przyznał się do „ojcowstwa“, to to przyznanie zawiera w sobie przyznanie faktu spółkowania z matką niel. powoda w czasie w § 163 u. c. wskazanym, rodzi zatem

domniemanie prawne z § 163 u. c. z uwagi na dalsze ostalenie faktyczne niższych Sądów, że przyznanie uczynione było w sposób rozważny i stanowczy. Zarzut rewizji, że skarga o ojcowstwo przeciw spadkobiercom rzekomego ojca nie jest wogóle dopuszczalna, jest nieuzasadniony. Powód dochodzi bowiem w niniejszym sporze swych praw z tytułu alimentacji, musiał zatem żądać w pierwszym rzędzie ustalenia, że śp. Stefan H. był jego nieślubnym ojcem, gdyż to ustalenie jest podstawą prawną jego roszczenia o alimenta, odpowiadający zać temu roszczeniu obowiązek nieślubnego ojca do alimentowania powoda nałożono słusznie obecnie na pozwanych jako spadkobierców ojca powoda przy trafnem stosowaniu przedisów §§ 171, 548 i 821 u. c.

---

63) 1. Właściwość sądu według siedziby Oddziału przedsiębiorstwa ubezpieczeń jest na zasadzie przepisu § 12 cz. 5 ustawy ubezp. z 23 grudnia 1917 Nr. 501 Dzpp. uzasadniona tylko wówczas, jeżeli Oddział był uprawniony do zawierania umów o ubezpieczenie i zawarł umowę będącą podkładem danego sporu.

2. Uzasadniona jest natomiast właściwość sądu według miejsca siedziby Oddziału na zasadzie § 87 ust. 2. N. J, jeżeli przedmiot sporu dotyczy tego oddziału np. jeżeli oddział ten pośredniczył przy zawieraniu umowy z zakładem głównym.

3. Niema podstawy do stosowania § 99/3 N. J. w tym razie, jeżeli miejsce siedziby zakładu głównego położone jest w innej dzielnicy Rzpp.

4. Jako dokument o umowie stron co do właściwości sądu według § 104 N. J. mógłby służyć wniosek o ubezpieczenie tylko wówczas, gdyby w samym tym wniosku było zawarte postanowienie poddania się ubezpieczającego się miejscowej właściwości sądu zakładu ubezpieczeniowego. Powołanie się we wniosku na warunki ogólne ubezpieczenia zawierające taką klauzulę, jednak nie dołączone do wniosku i nie podpisane przez ubezpieczonego, nie skutkuje powyższej właściwości.

Orzeczenie Izby III S. N. z d. 1. kwietnia 1927 R. 571/26.

Sąd Najwyższy (Prez. Dworski, S. S. N. Dbałowski i Fedyński), na rekurs rewizyjny strony powodowej od uchwały Sądu apelacyjnego we Lwowie jako Sądu rekursowego z dnia 15. czerwca 1926 r. L. cz. Bc. I 615/25/1, którą zmieniono uchwałę Sądu okręgowego we Lwowie z dnia 14 maja 1926 r. L. cz. Cg. III. 690/25/8 na rekurs pozwanego towarzystwa, — postanowił rekurs uwzględnić i zaczepioną uchwałę w ten sposób zmienić, że przywraca się do prawnej mocy uchwałę Sądu pierwszej instancji.

Z uzasadnienia: Według § 12 cz. 5. ustawy z 23. grudnia 1917 N. 501 Dpp. skargi z umowy ubezpieczenia mogą być przeciw zakładowi ubezpieczeniowemu wnoszone także w sądzie, w którego okręgu znajduje się oddział, który zawarł umowę ubezpieczenia. Właściwość ta sądu zależy zatem od dwóch przesłanek: 1) aby oddział był uprawniony do zawierania umów ubezpieczenia (§ 44 rzeczonej ustawy w umowie ubezpieczenia) i 2) aby zawarł umowę będącą podkładem sporu. Co do zakresu uprawnień oddziału lwowskiego strony pozwanej sąd pierwszy ustalił, że oddział był uprawniony do przyjmowania wniosków o ubezpieczenie i premij asekuracyjnych. Samo przyjmowanie wniosków jest tylko czynnością ajenta pośredniczącego (§ 43 L. 1. ustawy o umowie ubezpieczenia), zaś przyjmowanie premij jest czynnością, którą zakład ubezpieczeniowy może według zasad art. 296 kod. handl. powierzyć komukolwiek, nie wystarcza zatem do przyjęcia, by nadawało ono oddziałowi charakter oddziału uprawnionego do zawierania umów ubezpieczenia. Przeciwnie sąd rekursowy ustalił zgodnie z brzmieniem przedstawionej w sporze polisy ubezpieczeniowej, że umowa została zawarta przez zakład główny towarzystwa w Warszawie. Z tych przyczyn sąd rekursowy trafnie uznał że przepis § 12 cz. 5. ustawy o umowie ubezpieczenia nie uzasadnia miejscowej właściwości sądu lwowskiego.

Co się tyczy właściwości miejscowej sądu lwowskiego opartej na przepisie § 99 n. j. to nie może jej uzasadnić ustęp trzeci tego paragrafu, albowiem pozwana spółka, jako mająca siedzizę w kraju, nie jest

zakładem zagranicznym. Nie uzasadniają jej także przepisy ustępu pierwszego i drugiego § 99 nor. jur., gdyż — jak się to z ich przeciwstawienia do ustępu trzeciego tego paragrafu okazuje — dotyczą one tylko skarg przeciw osobom fizycznym, którą nie jest spółka pozwana.

Natomiast uzasadniona jest w danym wypadku właściwość miejscowa sądu okręgowego we Lwowie na podstawie przepisu § 87 ust. 2 nor. jur. Według tego przepisu miejscowo właściwym jest także sąd, w którego okręgu znajduje się oddział spółki, jeżeli przedmiot sporu dotyczy tego oddziału. Do zakresu działania oddziału strony pozwanej, znajdującego się we Lwowie, należy według wyjaśnień tejże strony między innemi także pośredniczenie w zawieraniu umów ubezpieczenia. Umowa, stanowiąca podkład sporu niniejszego przyszła nawet do skutku za pośrednictwem lwowskiego oddziału poprzednika strony pozwanej. Spór niniejszy dotyczy zatem oddziału lwowskiego spółki pozwanej, wobec czego zachodzą przesłanki właściwości miejscowej z § 87 ust. 2 nor. jur. zwłaszcza, że przepis ten nie zawiera ani postanowienia, by szło o oddział uprawniony do samodzielnego zawierania umów w przedmiocie głównym przedsiębiorstwa spółki (oddział stanowiący samoistną jednostkę gospodarczą); — ani też ograniczenia, by umowa, będąca przedmiotem sporu, musiała być zawartą przez oddział, którego siedzibą powód uzasadnia miejscową właściwość sądu.

Okoliczność wreszcie, że warunki ubezpieczeniowe, wydrukowane na polisie asekuracyjnej zawierają w § 59 zastrzeżenie, iż wszelkie powództwa do towarzystwa wytaczają się w siedzibie dyrekcji towarzystwa w m. st. Warszawa, nie stwarza miejscowej właściwości sądu przewidzianej w § 104 nor. jur. Za dokument w rozumieniu tego przepisu ustawy nie można uważać ani wniosku z 12 grudnia 1924 o ubezpieczenie, zaopatrzonego w podpis strony ani polisy, albowiem wniosek zawiera tylko odwołanie na niedołączone do niego „Warunki ogólne ubezpieczenia“ a polisa nie zawiera podpisu strony ubezpieczającej się. Jako dokument o umowie stron na właściwość sądu w rozumieniu § 104 nor. jur. mógłby służyć wniosek o ubezpieczenie tylko wówczas, gdyby w samym tym wniosku było zawarte postanowienie podpisane przez ubezpieczającego się o poddaniu się przezeń miejscowej właściwości sądu w Warszawie — warunki zaś ogólne tylko wówczas, gdyby były podpisane przez ubezpieczającego się. (Motywa te przekonują. — *Przyp. Red.)*

---

64) Wyraz „kraj“ użyty w § 100. N. J. dwukrotnie, ma obecnie w każdym z tych dwu zwrotów znaczenie odmienne: w pierwszym oznacza cały obszar państwa, w drugim zwrocie zaś „a jeżeli i dla niego taki sąd w kraju nie jest uzasadniony“ — oznacza już tylko obszar, na którym obowiązuje N. J.

(Orzeczenie Izby III S. N. z 27 kwietnia 1927 R. 745/26).

S ą d N a j w y ż s z y nie uwzględnił rekursu powoda od uchwały S ą d u O k r ę g o w e g o w P r z e m y ś l u jako odwoławczego z d. 5. czerwca 1926 Bc. III 259/26/9, którą ten Sąd zmienił uchwałę S ą d u p o w i a t. w P r z e m y ś l u, z d. 3. listopada 1925 C. I 685/25/3, uznał zarzut niewłaściwości sądu za usprawiedliwiony i skargę odrzucił.

U z a s a d n i e n i e: Powód opiera właściwość Sądu pow. w Przemyślu na § 100 N. J. Rozstrzygnięcie w przedmiocie właściwości zależy od tego, jakie znaczenie ma wyraz „kraj“ użyty w § 100 N. J. Art. X. ust. wprow. do N. J. zawierał autentyczną wykładnię tego słowa. Był on jednak przystosowany do szczególnego państwowego ustroju monarchji austr.-węg. i utracił wskutek przewrotu politycznego wszelkie znaczenie. Wyraz „kraj“ używany wielokrotnie w N. J. nie określa już obecnie w Polsce zawsze tego samego pojęcia. Przy każdym poszczególnym przepisie należy z celu i ducha tegoż wysnuć wniosek, czy wyraz „kraj“ w danym przypadku oznacza obszar całego państwa czy też tylko tę część tegoż, gdzie obowiązuje N. J. Przepis § 100 N. J. ma na celu zapewnienie, by w sprawach dotyczących stanu osobowego obywatela polskiego (sprawy ze stosunku małżeńskiego lub rodzicielskiego)

orzekał ile możności państwowy Sąd polski. Chodzi o warowanie zakresu państwowej władzy sądowej. Przewidziany w § 100 N. J. sąd posiłkowy jest więc dopiero wtedy potrzebny i dopuszczalny, jeżeli obywatel polski, który ma być pozwany, nie ma w Polsce sądu powszechnego ani też nie może być w danej sprawie gdziekolwiek w Polsce pozwany przed jakimś sądem szczególnym (np. § 76 N. J. § 606 ust. 1, 2. niem. u. p. c.). Wyraz „kraj" użyty w § 100 N. J. dwukrotnie, ma obecnie w każdym z tych zwrotów znaczenie odmienne, w pierwszym oznacza, jak powyżej wywiedziono, cały obszar państwa, w drugim zwrocie zaś „a jeżeli i dla niego taki sąd w kraju nie jest uzasadniony" — słowo „kraj" oznacza już tylko obszar, na którym obowiązuje N. J. Jest rzeczą oczywistą, że przepis wyznaczający sąd powszechny powoda jako sąd posiłkowy nie ma mocy obowiązującej poza obszarem dzielnicy poaustrjackiej. Sąd II. słusznie orzekł, iż w danym wypadku § 100 N. J. nie może mieć zastosowania, ponieważ pozwany ma swój sąd powszechny na obszarze b. dzielnicy porosyjskiej.

---

65) Wytoczenie sporu przeciw pozwanemu, który został poddany pod nadzór sądowy w myśl rozp. b. gen. Gubernatora warszawskiego z d. 12. listopada 1915 Nr. 12 Dz. U. i art. 712 u. p. c. b. zab. ros., jest dopuszczalne.

Orzeczenie Izby III S. N. z 5 kwietnia 1927 Rw. 1352/26.

Sąd Najwyższy nie uwzględnił rewizji pozwanego od wyroku Sądu Apelacyjnego w Krakowie z d. 7. kwietnia 1926 Bc. III 99/26/4, którym na odwołanie pozwanego zatwierdzono wyrok Sądu Okręgowego cywilnego w Krakowie z dn. 29 grudnia 1925 Cg. II 275/25/6.

Z uzasadnienia: Pozwany sam w rewizji przyznaje, że wspomniane rozporządzenie (§ 5) nie wypowiada się co do kwestji wszczynania akcji sądowej przeciw dłużnikowi — prócz aresztu i egzekucji, które przez czas trwania nadzoru sądowego są niedopuszczalne. Twierdzenie zaś pozwanego, jakoby w czasie trwania nadzoru sądowego mogli wierzyciele występować jedynie ze skargami o ustalenie istnienia pretensji z § 228 p. c., nie da się wysnuć z brzmienia wspomnianego rozporządzenia ani wprost ani w drodze analogji.

---

66) Sąd mocen jest egzekucję administracyjną zastanowić (§ 37/4 o. e.) lub wstrzymać czasowo (§ 42 l. 5 ord. egz.).

Orzeczenie Izby III. S. N. z dnia 31 maja 1927 R. 452/27.

Sąd Okręgowy w Samborze jako rekursowy uchwałą z dnia 7 lutego 1927 R. IV 36/27 zmienił uchwałę sądu powiatowego w Drohobyczu z dnia 12 grudnia 1926 C. XXV 79/26 dozwalającą wstrzymania egzekucji wdrożonej przez Skarb Państwa przeciw zobowiązanemu, i odmówił wnioskowi o wstrzymynie tej egzekucji, wychodząc z założenia, że sądy ograniczone są w kierunku badania dopuszczalności egzekucji wdrażanych przez władze administracyjne tylko do wypadków z § 37 o. e. (art. III ust. wprow. do ord. egz. i powołany tam § 37 ord. egz.).

Sąd Najwyższy nie uwzględnił rekursu rewizyjnego powódki od powyższej uchwały.

Z uzasadnienie: Sąd Najwyższy nie podziela zupełnie zapatrywania prawnego sądu II co do wykładni art. III/3 ust. wprow. ord. egz. Jeżeli bowiem sąd jest powołany do orzekania w sporach ze Skarbem Państwa z § 37 ord. egz., według przepisów postępowania procesowego i ordynacji egzekucyjnej, to stosując te przepisy, może egzekucję administracyjną nietylko zastanowić (§ 37/4 ord. egz.), ale i wstrzymać czasowo (por. § 42 p. 5 ord. egz.). Pomimo tego uchwała sądu II jest uzasadniona a to w przepisach §§ 42 i 44/1 ord. egz., bo powódka nie uprawdopodobniła swego roszczenia, a nadto wobec nieznacznej wartości zajętych przedmiotów i odpowiedzialności Skarbu nie grozi jej niebezpieczeństwo niepowetowanej szkody.

Uwaga sprawozdawcy: Zapatrywanie S. N., wyrażone w drugiem zdaniu powyższego uzasadnienia, oznacza zerwanie z praktyką dotychczasową. Jest ono trafnie, acz zwięźle uzasadnione i odpowiada poczuciu sprawiedliwości w takim stopniu, że można je powitać z zadowoleniem, o ile to okaże się zaczątkiem trwałego, w tej dla codziennej praktyki prawniczej tak doniosłej kwestji orzecznictwa. O tem natomiast że S. N. uważał się za władnego do zmiany niższosądowych ustaleń faktycznych (co do uprawdopodobnienia i grożącego niebezpieczeństwa) ob. uwagi do ogłoszonego w tym zeszycie orzeczenia S. N. z 10 marca 1927 Bc 7/26. p. t.: „Z manowców sprawiedliwości“.

Dr. Steinhardt.

FEJLETON PRAWNICZY.

Pomysł do dramatu — czy plagjat?

P. Dr. Heljodor Jus przysyła mi następujące pismo:

Wielce Szanowny Panie Lex!

Mam oto pomysł do dramatu adwokackiego. Wiem, że Pana dramaty z tego *milieu* interesują. Jest ich spora już garść w literaturze, z piór czasem nawet znamienitych — lecz przyznasz, Panie Lex, że mało jest krajów na świecie, gdzieby adwokatura przebywała tyle dopustów losu, tyle wstrząsów i przełomów, tyle intryg, perypetyj, konfliktów iście dramatycznych, co ta nasza w tym tutaj kraju. A na tem tle niema jeszcze dramatu. Czy to nie warte znoju twórczego — czy to nie byłoby coś trwałego, coś wielkiego, coś może, co po wieki budziłoby arystotelejskie „*eleos kai fobos?*“... Nie wiem oczywiście, czy Pan potrafiłby coś takiego stworzyć, lecz skoro sam na pewno nie potrafię, pozwól mi przynajmniej wyspowiadać się przed Tobą, wyrozumiały Przyjacielu, z pomysłu, — osądź, czy on nie godzien rozwinięcia, postawienia na scenę, a gdy powiesz, że to tylko kopia mechaniczna z życia, że to tylko plagiat z bruku odbity, będę dumny z tego! Rzecz otóż dzieje się tak:

„Stosunki materjalne w adwokaturze lwowskiej są bardzo marne. Konkurencja szalona, adwokatów nadmiar, wskutek niemożności przesiedlania się do innych dzielnic. W następstwie tego mamy we Lwowie około 600 adwokatów, około 200 koncypientów.... Nic dziwnego, że niejeden z adwokatów żyć nie ma z czego, są wypadki, że adwokat w jednym i tymsamym pokoju mieszka z żoną i przyjmuje klijentów, a nawet zdarzało się, że urządzano doraźną składkę na chorego kolegę. Los wdów po adwokatach jest często fatalny“...

A jednak, Panie Lex, wśród tego morza niedoli i nędzy, jest w tymsamym Lwowie kilku adwokatów zbierających iście skarby Sezama, cieszących się powodzeniem bardziej od owej nędzy szaleńczem. U nich personal jakby w jakim banku lub w zakładzie zastawniczym — u nich wre jak w ulu, panuje t. zw. zatrzęsienie, niema nocy, niema dni świątecznych, w poczekalni dostawia się krzesła w przejściach, w kurytarzu jest parter stojący — nieustające masowe meetingi poszukujących prawa za wszelką cenę! Skądże się coś takiego bierze na tym nędznie brukowanym, wiecznie rozkopanym, karkołomnym i zabłoconym, wschodnio-małopolsko-lwowskim padole płaczu za prawem?... Czy

to może wiedza profundyjna ściąga do siebie te tłumy? Czy genjusz prawniczy? Fenomenalna światłość umysłu? Porywająca wymowa? Niesłychany kunszt pisanego słowa? Magja temperamentu? Lub może franciszkańska dobrotliwość, darząca każdego, kto choćby z cicha do drzwi kancelaryjnych zapuka, obroną bezpłatną z przyczynkiem ciepłej strawy, a czasem odzieży? O, nie — panie Lex — nic z tego wszystkiego! Więc cóż to u djaska?! — zapytujesz. Ach, nie wiem — nie wiem, panie Lex — i tego nikt nie wie, to tajemnica — powszechna tajemnica, taka ciężka, ciemna i gęsta tajemnica, która cię zewsząd jakby zwojem kąsających zimnych gadzin ogarnia i wszywa się w ciebie przez nos, przez krtań, przez oczy i przez każdą porę ciała, jak z mokradeł i zgnilizn jesiennych zrodzona mraka.... Stoisz w niej, masz oczy rozwarte, rozłzawione i nic nie widzisz. A raczej mieni ci się w oczach od jakichś widm chytrze wokół ciebie się skradających i wałęsających, co za każdym dotykiem znów się rozpływają w nic... I żebyś nie wiem jak rozmachiwał się i wygrażał i sierdził się, to nic tej mgle nie zrobisz, nie stłumisz jej, nie pochłoniesz jej, nie wnikniesz w nią, raczej ona w ciebie dreszczem śmiertelnym wsiąknie albo się do niej potroszę dohartujesz i z jej widmami zmięszasz...

Tu jest, panie Lex, dramat! Czy go nie wyczuwasz? — Myślę, że on Cię porwie (choćby do djabła lub też uniesie w niebo: w sferze twórczości jedno warte drugiego!) A nie mów na Boga, że przesadzam, zalewając cały krajobraz ze wszystkiem, co w nim tchnęło, mgławicą zbutwienia. Powiesz, że nie brak u nas adwokatów czystych, zacnych, czcigodnych, o wzniosłym intelekcie, o subtelnem wyczuciu etycznem? Zgoda! — a jednak nie przesadziłem i poezja to bynajmniej nie urocze kłamstwo, jak ludek szary i tępy zwykł sądzić, lecz — czar prawdy wyższej. Raczej rzeczywistość wszelka kłamie, bo się chytrze maskuje. Weź np. człowieka chorego na raka i weź dzieło naukowe o raku: nie zaprzeczysz chyba, iż „namacalny“ rzeczywisty rak w żywem ciele ludzkiem osłonięty jest do ostatniego niemal tchu wszystkiemi złudami życia: ciepłotą żywego ciała, ciągłością sercowego tętna, planowością ruchów, głosu, myśli ludzkiej, indywidualnej — a przedewszystkiem złudą nadzieji — złudą, że „ja“ nie może zginąć i że ten, z kim się zżyłeś, nie może przenigdy zginąć — i tem wszystkiem okutany rak rzeczywisty, namacalny, zagrzybiający na śmierć twego najmilszego przyjaciela, staje się czemś — dla ciebie i dla niego samego wcale a wcale znośnem i „zrozumienia godnem“, a już w każdym razie czemś stokroć mniej „przesadnem“ i mniej okropnem, niźli ów drugi — dalibóg prawdziwszy! — rak w książce lub w poezji... A jeśli prawdą jest, że jedna owca parszywa wystarczy do zarażenia stada — jeśli rację przyznasz cytowanemu przez Ilję Erenburga przysłowiu rosyjskiemu, że łyżka smoły może zepsuć beczkę miodu — jeśli prawdą jest, że są straszliwe choroby, których zarazki tkwią (w niektórych krajach) niemal w każdym chociażby najzdrowszym na pozór człowieku (jak np. gruźlica) — to mnie już nie posądzisz o przesadę! Bo to jest czysta, naga tylko prawda, że już na każdym kroku widzimy adwokatów zażywających najlepszej reputacji, zajmujących dominujące stanowiska korporacyjne lub społeczne, znanych z wiedzy i z talentów — w najzażylszej komitywie, a nierzadko też w dobrowolnej wspólności interesów za-

wodowych z owymi kilku osobnikami adwokackimi, zażywającymi powszechnie najhaniebniejszej konduity. Czy adwokat szanujący się i „poważny", który nie mogąc środkami swej wiedzy, uczciwości i prawa poradzić klijentowi, odsyła go z poleceniem do adwokata-„machera", do korupcjonisty, do szantażysty lub do konfidenta policyjnego, może jeszcze twierdzić o sobie, że w nim samym nie utkwiły mikroby zarazy? — Czy adwokat będący np. sędzią dyscyplinarnym, a dający się „uprosić" na urząd płatnego arbitra lub superarbitra w sądzie polubownym, w którym wzbogacony adwokat-„macher" objął również urząd płatnego arbitra — może jeszcze przypisywać sobie pierwotną nieskazitelność etyczną lub integralność sędziowskiej sumienności i bezstronności wobec krzewicieli deprawacji moralnej? — A to wszystko istnieje i dzieje się tu pod naszym bokiem dzień w dzień — i to wszystko jest tak prawdziwe, tak mało „przesadne", jak właśnie w książce naukowej o raku, tak właśnie „*wie es im Buche steht*".

Przypominam sobie, żeś mi ongiś panie Lex, raz czytał swoją „*Pieśń o łaźni*" — która, jeśli się nie mylę, poczynała się od strofy:

Jak mroczno tu w tem piekle,
W oplotach wrących mgieł,
Co huczą tak zaciekle,
Jakby je djabeł mełł...

Nie pamiętam już wszystkich strof dalszych, tylko jedną jeszcze:

Piekło nad nami dudni
I woda ogniem plwa —
O jacy my nędzni, brudni,
Jak ciemna nas kryje mgła!...

Atoli choćby na ryzyko, iż ten lub ów łotrzyk z tego swojego łazienno-czyśćcowego spoufalenia się z lepszymi od siebie, uroi i urości sobie, że on „nie gorszy od innych" — Ty, panie Lex, będziesz jednak tego świadom, jak wiele oddziela (nawet i w łaźni) grupę brudasów na wskróś zawrzodzonych od ludzi zewnętrznie tylko zabrukanych i napiszesz mi o tem dramat! Wstaw tedy do tej czeluści mglistej — (pozostawiam już twemu instynktowi plastycznemu, czy uczynić ją wrącą czy raczej dygocącą z wilgnej oziębłości) — wstawże do niej adwokata-zagorzalca i daj mu stoczyć z mgławicą bój bezpamiętny i beznadziejny, pod dewizą: „jednemu z nas śmierć!".... Dobrze zaś będzie, jeśli z jednej strony uposażysz go czystością rąk i szczyptą talentu, lecz z drugiej strony obłożysz mu duszę wszystkiemi bezwzględnościami fanatyzmu i wszystkiemi zasadzkami zaślepienia. Potrzebne to do spotęgowania napięcia i wywołania dość ostrego konfliktu dramatycznego.

Od jakiegoś zajścia powszedniego i niepozornego rozpocznie się akcja. Dajmy na to tak: Zagorzalec — (zbiedzony, niezbyt w zdrowiu mocny i jak to mówią „obarczony rodziną") — prowadzi właśnie jakiś pospolity proces alimentacyjny, w którym zastępuje matkę i kilkunastoletniego syna, oboje chorych na gruźlicę — przeciw majętnemu i wpływowemu inżynierowi, który opuściwszy je złośliwie, uzyskał był jakimś cudem sprawiedliwości separację „z winy obojga stron". **Matka**

i syn zamieszkują brudną, ciemną norę robotniczą na przedmieściu i przymierają głodem, gdy ojciec rozbija się po pięknym świecie w własnem aucie z kochanką. W procesie tym otóż zastępuje go adwokat — nazwij go: Dr. Przymilski — któremu fama przypisuje wpływ osobisty na sędziego w sporze tym orzekającego. Ale ten adwokat niechaj nie będzie bynajmniej z owego na wstępie opisanego typu najlichszego — owszem: niech to będzie postać zewnętrznie schludna, a wewnętrznie tylko — dwuznaczna, dwulicowa, *bonhomme*-jezuita, pozostający w *entente cordiale* z każdym — z poczciwcem i z bezecnikiem: całość dla wielu dziś pociągająca. Tak żywo go widzę, jakbym znał żywy jego model: a więc przystojny, (choć już niemłody), pogodny, ujmujący, solidny (z przezorności), szanujący się (bo na co się „narażać?“), wyznawca zasady: „leben und leben lassen“, na ustach zawsze z dobrodusznym uśmiechem, z żartobliwą anegdotką — kolegów (młodszych zwłaszcza) biorący stale przy spotkaniach pod ramię, zagadujący ich z miejsca „per Ty“ (by usłyszeć piękniejsze: Panie seniorze!), kłaniający się z wybitnym talentem, z całą gamą subtelnych odcieni: na lewo, na prawo, a nawet jednocześnie w obie strony, wyżej, niżej i średnio, w każdym razie znacząco, najczęściej z pełnem wylaniem (głowy), niekiedy do kolan, do kostki, zwłaszcza na widok osoby sądowej (wszystko mu jedno jakiej rangi i reputacji): w takich spotkaniach defiluje już na odległość 20—40 kroków (zależnie od pory roku i pogody) z kapeluszem do kolan uchylonym. Nie dziw, że w niejednej sytuacji, gdzieby się innemu nie powiodło, jemu się szczęści, jemu cesarskie i republikańskie paragrafy ustępują z drogi, robią miejsce. Częściej też od innych odbiera adw. Przymilski dzięki zaletom swego usposobienia, serca i umysłu dowody uznania i zaufania urzędowego w postaci kuratel i konkursów. Mile też (mniej więcej) widziany w sferach koleżeńskich, otrzymuje oddawna, całkiem już automatycznie godności korporacyjne, a pośród młodszego pokolenia adwokatów ścierają się nawet już opinje prawne w kwestji, czy tę automatyczność przypisać należy temu, iż istnieje pono tajny reskrypt ministerjalny (z czasów b. Austrji) zalecający Izbie adwokatów dożywotniość godności korporacyjnej dla tej persona gratissima — czy też pewna cyganka, wróżąc z ręki pierwszemu ongiś prezydentowi Izby adwok. przepowiedziała, że ta Izba rozpadłaby się w gruzy, gdyby kiedykolwiek Dr. Przymilski do władz korporacyjnych nie został wydelegowany.

Widz twego (w wykonaniu, a mojego w pomyśle) dramatu, musi otóż — to jasne! — oczekiwać, że ów proces alimentacyjny wygrany będzie po stronie Dra Przymilskiego, a w tem silnem oczekiwaniu nie mógłbyś, panie Lex, widzów dramatu zawieść! Przychodzi otóż między obu przeciwnikami (z przyrodzenia!) na tle właśnie starannie wykończonych form towarzyskich Dra Przymilskiego do scysji w obliczu sądu, w której zagorzalec (rzecz prosta) zapomina się, dopuszcza się nietylko obrazy przeciwnika, lecz też ciężkiej obrazy sędziego, otrzymuje należycie wysoką grzywnę porządkową i sperandę surowego ukarania dyscyplinarnego.

Tutaj włóżmy dla odmiany scenę cichszą i — czulszą: w kancelarji zagorzalca. Klijentka jego zalewa się łzami, patrząc w swój i swego jedynego dziecka czarny horyzont — on zaś usiłuje ją pocieszyć, słu-

bując, że w walce o jej słuszne prawo nie ustanie, choćby w niej miał poledz. Pozostawiam smakowi Twemu, czy wpleść tu moment romantyczny. Klijentka, istota sterana, o dużym jednak wdzięku niewieścim, odmawia przyjęcia odeń takiej ofiary i wyraża zamiar zejścia ze świata ze swem dzieckiem, skoro ten świat nie ma jej nic już do zaofiarowania. Zapaleniec wzruszony, zbliża się ku niej. Nic tu zapewne łatwiejszego, jak muśnięcie dłonią tych pięknych włosów, nic łatwiejszego jak osunięcie się męczennicy w ramiona zagorzalca. Gdy łzy z bezdennych kraterów duszy skraplają się na przeźroczy obłędnych, mdlejących źrenic... W tej chwili z drugiej izby kancelaryjnej wchodzi panna Plotkarska (mundantka), by szefowi swemu podać rzecz jakąś do podpisu....

W tem miejscu znów zmiana dekoracji: jesteśmy w redakcji brukowca, którego sam fakt założenia oznacza doprowadzenie zanieczyszczenia tego miasta do punktu kulminacyjnego. Wydawany przez dwóch obskurzystów, którzy nie wiedzieć jak — (rzekłbyś: jak mętne bałwany powodzi wśród powszechnego zerwania tam) — wtargnęli na listę adwokatów; wydawany otóż przez jedną egzystencję „policyjną“ i jedną „reporterską“, stanowi ten brukowiec taką sobie „societé anonyme“ pod nazwą „Szantaż“ i jest organem mafji korupcyjnej — jest niejako guzem węzłowym, rozrodczym, sturamiennego polipa, wsysającego się w każdą bolączkę ludzką, by dossać się ciepłej, zdrowej jeszcze krwi i pozostawić po sobie gangrenę. I nie masz pono nikogo, ktoby mógł ujść przed polipem, co wślizguje się do najskrytszych zakątków alkowy, wpija się w tajniki pożycia rodzinnego, żeruje bestjalsko na czci niewieściej, dziewczęcej — by n a t e m (na tem!) zarobić, wzbogacić się, by dojść przez terror do anonsów, do nagród milczenia, do łapówek, do wielkiego nakładu! A zwie się — „T e m i d ą“. O, nie protestuj, panie Lex, nie protestuj: polip taki powinien właśnie mienić się — „Temidą“!...

Res porro tractatur. Zatem owa romantyczna scena między zagorzalcem a suchotnicą przedostaje się od panny Plotkarskiej przez parę stacyj odbiorczych do wiedzy Dra Przymilskiego, ten zaś w swej dobroci serca zanosi ją wprost do „Temidy“. Artykuł w Temidzie spotwarzający idealny stosunek zagorzalca do klijentki, rujnuje jego pożycie rodzinne, sprowadza rozłam z żoną i z dziećmi, podrywa ostatki jego wziętości adwokackiej, powoduje zawieszenie go na kilka miesięcy w wykonywaniu zawodu adwokackiego wyrokiem Rady dyscyplinarnej.

Dalsza scena: Walne Zgromadzenie Izby adw. — Zagorzalec wybiega na estradę, by płomiennemi słowy wybiczować „istniejące zło“, postawić mafję pod pręgierz i wypłakać przed kolegami bezmiar swej niedoli. Tu zależy już od ciebie, panie Lex, czy z pomysłu mego zrobisz dramat czy tragedję. Możesz zagorzalcowi dać zginąć na tem zebraniu apoplektycznie (byłoby to dość pospolite!) lub też koniec jego — (byle w dramatycznym rytmie) — cokolwiek odroczyć. Cóżbyś np. powiedział na takie oto zakończenie: Filipika zagorzalca wymierzoną była znacznie więcej przeciw typowi Dra Przymilskiego, niźli przeciw polipowi szantażu. W P r z y m i l s k i c h upatruje zagorzalec najgroźniejszych wrogów adwokatury i wymiaru sprawiedliwości, bo jestto typ najbardziej dwulicowy, chytry i złudny. Dr. Przymilski ma jednak zbyt wielu przyjaciół, podczas gdy zagorzalec zraził się już niejednemu. Nie dziw tedy, iż filipika jego wywołuje efekt wprost przeciwny zamierzonemu, zwła-

szcza, iż zakończoną zostaje apelem do Zgromadzenia, by Izba adwokatów dostarczyła mu funduszów do wydawania czasopisma korporacyjnego, opartego na haśle mickiewiczowskiem: „oczyścić dom, dzieci!“ — i by jemu poruczyła redakcję. Jemu — zagorzalcowi przez Radę dyscyplinarną napiętnowanemu!... Jemu? —

....Zagorzalec wśród ciszy, która niewidomie zdaje się go kamienować, zstępuje — chwiejnym krokiem — z estrady, poczem ktoś — jakaś „powaga“ adwokacka (nazwijmy ją: p. Dr. Chorągiewka) otrzymuje głos „w kwestji formalnej“ i wnosi o przejście nad przemówieniem i wnioskami p. kolegi zagorzalca do porządku dziennego bez dyskusji! Na sali jest szereg porządnych ludzi, szereg najzacniejszych dusz, szereg szczerych intelektów, ten i ów odczuwa też popęd do zabrania głosu, do podniesienia dłoni w górę. Lecz jakieś — jakby odrętwienie ciąży na tem wielogłowem Zgromadzeniu — wniosek Dra Chorągiewki zostaje bez dyskusji przyjęty, a nazajutrz...

Nazajutrz publiczność na połamanym bruku miasta wyrywa sobie z rąk „Temidę“, z której pod napisem szyldowym: „Cześć Izbie Adwokatów!“ dowiaduje się o triumfie polipa. Artykuł „Temidy“ niechaj poczyna się od słów uroczystych, które na wstępie przytoczyłem w cudzysłowie, — („Stosunki materjalne w adwokaturze są bardzo marne“ i. t. d.)— poczem Temida zabiera się do osoby zagorzalca, do jego przemówienia, do jego stosunku z klijentką, do jego wytrącenia z szeregów palestry!...

Ostatnia scena mogłaby ukazać zagorzalca obok dogorywających od samobójstwa: klijentki i jej syna na tle ciemnej, ciasnej nory na przedmieściu. Adwokat jest spadkobiercą swej klijentki: odziedzicza po niej norę, krzywdę niepomszczoną, krwawiącą się i — suchoty.

Ciekaw jestem Panie Lex, czy poszedłbyś na taki koniec i proszę Cię o odpowiedź.

Z uściskiem dłoni — Twój

Jus.

— Zastanawiam się jeszcze, kochany Kolego Jus, czy pójść na taki koniec. Bez zastanowienia się ściskam Twoją dłoń

Lex.

Z nadesłanych książek i czasopism.

— **Sprawozdanie Prezesa Prokuratorji Generalnej Rzpltej Polskiej za rok 1926.** Str. 97.

Zaprawdę — pouczające to sprawozdanie! Oprowadza nas ono po wszystkich tak wielostronnych działach czynności Prokuratorji Gen., a temsamem — dzięki bezpośredniej styczności tejże z wszystkiemi niemal dziedzinami administracji państwowej i wymiaru sprawiedliwości, odsłania ono przed nami w sposób plastyczny i konkretny ustrój i działalność tego olbrzymiego aparatu, związanego ściśle z losami społeczeństwa. Część I sprawozdania przedstawia nam organizację, kompetencję i skład osobowy Prokuratorji i zawiera uwagi ogólne dotyczące głównych kierunków jej działalności: *a)* zastępstwo praw i interesów majątkowych i publicznych Państwa oraz postawionych z niem na równi funduszów i instytucyj publ. przed sądami i władzami administrac. w kraju i zagranicą; — *b)* opinjowanie projektów ustaw, rozporządzeń i ważnych aktów administracyjnych; — *c)* udzielanie porady prawnej i współ-

działanie w sporządzaniu aktów prawnych dla Państwa i podmiotów na równi z niem traktowanych. — Część II, może najbardziej instruktywna, obejmuje omówienie wyników działalności w świetle cyfr względnie tabel statystycznych zarówno dla każdego z urzędów Prokur. z osobna jakoteż łącznie dla Urzędu jako całości. Część III daje szczegółowe przedstawienie wyników całorocznej działalności Prokur. porządkiem głównych działów zarządu państwowego, mamy tu zatem ogromnie zajmujący opis przebiegu spraw najpierw o charakterze ogólnym, spraw organizacji i kompetencji władz i spraw służby państwowej — zatem np. opinje wydane przez Prok. Gen. do wykładni niektórych postanowień Konstytucji, w kwestji prawnego charakteru i odrębności Skarbu śląskiego, dalej z zakresu pragmatyki służbowej, procesów o pobory służbowe, procesów o roszczenia Skarbu P. z powodu szkód wyrządzonych licznemi — jak stwierdza to sprawozdanie — defraudacjami lub innemi nieprawidłowościami służbowemi, przyczem atoli wskazano na nieznaczną — jak i w latach poprzednich — ilość procesów syndykackich w b. zaborze austr. z jednym tylko wyrokiem niekorzystnym dla Skarbu, dalej przedstawienie ingerencji Prok. Gen. w sprawach międzynarodowych i likwidacyjnych (wspomniano tu słynny, jeszcze w toku będący, największy proces Prokuratorji Gen. o dobra b Komory Cieszyńskiej, w którym jak wiadomo wybitni adwokaci lwowscy występują w charakterze zastępców strony powodowej).

W dalszym ciągu przewijają się przed nami sprawy resortu administracji ogólnej, zdrowia publicznego, pracy i opieki społecznej, sprawy fundacyjne, wyznaniowe, skarbowe, monopolowe i celne, rolnictwa, dóbr i lasów państwowych oraz reformy rolnej, państwowych budynków, sprawy wodne i drogowe, robót publ. i odbudowy, przemysłu, handlu, żeglugi i górnictwa, sprawy kolejowe, poczty, telegrafu, telefonów i radjotechniki, sprawy wojskowe, oświatowe, resortu sprawiedliwości — wszystko to przeważnie pod kątem widzenia „kwestji prawnej“ i z tego właśnie względu dla prawnika tak ciekawe i cenne!

Na tym obfitym materjale opierają się w końcu wnioski i postulaty ogólne sprawozdania, stwierdzające potrzebę uchylenia szeregu braków w ustawodawstwie, w administracji Państwa, a po części też w wymiarze sprawiedliwości. Prezesowi Prok. Gen. P. Drowi St. Bukowieckiemu należy się za tę publikację, do której może jeszcze powrócimy, pełne i powszechne uznanie. Jestto niezmiernie poglądowy wykład, który należałoby udostępnić nietylko Władzom i Redakcjom czasopism prawniczych, lecz także szerszym sferom prawników zawodowych. **(L.)**

— **Michał Arct. Słownik Ortograficzny.** Wydanie III uzupełnione i poprawione przez **St. Szobera**, prof. Uniwersytetu Warszawskiego. Pisownia podług obowiązujących zasad Polskiej Akademji Umiejętności. 60.000 wyrazów z podziałem na zgłoski i podaniem 150.000 końcówek odmian gramatycznych. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie. Cena brosz. zł. 10 — w miękkiej płóciennej oprawie zł. 12.

Największy ten (356 stron trzyszpaltowych) i najpełniejszy z istniejących wydawnictw tego rodzaju Słownik Ortograficzny był wyczerpany przez lat siedm. Brak ten dał się dotkliwie odczuwać i ukazanie się nowego wydania należy powitać z uznaniem, szczególniej, że Słownik ten podaje formy gramatyczne. W polskim języku jest to niesłychanie ważne ze względu na narzędnik i jego końcówki „em“ i „ym“ „emi“ i „ymi“, które każdy prawie inaczej pisze z powodu długoletniego sporu pomiędzy gramatykami warszawskiemi a Akademją. Również w czasownikach jest wiele końcówek, z któremi przeciętny inteligent nie może sobie dać rady. SŁOWNIK ORTOGRAFICZNY M. Arcta odda i naszym czytelnikom wielkie usługi, nieoceniony poprostu dla prawników operujących wielką rozmaitością ortograficzną wywołaną rozdziałem zaborów.

— **Zeitschrift für ausländisches und internationales Privatrecht** herausgegeben von **Ernst Rabel** ord. Professor an der Univ. Berlin. Erster Jahrgang, Heft 1/2 (str. 216), Heft 3,4 (str. 508) — Verlag: **Walter de Gruyter & Co.** Berlin—Lipsk. — Cena prenumeraty rocznej wynosi 40 mk. niem.

W Berlinie istnieje Towarzystwo im. cesarza Wilhelma dla krzewienia nauk i umiejętności, które założyło w r. 1926 na wzór istniejącego już Instytutu dla obcego prawa publicznego i prawa narodów, Instytut dla obcego i międzynarodowego prawa prywatnego Dyrektor tego instytutu prof. Ernest Rabel rozpoczął wydawanie wymienionego w nagłówku czasopisma przy współpracy wybitnych profesorów uniwersytetu. Czasopismo to jest poświęcone w pierwszym rzędzie studjom porównawczym, które nie tylko zapładniają, ożywiają i pogłębiają myślenie jurydyczne, ale są także nader pożyteczne dla pracy kodyfikacyjnej, korzystającej w ten sposób z dobrych i złych doświadczeń poczynionych w innych krajach, a nadto mogą się też przyczynić w znacznej mierze do ujednostajnienia pewnych norm prawnych przy umowach międzynarodowych. Czasopismo to wzięło sobie też za zadanie, aby zdawać sprawę z najnowszych publikacyj z dziedziny ustawodawstwa, judykatury i literatury prawniczej całego świata.

W artykule wstępnym napisanym przez samego wydawcę prof. Rabela „O porównywaniu prawa i o judykaturze międzynarodowej“ autor roztrząsa najsubtelniejsze kwestje prawa międzynar. pryw., w drugiej zaś części omawia między innemi w sposób bardzo zajmujący wyrok Trybunału Haskiego w sprawie Chorzowskiej i rzuca jasne światło na zarzuty formalne przez Państwo Polskie w tym procesie podniesione.

Drugi artykuł prof. Pappenheima „O projekcie szwedzkiego prawa dotyczącego ustawowego porządku dziedziczenia“ zawiera dość dokładne streszczenie wszystkich odnośnych postanowień, zbliżonych zresztą do prawa niemieckiego, lecz bardziej zmodernizowanych.

W trzecim artykule Dr. Flotow omawia „Obecne widoki ujednostajnienia prawa wekslowego“ i dochodzi do wniosku, że unifikacja całego prawa wekslowego jest bardzo trudna i obecnie prawie wykluczona, że natomiast ujednostajnienie pewnych głównych zasad i norm prawa wekslowego jak np. co do formy weksla itp. jest możliwe a nawet wielce prawdopodobne.

Dalszy artykuł prof. Nipperdey'a z Kolonji traktuje o holenderskim projekcie z r. 1926 ustawy o umowach zbiorowych między robotnikami a pracodawcami czyli o tak zwanych umowach taryfowych. Ponieważ reforma prawa akcyjnego jest obecnie we wielu państwach a także w Polsce na porządku dziennym, przeto wielkie znaczenie mają dla pracy porównawczej i kodyfikatorskiej artykuł prof Wielanda z Bazylei o szwajcarskim projekcie prawa akcyjnego oraz zamieszczony w tem czasopiśmie tekst projektu i motywów do ustawy francuskiej o akcjach uprzywilejowanych pod względem prawa głosowania i tekst projektu ustawy dotyczącej reformy prawa akcyjnego w Hiszpanji.

Bardzo zajmujące jest w końcu dość obszerne przedstawienie stanu ustawodawstwa, orzecznictwa i literatury prawniczej we Włoszech w pierwszem półroczu 1926 opracowane przez Dra Maksa Rheinsteina.

Zeszyt drugi Nr. 3—4 zawiera cenne rozprawy: Prof. Kruse (z Kopenhagi) o ustawie duńskiej „Tinglysnings“ z 31/III 1926 dotyczącej publiczności ksiąg gruntowych oraz wpisów do tychże ksiąg, dalej prof. Munch-Petersena (z Kopenhagi) o istotnych właściwościach duńskiej procedury cywilnej, ponadto prof. H. Dölle (z Bonn) o konkursie w projekcie włoskiej ustawy handlowej — dalej szereg obszernych i ogromnie pouczających sprawozdań z ustawodawstw i z orzecznictwa Francji i Szwajcarji, bibljografję prawniczą szwajcarską za rok 1926, rozprawę prof. uniwersytetu ekonomicznego w Budapeszcie Dra E. Kuncz'a o zasadach projektu węgiers. ustawy o spółkach akcyjrych, I część perskiej ustawy handlowej z 10/V 1922, ustawę księstwa Lichtenstein z 20/I 1926 o prawie osobowem i spółek; wreszcie „Varia“

*

(m. i. o europejskich organizacjach prywatnego prawa porównawczego i t. d.).

Z powyższego krótkiego sprawozdania wynika, że czasopismo to otwiera szerokie i nowe nieznane dotąd horyzonty i że stanowi ono chlubę niemieckiej jurysprudencji, ze względu zaś na znaczenie międzynarodowe znajdzie ono z pewnością uznanie w najszerszych sferach prawniczych. *Dr. Weinberg sen.*

— **Handbuch des Zivilrechts** mit Einschluss des Handels- und Wechselrechts, des geistigen und gewerblichen Eigentums und der preussichen Nebengesetze von **Dr. Alfred Korn**, Justizrat und Rechtsanwalt in Berlin. Zweite Auflage. Berlin 1927. Verlag von Franz Vahlen (str. 713).

Jestto bardzo dobry system niemieckiego prawa cywilnego ułożony wedle porządku w ustawie cywilnej przyjętego przy uwzględnieniu niezliczonej ilości ustaw dodatkowych, bądźto zmieniających ustawę cywilną, bądź też obowiązujących obok tejże ustawy a datujących od r. 1871 do r. 1925. Ponieważ materjał jest ogromny, obejmuje bowiem całokształt ustawodawstwa prywatno-prawnego — czego najlepszym dowodem jest to, że sam rejestr rzeczowy ułożony wedle porządku abecadłowego zawiera 36 stronic — przeto nie dziw, że autor musiał się ograniczyć do krótkich i zwięzłych objaśnień, nie wdając się w polemikę, ale objaśnienia te są jasne i trafne, częstokroć oparte na judykaturze Najwyższego Sądu w Lipsku (Reichsgericht). Jestto zatem doskonały podręcznik do nauki a zarazem bardzo przydatny dla praktycznego użytku, bo można przy pomocy wspomnianego rzeczowego spisu alfabetycznego odrazu się zorjentować, jakie ustawy w danej kwestji obowiązują, jaka jest ich treść i jakie zapadły orzeczenia. Dla nas ten podręcznik jako studjum porównawcze jest bardzo ciekawy i zajmujący.

Dr. Weinberg sen.

— **Dr. Bronisław Stelmachowski,** Prof. uniwers. poznańskiego: **Zarys procedury cywilnej**, obowiązującej na ziemiach b. zaboru pruskiego i na Górnym Śląsku. Część I str. 126 zawiera: Ustrój sądownictwa i ogólną część procedury cyw. (§ 1 do 252) — część II (od str. 127 do 263) zawiera: postępowanie sądowe, postępowanie polubowne i ogólne zasady międzydzielnic. prawa procesowego — część III (od str. 264 do 443) zawiera: przymusowe wykonanie (postępowanie egzekucyjne), spis rzeczy i skorowidze — Poznań; Nakładem Księg. uniwersyteckiej Fischera i Majewskiego

Książka ta pomyślana przez Autora przedewszystkiem jako podręcznik naukowy dla słuchaczów prawa, może także członkom zawodów prawniczych zwłaszcza innych dwóch dzielnic oddać w praktyce poważne przysługi, dając zwięzły stosunkowo wykład systematyczny procesu cywilnego i egzekucji w dzielnicy popruskiej. Zasługa autora jest tem większa, iż jest to podobno pierwsze opracowanie tej procedury w języku polskim, uwzględniające zasadnicze zmiany wprowadzone przez ustawodawcę polskiego. Wykład ten odznacza się też na ogół jasnością sądu oraz poprawnym językiem i stylem. Tu i ówdzie dopatrzeć się można zdania budzącego wątpliwości, które też wyłuszczył w swoich recenzjach o tem dziele prof. Allerhand (Przegląd pr. i admin. tom 49 str. 233 i tom 52 z r 1927 str. 388 nast.). Istotnym atoli brakiem książki jest to, że poszczególne jej części ukazywały się w zbyt wielkich odstępach czasu: część I jeszcze w r. 1923, część II w r. 1925, część III w r. 1926, a tymczasem ustawodawstwo przecież nie ustawało, w szczególności np. system walutowy oraz przepisy o wartości przedmiotu sporu i związanej z nią przedmiotowej właściwości sądów, uległy tak radykalnym zmianom, że niektóre karty tej książki już się przeżyły i czytelnika niedość ostrożnego mogłyby wprowadzić w błąd. Wydając tedy część II i III należało je conajmniej zaopatrzyć „Dodatkiem“ wskazującym na zaszłe w międzyczasie zmiany ustawodawcze. Trudno też zamilczeć, że lichy papier i niedbały druk linotypowy ubliżają godności dzieła naukowego. *(L.)*

Encyklopedja wiedzy prawniczej.

— **Handwörterbuch der Rechtswissenschaft** — unter Mitberatung von Ministerialdirektor im Reichsjustizministerium **Dr. E. Blumke**, Reichsgerichtsrat **L. Busch**, Oberreichsanwalt **Dr. L. Ebermayer**, Geh. Rat Prof. **Dr. Fr. Endemann**, Geh. Justizrat Prof. **Dr. E. Heyman**, Senatspräsident am Reichsgericht **Dr. O. Strecker**, Präsident des Bayerischen Obersten Landesgerichts Staatsrat **Dr. K. v. Unzner** — herausgegeben von Prof. an der Univers. Köln **Dr. Fritz Stier-Somlo** und **Dr. Alexander Elster**. — Nakładem księgarni wydawniczej **Walter de Gruyter** & Co. Berlin W. 10 Genthinerstrasse 38 i Lipsk; Tom I. 1926, str. 912, wyrazy: Abandon do Deichgüter; Tom II. 1927, str. 960, wyrazy: Deichverbände do Giroverkehr; Tom IV. 1927, str. 798, wyrazy: Mädchenhandel do Reichsexekution. — Cena tomu I. Mk 39, w półsk. Mk. 46 — tomu II. Mk. 42, w półsk. Mk. 48 — tomu IV. Mk. 39, w półsk. Mk. 46.

Mając przed sobą te trzy grube tomy in IV-o, które obiema rękami trzeba dźwigać i z którymi kilka jeszcze równych im kolosów ma się wkrótce zbratać (według zapowiedzi w najbliższych miesiącach!) — nie waham się zawołać entuzjastycznie: cudne, wielkie dzieło! Chociażbyś nawet tu lub ówdzie jakąś plamkę na słońcu zdołał upatrzeć, chociażbyś dotarł tu lub ówdzie do szczerby! Nie mniej, niż około 200 najwybitniejszych przedstawicieli wiedzy i praktyki prawa, wymienionych wewnątrz karty tytułowej, — (częstokroć są to nazwiska o europejskim, a nawet światowym rozgłosie) — współpracuje na budowie tego gmachu, tego tumu wiedzy prawniczej! I podczas gdy inna niemiecka księgarnia nakładowa wydaje Encyklopedję porównawczą prawa cywilnego i handlowego krajów kulturalnych, którą wzmiankowaliśmy w zeszycie poprzednim (str. 343 n.), występuje słynna księgarnia Waltera de Gruyter & Co. zarówno z tą oto wielką Encyklopedją wiedzy prawniczej, jakoteż z dalszem jeszcze kilkutomowem dziełem encyklopedycznem p. t. »Wörterbuch des Völkerrechts und der Diplomatie«, wydaje przytem cały szereg znakomitych dzieł (komentarzy i systemów do poszczególnych dziedzin prawa) a ponadto wspaniałe czasopismo prawnicze, o którem zamieszczamy osobną notatkę recenzyjną: »Zeitschrift für ausländisches und internationales Privatrecht«... Zaiste: o ile chodzi o gruntowność pracy, o wszechstronność wiedzy, o głębię myśli prawniczej, o żelazną i systematyczną pracowitość, to nawet wróg nie może Niemcom odmówić podziwu! I zdajmy sobie sprawę z tego: jeśli prawdą jest, że wiedza jest potęgą, to nie można już być dzisiaj mocarstwem bez wysokiego rozkwitu wiedzy. Zwłaszcza prawniczej!

Encyklopedja ta obejmuje wszystkie bez wyjątku dziedziny prawa — tak, że czytelnik poszukujący objaśnienia w jakiejkolwiek materji, znajduje je bez najmniejszego trudu pod odnośnym wyrazem technicznym, określającym dane pojęcie prawne wzgl. daną instytucję prawną, albowiem wszystkie artykuły tej encyklopedji nawiązane są do biegnących porządkiem alfabetycznym terminów prawniczych. Jestto zatem podręczne źródło nauki zarówno dla uczonego jak zwłaszcza dla prawnika zawodowego nad wyraz przystępne i obfite, bo do niejednego zagadnienia prawnego czytelnik znajdzie w tym leksykonie nawet kilka artykułów pod rozmaitymi terminami względnie literami alfabetu. Każde zaś ważniejsze pojęcie prawne opracowane jest w zarysie wszechstronnym, tak historycznym jakoteż dogmatycznym — w tym kierunku ostatnim oczywiście przeważnie tylko na tle prawa niemieckiego, acz nie brak licznych wzmianek z ustawodawstwa innych państw. Ponadto każdy artykuł poza odsyłaczami bibljograficznymi przytoczonymi niekiedy w tekście, wymienia na końcu parę głównych dzieł lub monografij prawniczych dotyczących danego przedmiotu.

O bogactwie tej publikacji można tylko naocznie się przekonać — by zaś dać o tem czytelnikom powierzchowne bodaj wyobrażenie, muszę poprzestać na tej wzmiance przykładowej, że kto np. chce poinformo-

wać się z tej encyklopedji w sposób możliwie zwięzły o całokształcie prawa angielskiego, otwiera tom II. pod wyrazem: »Englisches Recht« i znajduje tutaj na 21 stronicach dwuszpaltowych dotyczącą monografję pióra profesora uniwersytetu berlińskiego i tajnego radcy sprawiedliwości Dra Ernesta Heymanna. (Każdy artykuł tej encyklopedji nosi podpis swego autora, który przyjmuje zań tedy pełną odpowiedzialność wobec świata naukowego!). Opracowanie tak dużych i doniosłych materyj, jak np. prawo małżeńskie podzielone jest zazwyczaj między kilku autorów. Tak więc pod wyrazami »Ehe und Eherecht« znajdujemy najpierw rozprawę prezydenta Najwyższego Sądu krajowego w Monachjum Dra K. v. Unznera o prawie małżeńskiem podług prawa prywatnego państwowego (10 stronic dwuszpalt.) dalej rozprawę profesora uniwers. w Kolonji Dra G. J. Ebersa o tem prawie podług prawa kościelnego (18 str. dwuszpalt.), ponadto artykuły innych autorów p. t. Ehebruch (prof. z Lipska Ebermayera) — Eheliches Gütterrecht (10 str.) Prezydenta v. Unznera — Eheprozess (Reichsgerichtsrat L. Busch) i t. d.

Posiadać takie dzieło w swej bibljotece podręcznej jest rzeczą nieocenionej wartości, zwłaszcza w pracy prawnika zawodowego, adwokata czy sędziego, potrzebującego stale szybkiej a niezawodnej informacji zgodnej z ostatnimi wynikami nowoczesnej wiedzy prawniczej, w przedmiocie któregokolwiek zagadnienia prawnego, które się ma, że tak powiem, »w robocie«. Cena zaś tej encyklopedji w porównaniu z tem, co ona posiadaczowi swemu daje, jest zaprawdę nieznaczna.

Dr. Lutwak.

— **Kalendarze Pillera i Neumanna.** — Firma ta zaprezentowała nam kolekcję swoich od długiego szeregu lat wydawanych różnorodnych kalendarzy i kalendarzyków, ułożonych przeważnie z uwzględnieniem informacyjnych potrzeb zawodów prawniczych. Obfitością działu informacyjnego celują zwłaszcza dwa największe z tych kalendarzy t. j. Terminarz na r. 1928 (specjalnie dla sądów, adwokatów i notarjuszy) oraz „Kalendarz powszechny“ na rok 1928 (dawny „Haliczanin“) wydawany przez tę firmę od 75 lat. Znajdujemy tutaj multum wiadomości „podręcznych“, bez których w zawodach prawniczych i gospodarczych kroku zrobić nie można. Brak miejsca nie pozwala nam na wdawanie się w szczegóły. Wypada atoli jeszcze zaznaczyć iż także w kalendarzach mniejszego formatu, a w szczególności w „Terminarzyku kieszonkowym“ na r. 1928 znajdujemy niemal tesame, (acz w koniecznem streszczeniu) informacje, a wszystkie te publikacje odznaczają się ujmującą szatą zewnętrzną. Dział informacyjny „Terminarza“ i „Terminarzyka“ opracował adwokat Dr. Stanisław Nowyk w Krynicy.

— **Zarys polskiej ustawy przemysłowej** — wraz z tekstem rozp. Prezyd. Rzpltej z 7 czerwca 1927 Nr. 53, poz. 468 Dz. u. R. P. o prawie przemysłowem i formularzami podań. — Opracował: Dr. Jan Wyród, Instruktor stowarzyszeń przemysłowych w Województwie Krakowskiem. — Kraków, 1927. Gebethner i Wolff. Str. 248 małego formatu.

Już sam napis powyższy w związku z wspomnianem stanowiskiem urzędowem Autora poręczają pożyteczność tej — jednej z najpierwszych — publikacji o nowem wzgl. polskiem prawie przemysłowem. Przeznaczył je Autor dla sfer przemysłowo-handlowych, niemniej jednak to zwięzłe opracowanie systematyczne nowego prawa przemysłowego ułatwi też prawnikom zawodowym pożądany pogląd na poszczególne zagadnienia prawne z tej dziedziny, zwłaszcza, iż w książce tej znać rękę wytrawnego prawnika, panującego nad przedmiotem. Formularze podań oraz spis alfabetyczny i skorowidz terminów ustawowych dopełniają pożytecznej całości. Szata książki staranna. *(L.)*

Z żałobnej karty.

Ś. P. STANISŁAW PRZYŁUSKI.

Po kilkuwierszowem wspomnieniu zamieszczonem w zeszycie poprzednim na pierwszą wieść o zgonie tej dostojnej i wybitnej postaci sędziowskiej w dniu 22 października b. r., pragniemy do Niej powrócić, by parę ważniejszych dat z tego świetlanego żywota, zaczerpniętych z lwowskiego Czasopisma sędziowskiego*) utrwalić w pamięci naszych Czytelników:

Po odbyciu oto praktyki sądowej śp. Stanisław Przyłuski rozpoczął w r. 1880 samodzielną służbę w charakterze ówczesnego adjunkta. W r. 1888 spotykamy go zrazu w Kołomyji, a następnie we Lwowie jako zastępcę prokuratora państwa, w r. 1893 zostaje zastępcą nadprokuratora. W trzy lata później jest już radcą sądowym we Lwowie, a w r. 1897 prezydentem sądu obwodowego w Złoczowie, skąd po trzech latach przenosi się z powrotem do Lwowa, jako prezydent Sądu kraj. karnego. Tu w ciągu ośmiu lat jego prezydentury styka się z nim długi szereg starszych i młodszych prawników i adeptów prawa. Pamiętamy, bo niedawne to wkońcu czasy, z jakim to respektem zbliżano się do śp. Przyłuskiego na tem jego stanowisku, z respektem, opartym na podziwie dla jego niezwykłych przymiotów, jego wiedzy i jego charakteru.

Te same właściwości poniósł ze sobą śp. Przyłuski, gdy, opuściwszy sąd karny, zasiadł w r. 1908 na fotelu wiceprezydenta lwowskiej Apelacji, — ta sama atmosfera respektu dla jego osoby towarzyszyła mu do końca jego działalności, do r. 1915, kiedy to w drugiej jego połowie przeszedł na emeryturę po niespełna 42 latach służby. A poprzedziły ją wypadki z r. 1914/1915, w których — o ile chodzi o sądownictwo wschodnio-małopolskie — śp. Przy-

---

*) Z zeszytu Nr. 6 i 7 z r. b. — Rzecz nie do uwierzenia, jak trudno niekiedy o daty biograficzne z życia ludzi niepospolitych, którzy co dopiero wśród nas i — dla nas żyli... Redaktor niniejszego pisma, nie znając niestety bliżej śp. St. Przyłuskiego, zwracał się o te szczegóły do kilku osób, lecz bez skutku. Za poradą wreszcie (listowną) jednego z bardzo poważnych i życzliwych „Głosowi Prawa" sędziów tut. Sądu Apelacyjnego, zwrócił się pismem z 7 listopada b. r. do P. Prezesa tut. Sądu okręgowego cyw. Obertyńskiego z gorącą prośbą, by raczył bądź napisać dla „Głosu Prawa" odpowiedni nekrolog bądź zachęcić do tego innego znawcę tego pamięci godnego żywota. Na tę prośbę nie otrzymaliśmy — (upłynęły już 4 tygodnie) — nawet odpowiedzi. Dalecy jesteśmy od tłumaczenia sobie tego milczenia lekceważeniem, bo na pisma nasze zwykliśmy otrzymywać odpowiedzi od osobistości jeszcze wyżej w hierarchji biurokratycznej postawionych. P. Prezes jest atoli urzędnikiem wychowanym w tradycjach biurokracji — powiedzmy — przedwojennej. Wszystko, co żyje poza urzędem, to sfera poddanych, z którymi nie wolno się spoufalać... Cała wartość i powaga urzędu zawisła od dystansu między sobą a tymi, których się ma pod swymi rozkazami i wyrokami — Otóż co do świata żywych, to nie da się zaprzeczyć, że spoglądanie na nich z góry i rządzenie nimi na dystans, jest także w Polsce współczesnej bardzo modne i ułatwione. Rzecz inna atoli ze światem umarłych — zwłaszcza owego typu wyższego, jak śp. Stanisław Przyłuski. Ci bowiem spoglądają nawet na urzędowanie JWPana Prezesa z wysoka. — *Redakcja.*

łuski odegrał wybitną rolę obrońcy tego sądownictwa wobec rosyjskich okupantów. Uznano go w końcu za niebezpiecznego i przymusowo usunięto ze Lwowa, który opuścił w zimie 1915, a w którym pojawił się dopiero po inwazji, uniknąwszy przypadkowo deportacji.

Adwokatura czciła i po wsze czasy czcić będzie w śp. Stanisławie Przyłuskim, sędziego niezwykłej światłości i siły intelektu prawniczego, a przytem szczerze sędziowskie sumienie o bezwzględnej objektywności i nieskazitelności. Nie można zgonu sędziego tej miary i tego charakteru nie opłakiwać!...

*

Dnia 19 listopada b. r. odbyło się w kościele św. Mikołaja we Lwowie nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Przyłuskiego uświetnione pięknym śpiewem solowym p. sędziego Hutha i niemniej artystyczną grą na skrzypcach lekarza sądowego p. Dra Haisiga. Grono obecnych — niestety nie dość liczne — zawdzięcza temu nabożeństwu kilka chwil pełnych podniosłych wzruszeń i wspomnień.

Bł. p. Dr. MAKSYMILJAN CEDERBAUM.

Dnia 21 listopada b. r. otrzymał Wydział lwowskiej Izby Adwokatów telegram z Meranu o zaszłej tamże śmierci długoletniego Sekretarza tej Izby: Dra Maksymiljana Cederbauma. Wśród licznych — przelicznych już dzisiaj! — rzesz adwokatury małopolskiej niema zapewne nikogo, ktoby Zmarłego nie był znał — z jego pracy, z pracy wśród nieustannej męki i niedoli, z jego pracy społecznej i korporacyjnej, nie znającej wytchnienia, a pełnej myśli, idei, marzeń i wysiłków...

Umarł z nim całkiem niepospolity znajda... Tak — znajda! Ustalenie to nie wykracza przeciw maksymie: *de mortuis nil nisi bene,* skoro nie wykracza przeciw uzansom życia... Łono jakiejś bezimiennej, nieszczęsnej matki wydało go przed 57 laty na świat — (ur. w Kołomyji 19/VI 1870) — i ręce drzące z rozpaczy podrzuciły niemowlę na progu ubogiego, bezdzietnego krawca. Zacny rzemieślnik ujął się losu podrzutka, który zresztą okazał się wkrótce podrzuconym klejnotem. Pełen żarliwego ducha, nieprzepartej żądzy życia, wiedzy i działania, objawiał już w szkołach pilność i pojętność nadzwyczajną. Przytem jednak znajda biedował, utrzymywał się z lekcyj. Nie dziw, że już w najmłodszych latach współczucie dla wydziedziczonych i zmysł solidarności dozgonnej z nimi opanowały jego duszę. Wstąpił w szeregi socjalistyczne i był odtąd jednym z wybitnych tej idei społecznej pionierów. Był ongiś pierwszym, który pośród równie zacofanych jak zbiedzonych tałeśników kołomyjskich — (są to tkacze żydowskich opon modlitewnych) — zdołał zorganizować strejk. Po ukończeniu gimnazjum, studjuje na wydziale prawnym Wszechnicy lwowskiej — jednocześnie zaś rozwijał żywą działalność publicystyczną i partyjną. Już atoli w tych młodych latach gruźlica poczyna jego organizm trawić. Udaje się na operację do Wiednia, gdzie mu tuberkuliczną nogę odcinają. Pozbywszy się chorej nogi, odsunąwszy na czas dłuższy grozę śmierci, pracuje odtąd (przez

pewien czas podobno we Wiedniu) ze zdwojoną energją na swe życie i na życie, na lepszą przyszłość ludzkości pracującej. Pogłębia swoją wiedzę teoretyczną, pochłania Hegla, Kanta, Spinozę, filozofów starożytnych, agituje i artykułami swoimi oraz rozprawami naukowo-społecznemi — ogłaszanymi m. i. w słynnym swego czasu miesięczniku „Neue Zeit“ (wyd. ongiś w Stuttgarcie przez Karola Kautsky'ego) zdobywa rozgłos. Mimo to idealista — teoretyk — samotnik — suchotnik — kaleka — nie robi karjery, nie myśli o niej... W r. 1904 zdawszy egzamin adwokacki, osiada jako adwokat w miasteczku — w Turce nad Stryjem — wnet potem w drugiem takiem: w Bołszowcach. Jakże z taką duszą wprządz się w jarzmo adwokatury małomiejskiej — jakże w niej znaleźć powodzenie z duszą idealisty, teoretyka, samotnika, suchotnika i kaleki? Dzięki tedy poparciu ze strony kilku kolegów lwowskich bliżej go znających, uzyskuje błp. Dr. Cederbaum w r. 1907 posadę Sekretarza Izby adw. we Lwowie. Jak wiele Dr. Cederbaum dla tej Izby zdziałał, to rzecz powszechnie wiadoma. Nie było w Izbie żadnej akcji bez niego, nie było żadnej, którąby obyć się mogła bez tego żarliwego a przestronnego intelektu, nie było wśród mnóstwa izbowych referatów ani jednego, któregoby bądź sam nie opracował bądź przynajmniej nie przygotował swemi uwagami. Czy chodziło o sprawy korporacyjno-zawodowe, czy o projekty ustaw i nowel dotyczących wymiaru sprawiedliwości i adwokatury, czy o dezyderaty i gravamina ludności i stanu adwokackiego wobec czynników zarządu sprawiedliwości, czy też — jak np. w ostatnich latach — o zwalczanie nielojalnej konkurencji notarjuszy i koncesjonowanych „agentów publicznych“ lub wreszcie o sprawę wolnoprzesiedlności adwokatów małopolskich — zawsze ta lwowska Izba adw. posiadała w Nim swego, rzecby można, specjalistę, jakim zdaje się żadna inna Izba adw. nie rozporządzała. Memorjały Dra Cederbauma do Władz centralnych i Prezydjów sądów wyższych miały ustaloną sławę jako prace wybitne wielkością koncepcji, głębią myśli, pomysłowością i ścisłością argumentacji, a przedewszystkiem gruntowną znajomością danego przedmiotu. Bo też Dr. Cederbaum wiecznie czytał — książki były jego miłością namiętną... Życie tak dlań okrutne, poskąpiło mu trwalszego ciepła rodzinnego. Od progu, na którym go dłoń macierzyńska złożyła aż do grobu — był sam ze swemi myślami i strasznym pasorzytem w kościach... Nie dziw, że był częstokroć zgorzkniały, nieufny, „niemiły“... Nie przeszkadzało to jednak wcale, iż niejedna myśl zdrowa, mężna i trwała przeszczepiła się z tego gruźliczego organizmu niespostrzeżenie do naszych mózgów — że niejedna z nich popchnęła nas do czynu — i że niejedna w nas jeszcze zakiełkuje, zakwitnie — podrzucona ukradkiem na chłodnym progu naszej świadomości ze szczodrej duszy Samotnika... I to będzie pamięć o nim żywa i nieprzemijająca!

(L.)

Przegląd czasopism.

— **Palestra.** (Miesięcznik, Warszawa, red. Zygmunt Sokołowski). **Zeszyt Nr. 7—8** za lipiec-sierpień 1927. Bronisław Wisznicki: Uwagi do projektu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o sądach powsze-

chnych. — Artur Miller: Uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej w zakresie ustawodawstwa. — Prof. Dr. A. Suligowski: Organizacja adwokatury we Francji (artykuł *b.* pouczający! — Red.). — Stanisław Peszyński: O organizację aplikacji adwokackiej w przyszłym statucie palestry. — Adam Chełmoński: O odpowiedzialności za zobowiązania t. zw. komitetów. — Dr. A. Chmurski: Ustawa której się nie wykonywa. — Dr. W. Wehr: Klauzula największego uprzywilejowania w polskich konwencjach konsularnych. — **Zeszyt Nr. 9.** za wrzesień 1927. Artur Miller: Uprawnienia Prezydenta Rzeczypospolitej w zakresie ustawodawstwa (ciąg dalszy). — Fryderyk Zoll: Dziwny wyrok w sprawie waloryzacyjnej. — Leon Babiński: Komunikacja i tranzyt jako zagadnienie prawne. — Stanisław Czerwiński: Gabinet naukowo-sądowej ekspertyzy. — Mieczysław Chmielewski: Przygotowanie do zawodu adw. — Stanisław Janczewski: Przemówienie w sprawie sędziego Michałowskiego. — K. K: 1 września 1917 — 1 września 1927. — **Zeszyt Nr. 10.** za październik 1927. Artur Miller: Uprawnienia Prezydenta Rzeczypostolitej w zakresie ustawodawstwa (c. d.). — Dr. Franc. Jaglarz: Jak usuwać kolizje, zachodzące przy stosowaniu dzielnicowych ustaw spadkowych i hypotecznych. — Dr. T. Molkner: Obecne położenie kandydatów adw. w Małopolsce. Ponadto w każdym zeszycie po kilka orzeczeń dyscyplinarnych oraz Naczelnej Rady Adw. i sądów francuskich, wreszcie Varia.

— **Przegląd prawa handlowego.** (Warszawa, red. H. W. Kon.). — **Zeszyt Nr. 7,** 1927 tego nader pożytecznego czasopisma specjalnej dziedziny, zawiera treść następującą: St. Wróblewski: Koszta inkasa weksla. — J. Namitkiewicz: Uwagi nad pol. ustawą o zwalczaniu konkurencji nieuczciwej (d. c.). — A. Górski: Projekt kodeksu handlowego polskiego, opracowany na wzorach projektu włoskiego (d. c.). — Orzecznictwo krajowe i zagraniczne. — Informacje i uwagi. — Dział recenzyjny. — **Zeszyt Nr. 8,** 1927: — J. Kaczkowski: Projekt ustawy akcyjnej. — W. Szatensztein: Obejście ustaw podatkowych. — J. Namitkiewicz: Dawna koncesja potwierdzona przez Polskę, a nowe podatki. — A. Górski: Projekt kodeksu handlowego pol., opracowany na wzorach projektu włoskiego (d. c.). — Orzecznictwo i t. d.

— **Czasopismo prawnicze i ekonomiczne.** (Kraków, red. prof. Dr. L. Jaworski). — **Zeszyt Nr. 1 — 12** za rok 1926, obfituje w cały szereg rozpraw i artykułów traktujących w sposób prawdziwie naukowy przeważnie o zagadnieniach teorji wzgl. filozofji prawa, nie pomijając atoli też sfery praktycznej. Wszczególności: W. L. Jaworski: Śp. Ernest Till. — J. Lande: Wobec jubileuszu Leona Patrażyckiego. — Wł. Zawadzki: Postulaty ochrony robotnika, a konkretne warunki gospodarcze. — J. Zieleniewski: O światopogląd oparty na pojęciu narodu. — W. Wróblewski Z kwestyj waloryzacyjnych. — I. Jaworski: Zagadnienie rządów parlamentarnych w pierwszym okresie rewolucji franc. — St. Swianiewicz: Psychiczne podłoże produkcji w ujęciu Jerzego Sorela. — Wł. Wolter: Zbieg przestępstw (ustaw) w projekcie kodeksu karnego pol. i niem. — Eug. Bautro: Husserlizm w teorji prawa — Fr. Bossowski: Ze studjów nad pierwotnym testamentem rzymskim. — A. Mycielski: Pojęcie wolności w konstytucjach francuskich z epoki Wielkiej Rewolucji. — Liczne recenzje naukowe.

— **Przegląd Prawa i Administracji.** (Lwów, red. Dr. Roman Longchamps, Józef Münz, Dr. Artur Till). — Zeszyt za kwartał III 1927. Rozprawy: Z. Papierkowski: Samobójstwo i pojedynek amerykański. — Dr. Wł. Wolter: Związek przyczynowy i adekwatny (c. d.). — Dr. Józef Bühn: Właściwość sądów zwyczajnych w sporach pomiędzy pracodawcami a pracownikami rolnymi. — J. Szydłowski: Liga Nar. i jej prawo. — Obfity dział recenzyj literackich. Orzecznictwo cywilne i administracyjne.

— **Gazeta Administracji i Policji Państwowej.** (Warszawa, red. Franc. Kaufman). **Zeszyt Nr. 10** z października 1927. E. Neymark: Kwestja unifikacji zasad prawa karnego. — Prof. Dr. St. Glaser: Nowa ustawa franc. o wydawaniu przestępców. — Komandor Dr. W. Testa: Koncepcja włoska samorządu gminnego. — R. Hausner: Przymus administracyjny. — K. Czałczyński: Przekupstwo w projektach kodeksu karnego pol. — D. Mirquet: Uwagi o zastosowaniu nowoczesnych metod tech. do akt

stanu cywilnego. — Dr. K. Windakiewicz: Związki międzykomunalne w Polsce. — Prof. Dr. L. Wł. Biegeleisen: Program szkolnictwa zawod. — Prof Dr. T. Hilarowicz: Wprowadzenie w praktykę administracyjną. — M. Zylwicz: Wpływ recydywy na wzrost przestępczości na terenie m. st. Warszawy. — N. Sołtan: Stosowanie zasady celowości w prokuraturze (szkice etyczno-prawnicze). — **Zeszyt Nr. 11** za listopad 1927 zawiera między innemi: Dr. A. Bosc: Granice postępowania sporno-administracyjnego. — Prof. Dr. L. Wł. Biegeleisen: Wzory obce w rozwoju szkolnictwa zawod. — Prof. Dr. Hilarowicz: Wprowadzenie w praktykę admin. — E. Neymark: Nieletni przestępcy w Polsce. — Stałe działy: Przedląd ustaw, orzecznictwo, praktyka administracyjna i t. d.

— **Czasopismo sędziowskie:** (Miesięcznik, red. Dr. Konstanty Liszka Lwów). Czasopismo to wychodzące od kilku miesięcy we Lwowie pod redakcją sędziego Sądu Apelac. Dra Konstantego Liszki pragnie spożytkować siły duchowe naszego sądownictwa wschodniej połaci kraju zarówno w interesie spraw zawodowych stanu sędziowskiego jakoteż dla dobra wymiaru sprawiedliwości i rozwoju myśli prawniczej. Uznając w całej pełni rację bytu tak pożytecznego wydawnictwa, życzymy Mu z całego serca pomyślnego i wysokiego rozwoju! — **Zeszyt Nr. 6 i 7** za październik i listopad 1927 zawiera treść następującą: Ś. p. Stanisław Przyłuski. (Nekrolog). — Prof. Dr. M. Allerhand: Zabezpieczenie kosztów procesowych według projektu pol. procedury cywilnej. — Dr. J. Bühn: Środki prawne od dozwolenia tymczasowych zarządzeń (c. d.). — K. Kowalewski: Kilka uwag o sądownictwie karnem (c. d.). — Orzeczenia.

— **Przegląd sądowy.** (Kraków, red. Dr. A. Jendl). **Zeszyt Nr. 10** z października 1927. — Uwagi do projektu Rozporządzenia o sądach powszechnych. — Dr. Z. Fenichel: Wyjawienie majątku pod przysięgą w postępowaniu egzek. na zabezpieczenie. — Bieżące ustawodawstwo. — **Zeszyt Nr. 11** za listopad 1927 — Krok wsteczny w organizacji polskich sądów. — Dr. St. Małeta: Z dziedziny agend Sądów powiatowych. — Wiadomości bieżące. — Zapiski bibljograficzne. — Najnowsze ustawy. — **Zeszyt Nr. 12** z grudnia 1927. — Z audjencyj ministerjalnych. — Dr. W. Kołodziejczyk: Stanowisko interwenienta ubocznego w proj. pol. proc. cyw. — Luźne głosy w kwestji projektowanej organizacji sadowej. — Ustawodawstwo. — Dział recenzyjny.

— **Ruch prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny.** (Poznań, red. prof. Dr. A. Peretiatkowicz). **Zeszyt Nr. 4.** 1927. — Na treść składają się Prof. Dr. A. Perediatkowicz: Państwo faszystowskie. — Dr. Potyka: Środki prawne od uchwał Śląskiej Rady Wojewódzkiej. — Prof. Nadobnik: Liczba Niemców w Polsce. — E. W. Kemmerer: Praca ekonomicznego doradcy rządów. — Przegląd piśmiennictwa i orzecznictwa. — Sądownictwo. — Kronika ekonomiczna. — Miscellanea.

— **Czasopismo adwokatów polskich.** (Lwów, red. Dr. A. Dziędzielewicz). **Zeszyt Nr. 10** za październik 1927. — Ogłoszenia Związkowe. — O ordynacji ugodowej. — Z Oddziałów Związku. — Z praktyki sądowej.

— **Czasopismo adwokatów polskich** — dział województw zach. (Poznań, red. St. Dembiński). **Zeszyt Nr. 10** z października 1927. — Treść: Dr. J, Podkomorski: Główne zasady projektu kodeksu pol. proc. cyw. — W sprawie zmiany taryfy. — Orzecznictwo karne i cywilne.

— **Zentralblatt für die juristische Praxis.** (Wiedeń, red A. Handl, i prof. Dr. G. Petschek). **Zeszyt Nr. 11** za listopad 1927. — Körner: Zum österreichischen Verwaltungsstrafrecht. — E. Adler: Der Entwurf eines Gesetzes zur Aenderung des Markenschutzrechtes. — Schrifttum. — Rechtssprechung. — Rechtssprechung des Deutschen Reichs-gerichts. — **Zeszyt Nr. 12** za grudzień 1927 zawiera: Swoboda: Der Widerruf von Schenkungen wegen Undanks. — Strassmann: Reihungsvormerk und Vertrauensschutz. — Schrifttum. — Rechtssprechung.

— **Juristische Wochenschrift.** (Lipsk, red. Dr. J. Magnus — Berlin i Dr. H. Dittenberger — Lipsk) **Zeszyt Nr. 47** z 19 listopada 1927, tego największego czasopisma niemieckiego, wychodzącego tygodniowo, zawiera między innemi rozprawy: Hergt i Dr. Fr. Dinghofer: Zur Strafrechts-

reform. — Dr. Bell: Gedanken zur Strafrechtsreform. — Dr. W. Kahl: Strafrechtseinheit zwischen Deutschland und Oesterreich. — Dr. E. Bumke: Europäische Strafrechtspflege in amerikanischer Beleuchtung. — Prof. Finger: Deutsche strafrechtliche Gesellschaft. — Dr. Felisch: Internationale kriminalistische Vereinigung. — Dr. A. Weber: Das Recht der freien Meinungsäusserung im Lichte vom §§ 192, 193 RSt. GB. — Bogaty dział orzecznictwa i recenzyj literackich oraz mniejsze rozprawy. — **Zeszyt Nr. 48** z 26. listopada 1927. — Dr. Martin Isaac i Prof. Dr. E. Bruck: Gesetzgebung ohne Gesetz. Art. te dotyczą wydanych przez kilka centralnych zrzeszeń zawodowych niemieckich t. zw. „Ogólnych niemieckich warunków spedytorskich“ z 7 lipca 1927 („Die Allgemeinen deutschen Spediteurbedingungen“). — Zapiski bibljograficzne — Mniejsze rozprawy i recenzje. — Orzecznictwo.

— **Deutsche Richterzeitung.** (Lipsk, red. Reichert). **Zeszyt Nr. 11** z listopada 1927. — Burengeiger: Das künftige deutsche Auslieferungsgesetz. — H. Goldschmidt: Tarifvertragliche Schlichtungsstellen und Schiedsgerichte. — Aubele: Grundzüge des Schlichtungswesens. — E. Dosenheimer: Vom richterlichen Sühneversuch. — Dr. Schultz: Sittlichkeit und Strafrecht — i kilka dalszych. — Ponadto stałe działy: Richter und Recht — Umschau. — Zeitspiegel. — Literatura i orzecznictwo.

— **Juristische Blätter.** (Wiedeń, red. Dr. E. Bum). **Zeszyt Nr. 19** z października 1927 zawiera następujące artykuły: Dr. E. Bum: Das Notgrundbuch? — Prof. Dr. H. Klang: Der Initiativantrag eines Gesetzes über die Verteilung der Schäden der Geldentwertung. — Dr. Fr. Schreier: Verwaltungsakt und Urteil. — Prof. Dr. S. Türkel: Der Ehebruch — Dr. H. Herbatschek: Exszindierung von Forderungen. — Orzecznictwo i literatura. — **Zeszyt Nr. 20** z 5 listopada 1927. Dr. O. Harpner: Die Vollstreckung deutscher Schiedssprüche in Österreich und österreichischer Schiedssprüche in Deutschland. — Dr. E. Jerusalem: Zum Verfahren von der Mietkommission. — Dr. Fr. Mahler: Das Moment der organischen Entwicklung in der privatrechtlichen Gesetzgebung. — Dr. H. Engländer: Betrachtung der 10-jahrigen Jubiläumsfeier der russischen Revolution. — Orzecznictwo i literatura. — **Zeszyt Nr. 21** z 19 listopada 1927. — Dr. H. Klang: Die neuen Vorschriften über Grundbuchsanlegung und Grundbuchsersatz. — Dr. L. W. Stricker: Der neue Strafgesetzentwurf. — Dr. L. Spitzer: Die Anfechtung erschlichener Versäumnisurteile. — A. Hamburger: Vorbenützungsrecht an Erfindungspatenten. — Orzecznictwo i literatura, bibljografja i t. d.

— **Internationales Anwaltsblatt.** (Wiedeń, red. Dr. R. Braun). **Zeszyt z listopada** 1927. — Dr. A. Meszlény: Der selbständige Beauftragte. — Dr. M. Deutsch: Der ungarische Anwaltskongress in Balatonfüred. — Dr. R. Braun: Die öffentliche Urteilsberatung. — Dr. M. Kössler: Gesetzgebungsprobleme des Ausgleichsrechtes. — Dr. H. Herbatschek: Rechtshilfeverkehr zwischen Österreich und dem Ausland. — Dr. H. Engländer: Der österreichisch-russische Rechtshilfeverkehr. — Dr. L. Oppenheimer: Internationale Vollstreckungsgerichtshöhe. — Dr. K. G. Wurzel: Rechtsanwälte-Konferenz in Budapest über Rechtshilfe und Exekutionshilfe. — Kronika, dział recenzyjny i przegląd czasopism.

— **Oesterreichische Anwalts-Zeitung.** (Wiedeń, red. Dr. R. Braun i Dr. H. Spitzer). Dwutygodnik. — **Zeszyt Nr. 21** z 1 listopada 1927 zawiera: Dr. Spitzer: Die freien Berufe und die Dringlichkeit der Steuerreform. — Dr. Lohsing: Die Fahrnisse der Untersuchungs- u. Strafgefangenen. — Dr. Gross: Die administrativrechtlichen Verwaltungsgerichtshof-Entscheidungen des Jahres 1926. — Dr. Altschul: Sind Feme u. Folter wirklich vollständig abgeschafft? — Dr. Lieban: Bemessungsgrundlege für Gerichtsgebühren bei Einschränkung des Klagebegehrens. — Przegląd ustawodawstwa i orzecznictwa, recenzje, bibljografja. — **Zeszyt Nr. 22** z 16 listopada 1927 zawiera: Dr. Lieban: Eintragung oder Hinterlegung? — Dr. Maril: Die Treuepflicht des Anwalts. — Gödel: Reformvorschläge für Grundbuchseintragungen. — Dr. Schwamm: Zur Frage der Wiederherstellung des Grundbuches. — Nadto stałe działy jak wyżej.